

Rozprawa doktorska „Waginatyzm”
towarzysząca pracy artystycznej „Kaplica Waginy”

Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie
Wydział Rzeźby

Promotor:
prof. ASP Józef Murzyn

Recenzenci:
prof. Izabella Gustowska, prof. Antoni Porczak

Kraków 2012



Chcę znaleźć prawdę, która jest prawdą dla mnie. I do czegoż przydałaby mi się tzw. prawda obiektywna, gdyby dla mnie i mojego życia nie miała głębokiego znaczenia

Sören Kierkegaard

W obecnych czasach istnienie kultu penisa jest tzw. oczywistą oczywistością¹. Słyszał o nim każdy i nikt nie ma wątpliwości co do jego istnienia. Istnieją bowiem tysiące stroniec zapisanych milionami słów potwierdzających istnienie tego faktu wywodzącego się z kultu płodności. Jednak odkąd pamiętam, moją przekorną naturę dręczyły pytania: A co z kultem waginy? Czyżby ludzie nigdy nie doceniali kobiecych narządów płciowych? Przecież vagina jest również niezbędnym i tak samo ważnym elementem w kreowaniu nowego życia.

Pytania te nie rodziły się we mnie bynajmniej dlatego, że nie akceptowałam kultu fallusa. Nie były również wyrazem mojej animozji wobec narządu męskiego, którego cudownej „mocy” doświadczam jako kobieta. Podejrzane wydawały mi się również zapewnienia Freuda, który usilnie starał mi się wmówić, że odczuwam zazdrość o penisa². Owszem, odczuwam czasami zazdrość o posiadanie męskiego narządu, ale nie w fizycznym, biologicznym tego słowa znaczeniu. Ciężko by-

łoby mi sobie wyobrazić obcowanie na co dzień z czymś, co ośmielę się tutaj nazwać „trzecią nogą”, dla której, jak do tej pory, nikt nie zaprojektował trzeciej nogawki... Oczywiście, zdaję sobie również sprawę z tego, że mężczyźni nie muszą zazdrościć kobietom posiadania waginy. Być może wynika to głównie z tego, że od urodzenia posiadamy określony narząd i jesteśmy do niego przyzwyczajeni, w związku z tym ciężko jest nam wyobrazić sobie posiadanie innego. Jednak jest jeszcze jeden dodatkowy i niezwykle istotny aspekt. Mężczyźni nie zazdrozczą kobietom waginy, ponieważ kulturowo większa wartość jest przypisana penisowi, a nie waginie. Ważne jest, aby być kimś „z jajami”. I wszyscy wiemy, że nie chodzi tu o jajeczka uwalniane w cyklu miesięczkowym.

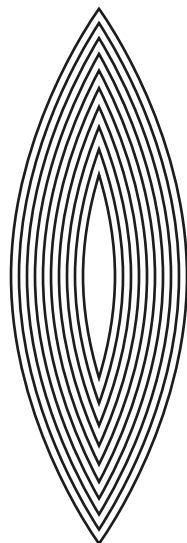
Jeśli odczuwam zazdrość o męski narząd płciowy, to zazdrość ta dotyczy właśnie praw i statusu, które ciągną za sobą posiadanie fallusa - większe zarobki, możliwość osiągnięcia najwyższych stanowisk, większy autorytet w sprawach zawodowych, domniemana większa racjonalność w podejmowaniu decyzji, większa emerytura i wiele innych kwestii, czasem bardziej, czasem mniej banalnych, których wymienianie sobie darują. Jednak, w miarę jak świadomość mojej kobiecości dojrzewała, od-

1 Zwrot ten może opisywać dwie różne sytuacje. W pierwszej używamy go, wtedy kiedy nic nie jest oczywiste. W drugiej sytuacji podkreślamy w ten sposób to, że wyrażona myśl jest absolutną i niepodważalną prawdą, którą należy przyjąć bez sprzeciwu i dyskusji. W takim znaczeniu określenie „oczywista oczywistość” zostało użyte przez Jarosława Kaczyńskiego w dniu 5 maja 2007 roku, w audycji „Sygnały Dnia” na antenie Polskiego Radia. Jarosław Kaczyński skomentował wypowiedzi Lecha Wałęsy pod swoim adresem: Trzeba pamiętać, że jeśli jakaś osoba nieustannie obraża urzędującą głowę państwa (...) no to nie może liczyć na to, że będzie następnie przyjmowana. To jest chyba oczywista oczywistość. W moim tekście posługuję się znaczeniem zastosowanym w sytuacji drugiej.

2 Dla ciekawostki mogę dodać, że z kolei Georg Groddeck, niemiecki lekarz i psychoterapeuta, żyjący w latach 1866-1934, wykazał zazdrość mężczyzn w stosunku do kobiet. Zazdrość ta przede wszystkim ma dotyczyć zdolności rodzenia, czyli naturalnej kreatywności, której nie posiadają mężczyźni.

czuwałam coraz mocniej zwykłą, ludzką niesprawiedliwość w braku docenienia kobiecego - jak mi się wydaje - równie istotnego narzędu. Poczułam narastającą potrzebę odnalezienia kultu waginy. Po co? Dla wielu powodów; zaczynając od zaspokojenia potrzeby sprawiedliwości, a kończąc na dowartościowaniu kobiecości w moich własnych oczach.

Intuicja mówiła mi, że moje podejrzenia co do istnienia kultu waginy muszą być prawdą i nakazała mi rozpocząć poszukiwania. Wkrótce okazało się, że moja hipoteza nie była aż tak szalona i niedorzeczna.



29 XII 2011

Na trzy dni przed wykonaniem wyroku śmierci skazaniec zostaje przewieziony z więzienia Sussex I w Waverly do Greenville Correctional Center w Jarratt w stanie Wirginia. W Bloku Śmierci, w którym jest jedno duże pomieszczenie podzielone na trzy cele bez okien, spędza on swoje ostatnie godziny...

Siedzę w mieszkaniu, które składa się z trzech połączonych ze sobą pomieszczeń, a do końca roku zostało dokładnie trzy dni. Za trzy dni nie będzie już roku 2011, odejdzie bezpowrotnie. Przez cały ten rok pracowałam nad doktoratem. Dokładnie rok temu złożyłam wniosek o wszczęcie przewodu i dokładnie rok temu zaczęłam w myślach skrupulatnie ustalać, co zrobię. A teraz muszę zamknąć moją pracę w ściśle określonym dniu, który pierwotnie planowałam ustalić później.

Wybór tematu nie był prosty. Od kilku lat pasjonuje mnie temat waginy, jednak co innego pasjonować się tym, a co innego uczynić taką pasję tematem doktoratu. Doktoratu, który muszę obronić na uczelni, wśród prawie samych mężczyzn. Na uczelni, na której jestem zatrudniona jako pedagożka, gdzie powinnam być niejako przykładem do naśladowania w podejmowaniu tzw. „wielkich”, wzniosłych tematów.

W miejscu, w którym mój sposób myślenia po raz pierwszy spotka się z weryfikacją innych, zostanie poddany ocenie, właśnie z powodu obrony doktoratu. Czy można świadomie wystawić się na taką ryzykowną

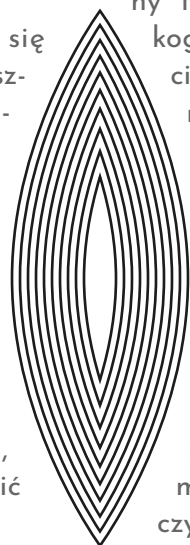
próbę, decydując się na taki temat? Można przecież wybrać bezpieczną ścieżkę, która nikogo nie wprawi w zdziwienie i zakłopotanie.

Przyznam, że wahałam się, nie miałam dostatecznej odwagi. Przecież doktorat to poważna sprawa, a wagina to „niepoważny” temat. Potrzebowałam czegoś – bądź kogoś – kto popchnąłby mnie do podjęcia tej decyzji. W całej otaczającej mnie rzeczywistości wyczekiwałam jakiegoś gestu, głosu, znaku, który potwierdziłby moją decyzję.

I tak jak w wielu innych momentach mojego życia, tak i teraz odwagi dodał mi mężczyzna. Czasami wydaje mi się, że nie zdecydowałabym się na wykonanie wielu rzeczy w moim życiu bez tego delikatnego pchnięcia męskim palcem: „Zrób to”. Czy to znaczy, że ja sama nie mam na tyle odwagi?

Czy może to znaczy, że muszę mieć potwierdzenie, kiedy wiem, że sprawa nie jest bezpieczna? Czasami zastanawiam się, czy oni tak mówią dla świętego spokoju, bo widzą, jak bardzo sama tego chcę i domyślają się, że i tak to zrobię. Czasami wydaje mi się, że zachęcają mnie, ale sami na moim miejscu nie podjęliby takiej decyzji. A czasami wydaje mi się, że nie mają świadomości, do czego tak naprawdę mnie namawiają, że to tylko ja zdaję sobie z tego sprawę. A być może mówią tak, bo nie wierzą, że jednak podejmę ryzyko?

Tak stało się również wczoraj, kiedy w trakcie pisania kolejnej strony „normalnej” rozprawy, on rzucił uwagę: „Przecież mogłaś to



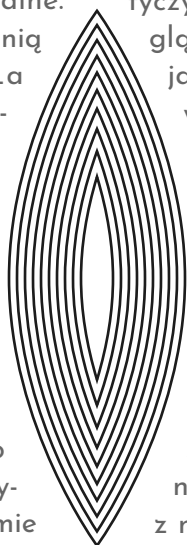
napisać w formie dziennika!”

Zawsze, kiedy myślałam o mojej pracy doktorskiej, przyrzekałam sobie, że nie będzie ona taka jak te, które zwykle czytałam – przepełniona określeniami ze słownika wyrazów obcych, sucha, wyszana z jakiegokolwiek osobistego wyrazu, stłamszona w ciasnym kagańcu chłodnego racjonalizmu. Kiedy to, w czasie czytania, musisz brnąć przez nią jak przez błoto, czując niemal fizyczny opór. Chciałam, aby moja praca była mądra, ale i dowcipna. Lekka i przyjemna, ale i nie pozbawiona refleksji, które tylko z pozoru wydają się banalne. Tak, aby czytelnik_czka płynął_ęła z nią jak z prądem, bez wysiłku, niesiony_a falą, a na końcu ze zdziwieniem odkrywał_aaby, że tak szybko dotarł_a do mety. Chciałam, aby moja praca nie była dramatyczna i poważna, ale aby była raczej tragikomedią, aby pod lekkimi słowami kryła coś więcej. Tak, aby nie dystansowała czytelnika_czki swoją nieprzenikliwością, aby była otwarta, aby powodowała, że każde zawarte w niej słowo było mu i jej bliskie, a nie zimne i odpychające. W zwykłej akademickiej formie jest to trudne, dlatego podjęłam wczoraj decyzję o zmianie i bez skrępowań (poza wstępem) usunęłam to, co do tej pory napisałam, zaczynając wszystko od nowa.

Nie wiem, kiedy dokładnie pojawiło się moje zainteresowanie tematem waginy. Nie potrafię odnaleźć w pamięci tego konkretnego momentu. Na początku, wydaje mi się, nie było to świadome i celowe. Przecież dla niektórych już mój dyplom nawiązywał do tej tematyki, chociaż moje plany zakładały jedynie stworzenie formy abstrakcyjnej. Wtedy też chyba zdałam sobie sprawę, jak bardzo ekscytujący jest dla ludzi temat związany z seksem i z narządami płciowymi. Początkowo wykorzysta-

wałam to spostrzeżenie w sposób bardzo bezpośredni i powierzchowny. Wystarczyło mi, że ludzie czerwienią się na widok moich prac. Bawiło mnie zachęcanie ich do dotykania czy smakowania bardziej lub mniej sugestywnych form. Również coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że wbrew pozorom nie jest to temat oswojony, że mimo tego, że każdy zapytany bezpośrednio – z żarliwością wyparłby się swojego zażenowania, ale stojąc twarzą w twarz „z tematem”, jest jednak skonsternowany. Zaczęłam się nad tym zastanawiać. Dlaczego to jest tak wstydlivy temat, skoro dotyczy każdego z nas: bez względu na wygląd fizyczny czy status społeczny? Czy ja sama posiadam całkowitą swobodę w wypowiedaniu się na temat dotyczący mojego narządu płciowego, który mam przecież od narodzin?

Celowo od form abstrakcyjnych, jedynie sugerujących ten „wstydlivy” temat, przechodziłam w swoich pracach do przedstawień coraz bardziej bezpośrednich i dosłownych. Pomyślałam również, że ponieważ jest to temat, który spotyka się z naszym oporem, powinnam go przedstawić w sposób, który ten opór przełamie. Świadomie zaczęłam wykorzystywać elementy stereotypowo kojarzące się z kobietą – koraliki, cekiny, połyskujące kamienie, miękkie w dotyku tkaniny. Chciałam, aby moje prace były kokieteryjne, dzięki czemu mogły przekonać odbiorcę_czynię do tematu. Chciałam, aby czarowały swoim urokiem tak, aby zapomniał_a w końcu, że jest to temat „wstydlivy i pogardzany”. Reakcje były różne. Poczynając od takich, które spełniały moje założenia, po dezaprobatę czy zarzucanie mi, że moim jedynym zamiarem jest banalne szokowanie. Zaczęłam również dostawać e-maile. Przeważnie miały treść pozytywną. Właściwie tylko jeden raz zdarzył się negatywny. Większość



e-maili miała jednak treść pozytywną. Nadawczyniami przeważającej liczby listów były kobiety. Często pisały bardzo intymnie i osobiście, szczerze ujęte tym, co znalazły w moich pracach:

Droga Pani Iwono!

(...) czy problemy z których nie zdajemy sobie sprawy nie uwierają naszej podświadomości? Do rzeczy - byłam zafascynowana Dniami Cipki i pani pracami także. Uświadomiłam sobie jedno: jak bardzo nasza Muszelka pozostaje tabu. Ja sama zdałam sobie sprawę z tego, gdzie jest owa dodatkowa dziurka dopiero w wieku czternastu lat. Wcześniej wiedziałam że ona istnieje, ale by się oglądać tam na dole? To po prostu nie wchodziło w rachubę. I chyba na tym właśnie polega tabu. Że coś nie wchodzi w rachubę.

Przywilejem przypisywanym artystom jest spostrzeganie szczegółów. Czasem przywilej jest też dany socjologom-amatorom, do których się zaliczam. I dziś zrozumiałam, że nie mam jakoś komu o nich opowiedzieć. Dla braci to brzmi trywialnie i śmiesznie. Poza tym jest nieważne i nieprzyzwoite, a feministki powinny zniknąć w jakiejś Arabii by tam zajmować się poważnymi problemami, czytaj nie truć nam dłużej dupy (dziwne, jak chce się skrytykować feministki, to zazwyczaj mówi się, że zajmują się marginalnymi problemami, bez względu na to, o jaki problem chodzi). Dla mamy to zbyt zaskakujące i bezpruderyjne, bo cipka jest tą rzeczą, którą każda kobieta ma, ale o której się nie mówi. Mój chłopak wyrósł w Niemczech, więc problem wyniesiony z innej kultury jest dla niego obcy i nudny. Tak samo jak dla niemieckich kumpel. Napisze więc do Pani.

Bardzo się cieszę, że w naszej przenikniętej

penisami kulturze pojawia się kontrkultura. Spotkałam się też z opinią, że nieobecność Muszelki na murach czy nie rysowanie na zeszytach spowodowane jest tym, że ta część ciała jest objęta strefą sacrum. Rousseau stwierdził to samo w stosunku do kobiety (kobieta jako istota moralnie lepsza, strażniczka ogniska domowego, schowana przed brudnym światem). Obie wiemy, czym się to skończyło: wykluczeniem, wyrzuceniem poza margines, więzieniem poglądowym symbolicznym i domowym realnym. My w większej części z niego wyszłyśmy. Muszelka pozostała.

Gratuluje Pani odwagi w łamaniu tabu.

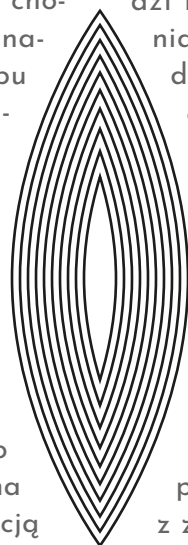
E-maile od kobiet były zwykle bardzo ciepłe. Kobiety dziękowały w nich za moje pozytywne spojrzenie i podejście do tematu. Zauważyłam również w trakcie wernisaży, że kobiety z młodszego pokolenia reagowały bardziej przyjaźnie niż kobiety starsze.

Bywało jednak też tak, że i kobiety nie ukrywały swojej dezaprobaty. Miały na twarzach grymas niezadowolenia. Zupełnie inaczej reagowali mężczyźni. Zwykle wpatrywali się z lekkim zmieszaniem, ale i ze szczerym uśmiechem. Ich reakcja była raczej pozytywna³. Zastanawiałam się, skąd te różnice w reakcjach kobiet i mężczyzn? Skąd one wynikają, co na nie wpływa?

Kiedy byłam młodsza, nie zastanawiałam się nad swoją seksualnością. Wydaje mi się, że w miarę kiedy stawałam się dojrzałą kobietą, zaczęłam myśleć o sobie, o tym kim jestem, co znaczy dla mnie być kobietą i jakie znaczenie ma moje własne ciało dla mnie samej, a jakie dla innych.

³ Tak samo reagowali na mój widok, kiedy dowiadawali się, że jestem autorką „tych pięknych wagin”. Ich uśmiech zdawał się mówić: „Wreszcie spotkałem na swojej drodze prawdziwą nimfomankę, która nie boi się mówić o swoich skłonnościach”. Byli przeszcześnieśliwi...

Dla mnie, wychowanej w kulturze katolickiej, ta sekretna część ciała była tą najintymniejszą. Jednak czy do tego stopnia, że nie miałam odwagi na nią spojrzeć, czy tylko nie miałam odwagi o niej mówić? Bez trudu przychodziło mi oglądanie mojej ręki, czy brzucha albo rozmawianie o jednym czy drugim, ale kiedy punktem moich obserwacji, bądź tematem mojej rozmowy miała być moja vagina, traciłam tę łatwość. Przecież jest ona równie ważnym elementem mojego ciała, jak pozostałe. Dlaczego ta część jest tak zdyskredytowana, a może raczej zepchnięta w cień, niegodna uwagi? Czy dlatego, że temat ten jest tabu, chociaż usilnie bronimy się przed przyznaniem tego? A jednak to właśnie tabu wprowadza znowę milczenia, zabrania głośno mówić, pisać, a nawet myśleć o sprawach, które są mu podporządkowane. Od momentu narodzin w trakcie procesu wychowawczego wpaja się nam pewnego rodzaju autocenzurę, która z czasem staje się nieświadoma, z którą się całkowicie identyfikujemy i całkowicie jej poddajemy. Natomiast naruszenie tego zakazu wydaje się nam zamachem na istnienie kultury i spotyka się z reakcją negatywną, często agresywną.



Zrozumiałam, że w grymasie obserwujących moje prace kobiet są ukryte wstyd i brak akceptacji, które chowają się za dezaprobatą. To naruszenie tabu. Natomiast w uśmiechu mężczyzn widziałam jedynie zainteresowanie seksualne. Z dwójga złego wolałam reakcję mężczyzn niż kobiet, jednak reakcja mężczyzn nie była dla mnie wystarczająca. Była pomocna w samoakceptacji, ale nie w sposób całkowicie mnie satysfakcjonujący. Pozwalała mi poczuć się atrakcyjną, ale nie pozwalała mi czuć się dobrze samej ze sobą. Moja samoakceptacja była połowiczna. Zauważyłam również, że moje odczucia nie

były odosobnione, a więc to, co czułam, nie było wynikiem moich czysto osobistych, wyjątkowych doznań. Było wynikiem sposobu myślenia otoczenia, w którym się wychowałam. Mimo tego że w zwykłej szarej codzienności, kiedy obcujemy sami ze sobą, wydaje nam się, że to, co się w nas dzieje, jest bardzo osobiste, to zawsze jest to suma wyobrażeń ukształtowanych przez kulturę, w której przyszło nam żyć. Często nasze osądy wydają się nam niezwykle indywidualne, a tak naprawdę podporządkowujemy się sposobowi myślenia innych, którzy nas otaczają. Stąd z wielkim trudem przychodzi nam wygłoszenie odmiennego zdania. W większości powtarzamy ogólnie dostępne komunały jako nasze własne całkowicie nieświadomie, rzadko kiedy uświadamiamy sobie, co dla nas samych byłoby najlepsze. Szybko zapominamy o naszych pierwotnych myślach, pojawiających się i znikających jak komety. Łatwo i bezmyślnie podpisujemy się pod wszystkimi stereotypami, które proponuje nam otoczenie. Przyjmujemy je bezwarunkowo. Czasami czekamy, kiedy ktoś pierwszy odważy się odezwać, czasami z zapalem go wtedy popieramy, a czasami nadal brakuje nam odwagi, żeby za nim stanąć. Często dochodzi do sytuacji absurdalnych, w których mimo że każdy myśli w podobny sposób, nikt nie ma odwagi powiedzieć tego na głos. Często jest również tak, że zwyczajnie nie uświadamiamy sobie, że ulegamy pewnym narzuconym schematom myślenia i działania. Przyjmując je bezwarunkowo jako swoje, nie dostrzegając zupełnie, że może być zupełnie inna droga, że wystarczy spojrzeć w bok, aby dojrzeć inny kierunek i wtedy być może nasze wartości całkowicie się zdewaluują, tracą swoją - jak się wydawało - niepodważalną wartość. Czasami wystarczy bardzo niewiele, aby nasz świat misternie układany latami wywrócił się do góry nogami. Byłabym

oczywiście zbyt wielką optymistką, gdybym wierzyła, że każdy ma dar weryfikowania swoich poglądów i wystarczy iskierka, aby go olśniło. Wiem, że są tacy, którzy nie zauważą nawet tego, że obok spłonął las. Wiem też, że wiele uprzedzeń wynika z niewiedzy, z obojętności, z ignorancji. Trzeba umieć patrzeć nie z perspektywy podwórka, ale z perspektywy świata. Nie z perspektywy jedynie swojego krótkiego życia, ale z perspektywy całej historii.

Takie szersze spojrzenie na temat waginy umożliwiła mi książka Catherine Blackledge *Wagina. Kobięca seksualność w historii kultury*, w której prawie 400 stron poświęconych było tylko i wyłącznie tematowi kobiecego narządu płciowego. Kiedy po raz pierwszy spjrzałam na objętość książki, ze zdziwieniem zastanawiałam się, co takiego można napisać na ten jeden - jakby się wydawało - niezbyt interesujący temat. Okazało się, że można. Autorka opisała ślady kultu waginy, skrupulatnie prześledziła etymologię słów oznaczających waginę, a także historię badań nad jej budową biologiczną. Starła się wytłumaczyć, dlaczego nieustannie jest to sfera tabu. Przedstawiła niezliczoną ilość przykładów zupełnie innego spojrzenia niż obecnie przyjęte. Książka zadziwiła mnie z każdą kolejną stroną coraz bardziej. I diametralnie zmieniała mój sposób myślenia o waginie.

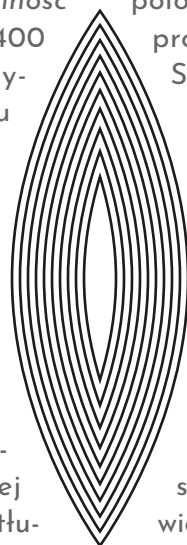
Podobno bardzo dawno temu ludzie zupełnie nie kojarzyli aktu seksualnego z narodzinami dziecka. Jedno zdarzenie - akt seksualny oraz drugie - narodziny dziecka były tak odległe w czasie (dzieli je przecież aż dziewięć miesięcy), że człowiek nie był w stanie ich skojarzyć. A ponieważ ludzie potrzebują wytłumaczenia wszystkich zjawisk, wymyślili, że kobieta zachodzi

w ciążę za sprawą kontaktu z siłami natury. Poczęcie mogło dokonać się za sprawą duchów przodków, zapładniającej mocy bogów lub sił przyrody takich jak wiatr czy woda. Chociaż dzisiaj może się to nam wydawać niezwykle dziwne, takie przekonania istniały jeszcze w starożytnej Grecji, w czasach Homera (ok. 800 p.n.e.). Pozostałością po tych wierzeniach może być wiara, że Matka Boska była dziewicą zapłodnioną przez Ducha Świętego. Pewnym dowodem na to, że dawni ludzie mogli nie łączyć faktu aktu seksualnego z narodzinami, mogą być badania słynnego polskiego antropologa Bronisława Malinowskiego, które prowadził na Wyspach Trobriandzkich.

Swoje obserwacje spisał w książce *Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji*. Zaobserwował on (w latach 1915-1918!), że współcześni Trobriandczycy nie wiedzieli o związku seksu z prokreacją. Uważali oni, że kiedy kobieta jest gotowa, w jej ciału wstępują duchy przodków z sąsiedniej wyspy.

Ponieważ ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, że aby narodził się człowiek, potrzebny jest również mężczyzna, męska rola w kreacji nowego życia była według nich bez znaczenia i uważali, że całość zależy jedynie od kobiety. Kobięca płodność - zdolność wydawania na świat dziecka, zdolność kreacji nowego człowieka - miała boski charakter. Co za tym idzie, boski charakter miała również brama, przez którą człowiek przybywał na świat, czyli wagina. Była symbolicznym początkiem świata, źródłem istnienia. W związku z tym należało ją szanować i czcić. Ten tok myślenia wydaje się bardzo logiczny.

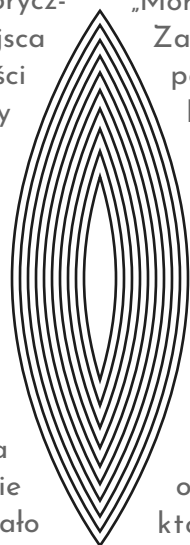
W obecnych czasach zupełnie zrozumiałym jest fakt, że wagina kojarzona jest z płodnością. Dla naszych przodków i ich sposobu postrzegania kobiecych zdolności pro-



kreacyjnych wagina była jednak nie tylko symbolem płodności, ale również symbolem szczęścia i zdrowia. Posiadała bowiem moc sprawczą. Była postrzegana jako miejsce magiczne, miejsce mocy, amulet o ogromnej sile i potężnym działaniu. Wierzono, że jej moc pomnaża błogostawieństwa i odpędza zło. Jeśli kobieta dobrowolnie odstąpiła swoje narządy płciowe, mogła odstraszyć drapieżnika, wrogich wojowników czy groźne bóstwa. Mogła też powstrzymać huragan i odpędzić demony - jednym słowem mogła zapobiec nieszczęściu. Opowieści o kobietach, które obnażały swój srom, nie pochodzą wyłącznie z jednego okresu historycznego, czy z jednego określonego miejsca na ziemi. Pojawiały się od starożytności po czasy współczesne i obejmowały różne kontynenty. Ten rytualny akt obnażenia sromu zyskał swoją nazwę dzięki Herodotowi, który opisał go jako *ana-suromai*, co z greckiego można przetłumaczyć jako „podnieść ubranie”. Najbardziej znaną opowieścią, która była przykładem aktu *ana-suromai*, jest historia opisana przez Plutarcha w szkicu *Odwaga kobiet*. Opisuje on zbiorowe obnażenie sromu, które zmieniło wynik wojny. Miało to miejsce podczas jednej z walk Persów z Medami, kiedy to Persowie w wyniku napierającej siły wroga stracili odwagę i wiarę w swoją wygraną. Postanowili zbiec z pola walki. Drogę ucieczki zagrodziły im kobiety, które stały z zadartymi spódnicami, ukazując swoje nagie sromy i wyzywając ich od tchórzy. Zawstydzeni tym widokiem Persowie wrócili na pole walki i pokonali wroga. Stąd też pochodzi określenie *sromotny wstyd*. Obecnie jest ono raczej kojarzone ze wstydem, który ma związek z posiadaniem sromu. I nikt co do tego nie ma wątpliwości. Jakże mocno określenie to zdewaluowało się! Pierwotnie oznaczało wstyd, jaki mógł przynieść winowajcy widok sromu kobiecego. Wstyd, który miał mu uprzytomnić winę,

wspominając miejsce, z którego przyszedł na świat. Obecnie kojarzony jest wyłącznie z miejscem, którego należy się wstydzić. Kiedyś moc oddziaływania nagiego sromu zwielokrotniała swoją siłę poprzez liczbę kobiet biorących udział w akcie *ana-suromai*. Im więcej było kobiet, tym silniejsze było działanie aktu *ana-suromai*. Obecnie obnażające się zbiorowo kobiety zostałyby ukarane za działanie niezgodne z obyczajowością.

W Katalonii istnieje powiedzenie: *La mar es posa bona si veu el cony d'una dona* - „Morze uspokaja się, widząc kobiecego srom”. Zanim katalońscy rybacy wyruszyli na połów, ich żony, aby zapewnić mężom bezpieczeństwo i szczęście, obnażały przed morzem swoje narządy płciowe. Również Hinduski z zachodniej prowincji Madrasu posiadały moc ujarzmiania groźnych burz w akcie *ana-suromai*. Historyk z I wieku, Pliniusz, pisał w swojej *Historii naturalnej*, że kobiece genitalia mogą powstrzymać burze gradowe, trąby powietrzne i błyskawice. W XVI-wiecznym opisie spotykamy notatkę podróżnika, który zapisał północnoamerykańskie wierzenie, według którego widok sromu kobiecego jest w stanie odpędzić lwy. Wierzenia rosyjskie mówiły, że aby odstraszyć zbłąkanego niedźwiedzia potrzebna jest młoda dziewczyna, która powinna unieść swoją spódnicę i zaprezentować niedźwiedziowi swój srom. W kulturze polinezyjskiej, aby wypędzić złego ducha, stosowano przysiad nagiej kobiety na klatce piersiowej opętanego. W innych wierzeniach pogrzebowe płaczki obnażały swoje genitalia, aby odpędzić w ten sposób demony. Wielokrotnie opisano przykłady, w których kobiety odstraszały diabła właśnie widokiem swoich genitaliów. Takim przykładem jest jedna z ilustracji *Baśni Jeana de la Fontaine'a* autorstwa Charlesa Eisena, na której



dziewczyna w geście zadarcia spódnicy odstrasza przerażonego diabła. Dwa stulecia wcześniej pisarz francuski Rabelais opisał staruszkę Papefiguiere, która w ten sam sposób przegoniła szatana.

W starożytnej Grecji w czasie misteriów eleuzyńskich ku czci Demeter, bogini płodności Ziemi, również wykonywano akt ana-suromai, w którym obnażała się Baubo, będąca boginką śmiechu i swawoli (nazywaną „przemawiająca spomiędzy nóg”, ponieważ przedstawiana była bez głowy, oczy miała w miejscu sutków, a usta w miejscu warg sromowych). Według mitu Baubo starała się pocieszyć Demeter po porwaniu Persefony, opowiadając rubaszne żarty, tańcząc i w końcu obnażając się przed zrozpaczoną boginią. Mit opowiada o tym, jak rozbawionej widokiem tańczącej Baubo Demeter wraca humor i przywraca ona płodność Ziemi. W ten sposób Baubo ratuje ludzi przed głodem. W czasie misteriów eleuzyńskich pieczono również chleb zwany *mylloi*, który przybierał kształt owalu ze szczeliną po środku i symbolizował srom. Na terenie Włoch i Francji do dzisiaj wypieka się chleb zwany *michettes*, który swoim wyglądem przypomina rozchylające się wargi sromowe. Jednak dzisiaj spożywa się go głównie w czasie obchodów święta Matki Boskiej Gromnicznej i nikt już nawet nie domyśla się symboliki oraz rodowodu smakowitego wypieku.

Przykładem aktu ana-suromai, który przetrwał do naszych czasów, jest historia opowiedziana w 1977 roku przez Waltera Mahon-Smitha w gazecie „Irish Times”. Wspomina on pewne zdarzenie, którego był świadkiem jako mały chłopiec. Nieopodal miasta, w którym mieszkał, trwała niezgoda między dwoma rodzinami. Któregoś dnia wprowadzeni z równowagi mężczyźni

ruszyli uzbrojeni w widły i kije w stronę wrogiego domostwa. Na progu przywitała ich gospodyni, która zadarła wysoko spódnicę, ukazując swój nagi srom. Zawstydzeni mężczyźni uciekli.

Akt ana-suromai mógł również wzmóc urodzajność - potrafił powodować wzrost roślin i żyzność gleby. Kobiety w ten symboliczny sposób mogły przekazać swoją moc płodności ziemi, aby ta obdarowała ludzi obfitymi plonami. Zwyczaj ten był praktykowany aż do XX wieku w wielu kulturach zachodnich. Chłopki obnażały się przed wschodzącym lmem, mówiąc: „Rośnij, proszę, tak wysoko jak moje genitalia”. Według pradawnego włoskiego zwyczaju, jeśli w kopalni brakowało kruszcu, wysyłano tam pannę, która miała pokazać Matce Ziemi żywotną żeńską energię. W starożytnym Egipcie Egipcjanki prezentowały swoje miejsce intymne na polach uprawnych, aby przepędzić złe duchy i wzmóc obfitość zbiorów. Na Markizach na zakończenie dożynek kobiety tańczyły taniec łechtaczki *ko'ika to'e haka*, w którym unosiły spódnicę i prezentowały swoje genitalia ozdobione tatuażami. W ten sposób dziękowały za plony oraz prosiły o powodzenie na przyszły rok⁴.

W tradycji ludowej pozostało wiele wierzeń, w których ważnym elementem jest kobieca vagina. O takich rytuałach opowiada Marina Abramović w swoim wideo *Balkan Erotic Epic*. Performerka, stylizując się w swoim wizerunku na „specjalistkę od Bałkanów”, zdradza nam magiczne działania dawnych wierzeń. Poprzez obszar seksualności bada historię i tradycję Bałkanów. W wideo opowiada kilka historii bezpośrednio związanych

⁴ W czasie jednego z moich wernisaży, na którym prezentowałam pracę *Ana-suromai* i opowiadałam o akcie obnażania sromu, podeszła do mnie dziewczyna, która powiedziała, że przypomina sobie sytuację z dzieciństwa, w której jej babcia wykonała taki gest. Przyznała, że dopiero teraz ten gest wykonany przez jej babkę nabrał dla niej zrozumiałego znaczenia.

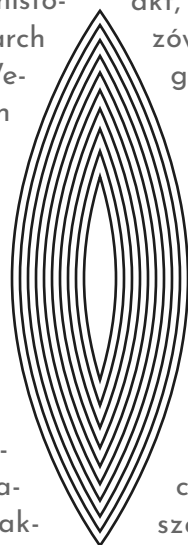
z kobiecymi narządami płciowymi. Pierwsza z nich mówi o tym, co należy zrobić, aby zapewnić sobie wierność swojego ukochanego. Według starych wierzeń należy włożyć żywą rybę do swojej waginy. Na następny dzień rano trzeba wyciągnąć martwą już rybę, zmielić ją na proszek i dodać go do kawy specjalnie przygotowanej dla wybranka. Dzięki temu ukochany nigdy nas nie opuści. Z drugiej historii dowiadujemy się, że aby zapewnić bezpieczeństwo dziecku, które opuszcza dom, kobieta powinna natrzeć twarz dziecka ręką, którą wcześniej pocierała swoją waginę. Abramović wspomina również o akcie ana-suromai i historii podobnej do tej, którą opisał Plutarcha a propos walki Persów z Medami. Według Abramović również na Bałkanach kobiecy srom miał moc odstraszenia wroga z pola walki.

W wielu społecznościach Afryki, Nowej Gwinej i w krajach dawnej Europy obnażanie narządów płciowych przez kobiety było aktem upokorzenia dla sprawców, którzy dopuścili się przemocy lub obraźliwych czynów. Kobiety ludu Kom z zachodniego Kamerunu do dzisiaj praktykują zwyczaj zwany anlu. Rytuał składa się z tańca, w czasie którego kobiety karcą sprawcę haniebnych czynów, ukazując mu swoje nagie genitalia. W ten sposób kobiety ludu Kom stoją na straży podstawowych zasad funkcjonowania wspólnoty. Jeśli jakaś kobieta jest świadkiem zniewagi innej kobiety (zwłaszcza starszej lub ciężarnej), kazirodztwa bądź agresji wobec słabszych, wydaje z siebie umowny piskliwy dźwięk, który stanowi sygnał dla innych kobiet. Wszystkie kobiety zbierają się i zbiorowo zawstydzają winnego. W czasie tańca śpiewają improwizowane pieśni na temat czynu, którego dopuścił się przestępca. Jeśli winowajca wyraża skruchę, zostaje obmyty na znak oczyszczenia z winy. Jeśli

nie przejawia żalu za swój czyn, zostaje wypędzony z wioski. Powrócić może jedynie wtedy, kiedy zdecyduje się na przeprosiny. Antropolodzy tłumaczą, że akt anlu to - oprócz środka dyscyplinarnego - również prezentacja dumy afrykańskich kobiet z własnej płci i własnych narządów płciowych. Jest to sytuacja skrajnie odmienna niż w przypadku kobiet europejskich, którym towarzyszy głównie wstyd. Pod koniec XVII wieku zszokowani podróżnicy europejscy byli świadkami obnażenia genitaliów przez kobiety Khoisan z południowej Afryki. Mężczyźni nie wiedzieli, że był to akt, który miał odstraszyć ich jako intruzów. Dla nich było to bezwstydne i niegodne, było czymś, czego mógł się dopuścić jedynie prymitywny człowiek. Wszystkie te przykłady zdają się przypominać coś, o czym my, współcześni, zupełnie nie pamiętamy: o szacunku do miejsca, które umożliwiło nam przyjsięcie na ten świat. Żyjącym w XXI wieku, obnażanie kobiecych narządów płciowych najprawdopodobniej kojarzy się jedynie z seksem i pornografią, zasadniczo z erotyką. Nie kojarzy się z mocą, szacunkiem czy władzą. Obecnie gest ana-suromai odebrany by był jako zawstydzający, prowokujący i obraźliwy i nie zapewniłby bezpieczeństwa.

Szczególne znaczenie, jakie nasi przodkowie nadawali waginie, zostało uwiecznione w wielu rzeźbach, posążkach, figurkach, na pieczęciach i biżuterii.

Najwcześniejsze przedstawienia wulwy pochodzą z okresu górnego paleolitu. Często ujęte były symbolicznie w postaci trójkątów, owali czy szewronu w kształcie litery V. Uważa się je za pierwsze w dziejach zastosowanie symboliki. Niekiedy przedstawienia te oznaczone były czerwoną ochrą, która miała symbolizować menstruację. Najstar-



sze przedstawienie sromu ma około 37 tys. lat. Jest to płaskorzeźba odkryta w jaskini Abri Blanchard we Francji. Symboliczne przedstawienia wulwy były nierzadkim motywem znalezionym w jaskiniach francuskich i hiszpańskich. Ludzie czcili również naturalnie ukształtowany teren, który swym wyglądem przypominał płciowy narząd kobiecy. Były to, np. wszelkiego rodzaju szczeliny (między kamieniami) czy wąskie przejścia. Przechodzenie przez szczelinę było symbolem narodzin, przejściem na „drugą stronę”, pewnego rodzaju duchową śmiercią, z której powrót oznaczał oczyszczenie, symboliczne ponowne narodziny. W północnej Portugalii w małej miejscowości Serra da Lapa odbywają się procesje, w których ludzie zmierzają do niewielkiego kościoła. W miejscu ołtarza znajdują się dwie płaskie granitowe skały z wejściem do małej groty. Mieszkańcy zwykli określać to miejsce „szparką naszej pani z Lapy”. Naturalnie ukształtowana szczelina w odkrywcze skalnej w Crawford Ranch w Stanach Zjednoczonych była czczona przez Indian jako wulwa Matki Ziemi. Wyrocznia w Delfach mieściła się w ziemi w szczelinie wróżebnej kształtem przypominającej kobiece łono, a słowo delphi oznacza macicę. Wiele figurek kobiecych miało mocno wyeksponowaną waginę. Taką właśnie statuetkę odnaleziono w Dolnych Vestonicach na Morawach.

Kobiety przedstawione z rozchylonymi nogami, prezentujące godnie swój srom, można znaleźć również na pieczęciach z Syrii z 1400 roku p.n.e. Figurkę kobiety eksponującej swoją waginę można zobaczyć w Muzeum Brytyjskim czy w Muzeum Miasta Kopenhagi, a także w muzeum w Agen, we Francji. Figurki kobiet w akcie ana-suromai można odnaleźć również w Egipcie, Turcji, Grecji, Japonii. Z XII wieku pochodzi mediolańska panna ekshibicjonistka, która kiedyś

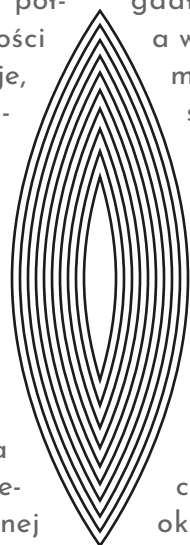
chroniła miasto, umieszczona nad średnio-wieczną bramą Porta Tosa, a dzisiaj odpoczywa w muzeum.

Znane są przykłady amuletów przedstawiających kobiecy srom, które miały chronić przed złymi mocami, przynosić szczęście i zapewniać płodność. Taki amulet nosi lud Bashi z Kivu w Zairze⁵.

Z waginą kojarzona jest również *mandorla*, czyli po włosku „migdał”, połączenie dwóch półksiężyców: () . Do dzisiaj migdały są symbolem płodności, a w czasach rzymskich właśnie migdałami obsypywano państwa młodych. Mandorla przetrwała również w religii chrześcijańskiej, chociaż straciła swoje pierwotne znaczenie. W owalu o kształcie mandorli umieszczani są święci, Bóg, Chrystus, a także Maria z dzieciątkiem. Mandorla znana jest również jako *vesica piscis*, czyli część wspólna powstała przez narysowanie dwóch okręgów o równych promieniach, przy czym środek jednego okręgu leży na okręgu drugim i na odwrót. *Vesica piscis* w tłumaczeniu z łaciny znaczy „rybi pęcherz”, nawiązuje kształtem do ryby, symbolu pierwszych chrześcijan. *Vesica piscis* jest jednym z najważniejszych elementów w symbolice. Nazywana jest też sercem świętej geometrii, kwiatem życia lub łonem wszechświata - miejscem gdzie zrodziło się całe Uniwersum. Zawiera w sobie proporcje każdej formy życia.

Najbardziej znanymi przedstawieniami związanymi z kultem waginy są kamienne panie zwane *Sheela-na-gigs*. Są to postacie nagich kobiet, które zwracają uwagę dzięki szczególnie mocno wyeksponowanemu narządowi płciowemu. Niekiedy rozmiary waginy sięgają jednej trzeciej

5 Płaskorzeźbiony rysunek przypomina formę jednej z moich prac - Lizaki. Zaskakujące jest to, że mojego lizaka stworzyłam bez świadomości istnienia amuletu.



przedstawienia całej postaci. W najczęściej spotykanym przedstawieniu Sheela własnoręcznie rozchyła dłońmi swoje olbrzymie wargi sromowe. Najstarsze wizerunki „pań ekshibicjonistek” pochodzą z XI wieku. Najwięcej z nich znaleziono w Irlandii (ok. 101) i w Wielkiej Brytanii (ok. 45). Jednak na terenie całej Europy może ich być około 1000. Umieszczane były zwykle na murach chrześcijańskich kościołów, na zamkach, a także na mostach i bramach. Prawdopodobnie miały chronić przed złymi mocami. I tak jak chrześcijanie umieszczają nad drzwiami napis C+M+B (co znaczy: Christus Mansionem Benedictat, czyli: niech Chrystus błogostawi ten dom), tak kiedyś umieszczano nad drzwiami przedstawienie kobiety, która miała chronić ludzi mocą swojej wagi. Obecnie dla ludzi wychowanych w kulturze chrześcijańskiej zestawienie tych dwóch przykładów wydaje się wręcz bluźniercze.

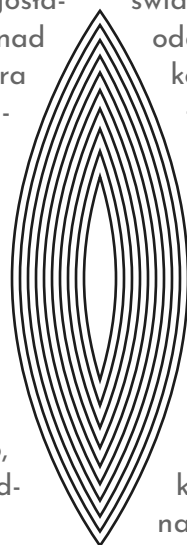
Ludwik Fleck, lekarz i filozof, powiedział kiedyś coś, co wydaje mi się niezwykle prawdziwe: „W nauce, podobnie jak w sztuce i życiu, tylko to, co wierne kulturze, uznaje się za zgodne z rzeczywistością”.

Wiele razy historia pokazała, jak mocno pozostajemy pod wpływem obowiązujących norm moralno-obyczajowych. Normy te często tworzymy na podstawie zdobyczy nauki. Nauka i wiedza z gruntu są rzeczami niezwykle pozytywnymi, ale jeżeli nasza wiedza nie jest pełna, często tworzy fałszywy obraz, a na podstawie tego fałszywego obrazu budujemy nasze poglądy i krępujące nas normy. Jak wiemy, wiedza w każdym momencie jest niepełna. Nie zachowując dystansu wobec nauki, możemy zabrnąć w ślepią uliczkę. Często to, co powinno być „obiektywnie naukowe”, okazuje się wynikać z ograniczonego patriarchalnego spojrzenia lub politycznych dążeń. Nauka nieustannie

nas zaskakuje i bardzo często diametralnie zmienia nasz sposób myślenia. Wyniki jednych badań często przeczą innym, a przypadków, w których nauka się myliła, jest zaskakująca ilość.

Chociaż teraz wydaje nam się to niewiarygodne, dopiero w 1875 roku Oscar Hertwig ogłosił, że zapłodnienie jest efektem połączenia plemnika z komórką jajową. Zanim do tego doszło, istniały przeróżne, czasami bardzo nieprawdopodobne teorie. I mimo że często nie były poparte rzetelnymi badaniami, niestety, miały ogromny wpływ na świadomość społeczną, a co za tym idzie, oddziaływały zasadniczo na zwykłe życie kobiet i mężczyzn oraz na pozycję społeczną obojga płci.

Starożytni traktowali seks (oraz wszystko to, co się z nim wiązało, czyli również poglądy o organach rozrodczych) głównie od strony etycznej. Przez bardzo długi czas człowiek nie był w stanie przeprowadzić odpowiednich badań, porzucając od problemu związanego z brakiem odpowiednich narzędzi, a kończąc na zakazie przeprowadzania tego typu działań (jak np. zakaz przeprowadzania sekcji zwłok). Sytuacja taka prowadziła m.in. do powstania teorii, według której kobieca pochwa była rozumiana jako odpowiednik prącia, jajniki - jąder, a macica - moszny. Jednym słowem uważano, że kobieta ma takie same narządy, jak mężczyzna, tyle że są one wessane do środka jej ciała. Nawet jeśli obecnie tego typu „fakty” wywołują jedynie uśmiech na twarzy, pogląd ten był pielęgnowany przez blisko dwa tysiące lat (od III wieku p.n.e. aż po wiek XVII i XVIII). Chociaż w tym czasie badacze obserwowali wielokrotnie jaskrawe przykłady, które podważały taką uproszczoną koncepcję, jednak przywiązani do ogólnie panujących autorytetów moralnych nie



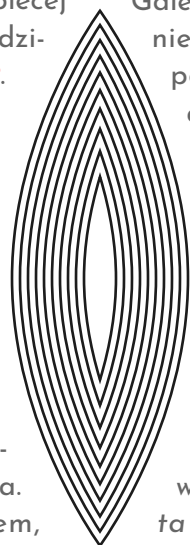
6 Kobięca łęhtaczka wielokrotnie była odkrywana, a potem zapomniana, aby na nowo m6c zosta6 odnalezioną na mapie ciąa kobiety. Jednym z pierwszych, którzy ją opisali, był Włoch Realdo Colombo w 1559 r. Kolejno potem opisywali ją: Reinier de Graaf w XVII wieku, Kinsey w latach 50. XX wieku oraz Masters i Johnson w latach 60. Dopiero w 1998 r. australijska urol6żka Helen O'Connell przeprowadziła na wolontariuszkach testy, korzystając z badania rezonansem magnetycznym. Rezultatem był rzetelny opis anatomii łęhtaczki. W 2008 roku grupa francuskich naukowców z ginekolożką i położną Odile Buisson na czele wykonała pierwszy tr6jwymiarowy obraz ultrasonograficzny łęhtaczki. Nie było wątpliwości, że to, co widzimy z zewnątrz, to jedynie jej wierzchołek, reszta tego organu ukryta jest wewnątrz naszego ciąa. „Pamiętam ze studiów, że w podręcznikach medycznych łęhtaczke poświęcona była jedna strona, zawierająca same ogólne informacje” mówi doktor Buisson. W nauce clitoris funkcjonuje zatem zaledwie od kilkunastu lat. Przedtem nawet nie wiedziiano, jak jest zbudowana...

widzieli, bądź, w niektórych przypadkach, nie mieli odwagi podważyć tej fałszywej i niesłusznej teorii. Jeśli coś wykracza poza nasze normy obyczajowo-moralne, nie ma racji bytu. Nie może być zaakceptowane. Tak było kiedyś i tak jest i dzisiaj. Skłonnością ludzką jest negowanie wszystkiego, co nowe, bo jednocześnie odbierane jest to jako dziwne. Skutkiem tej naukowej ignorancji i strachu przed obowiązującymi wartościami obyczajowymi była wybrakowana wiedza na temat kobiecej anatomii płciowej, która i dzisiaj nie jest zadowolająca⁶.

Co więcej, fałszywe poglądy potrafiły wpływać na pozycję społeczną kobiet. Aby lepiej to sobie uświadomić, należy cofnąć się do korzeni powstania tej koncepcji. Otóż według Arystotelesa o rodzaju płci decydowała ilość posiadane go przez osobę ciepła. Samiec stawał się samcem, ponieważ miał więcej cenne go ciepła niż samica. Wszystkie przedmioty nas otaczające zyskały w ten sposób również rodzaj męski bądź żeński ze względu na czynnik ciepła (ognia). Do tego twierdzenia dołączyła następnie hierarchizacja mówiąca, że to, co ciepłe, jest lepsze od tego, co zimne. To z kolei zaprowadziło Arystotelesa do wyciągnięcia logicznego wniosku, że „kobięta jest zniekształconym męczyzną”. Za Arystotelesem ruszyli następni ze swoimi również „interesującymi” twierdzeniami. Był wśród nich m.in. Galen - słyn-

ny rzymski lekarz greckiego pochodzenia, który wyjaśniał: *Ludzie są najdoskonalszymi ze zwierząt, mężczyźni są doskonalsi od kobiet, a to z powodu nadmiaru ciepła, które stanowi podstawowe narzędzie Przyrody. W swoim dziele O pożytku części ciąa ludzkiego Galen wyjaśniał, w jaki sposób ciepło wpływa na żeńskie i męskie narządy płciowe: Pod względem części rozrodczych kobięta jest mniej doskonała od męczyzny. Dzieje się tak, ponieważ podczas ich kształtowania się w życiu płodowym z powodu niedostatku ciepła nie wyodrębiają się z ciąa i nie rozwijają na zewnątrz. Według Galena kobiety stawały się kobietami, ponieważ w czasie rozwoju płodowego nie posiadały wystarczającej ilości ciepła, aby ich członek mógł się wykształcić na zewnątrz. Galen mówił, że: Gdyby kobiece [narządy płciowe] wywinęć na zewnątrz, a męskie zwinęć do wewnątrz, mielibyśmy dokładnie to samo. Na tej podstawie autor średniowiecznego tekstu Sekrety niewieście doszedł do wniosku: Jeśli płód okaże się płci żeńskiej, oznacza to, że pewne czynniki wstrzymały rozwój materii. Stąd powiada się, że kobięta nie jest człowiekiem, ale wynaturzeniem. W ten oto sposób „nauka dowiodła”, że kobięta jest gorsza od męczyzny.*

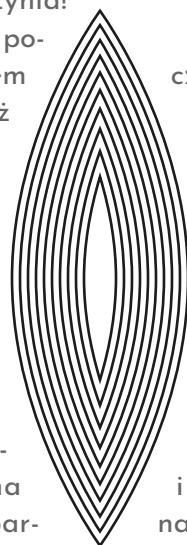
Kolejną „interesującą” teorią, która również deprecjonowała znaczenie narządów kobiecych, była preformacja. Hipoteza ta narodziła się w XVII wieku i związana była z odkryciem Antoniego Leeuwenhoeka, który w 1677 roku zauważył w nasieniu obecność plemników i nazwał je drobnoustrojami. We wnętrzu plemników dostrzegł on również naczynia „tak zróżnicowane i tak liczne, że nie ma wątpliwości, że są to nerwy, arterie i żyły”. To przekonanie spowodowało ukształtowanie się preformacji, czyli hipotezy, która zakładała, że każdy plemnik zawiera miniaturowego, w pełni



uksztalowanego człowieka (homunkulusa). Natomiast jajo kobiety miało pełnić co najwyżej funkcję odżywczą. Zwolennicy tej teorii otrzymali miano spermistów. Według teorii preformacji każda ejakulacja oznaczała śmierć milionów miniaturowych ludzi, dlatego jej zwolennicy byli przeciwnikami masturbacji i antykoncepcji. Koncepcja ta spowodowała także myśl, według której narządy rozrodcze kobiety są tylko naczyniem, potrzebnym do tego, aby gotowy człowiek dostarczony do jaja mógł wyrosnąć do odpowiedniej wielkości. Rola kobiety nie miała więc nic wspólnego z kreacją, ograniczona została do funkcji naczynia! Niestety, wpływ na nasze negatywne postrzeganie spraw związanych z seksem i narządami płciowymi miał również Kościół. Św. Augustyn nie oszczędzał w tym względzie ani kobiet, ani też mężczyzn. Głosił „mądrości” na temat płciowego narządu kobiecego, mówiące, iż będąc umieszczonym między „fekaliami a moczem”, musi być nieczysty. Uznał też, że każdy „musi być zły i cielesny z powodu Adama”, czynnikiem który miał przetransmitować to przekleństwo z pokolenia na pokolenie miało być nasienie. Jego bardzo negatywne poglądy na temat ludzkiej natury niestety rozpowszechniały się, aby nabrać w końcu charakteru uniwersalnego. W ten sposób seksualność człowieka stała się bestią, a Kościół katolicki w swej „nieskończonej miłości” miał pomóc owej bestii, zakładając jej kaganiec, który miał powstrzymać niepokohowaną seksualność człowieka. Po raz kolejny za sprawą arbitralnych przekonań miała się kształtować ogólna świadomość ludzka, a tym samym indywidualny sposób myślenia i patrzenia na świat, który tak całkowicie bezmyślnie akceptujemy.

W XIX wieku, w epoce wiktoriańskiej kodeks dobrych manier nakazywał dziew-

czętom, aby unikały oglądania się nago, nawet w lustrze wody. Produkowano wtedy nawet specjalne proszki do mącenia wody, aby nie narażać poczucia wstydlivosti. Za nieprzyzwoite uważane było umieszczanie luster tam, gdzie można było zobaczyć w odbiciu własną nagość⁷. Być może pogląd ten w jakimś stopniu pokutuje do dzisiaj i dlatego ciągle istnieją kobiety, które wzbraniają się przed oglądaniem własnych zewnętrznych narządów płciowych. A zachęcane do tego, czują się nieswojo.



Te i inne przekonania, czasami mądre, w większości niedorzeczne, miały ogromny wpływ na ukształtowanie postrzegania kobiecych narządów płciowych. Z jednej strony wiele idei zdyskredytowano postępującymi badaniami naukowymi, z drugiej strony ciągle towarzyszą nam utarte przekonania dziedziczone i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Na pewno wiele się zmienia w kwestii seksualności. Udało mi się to zaobserwować nawet na tak niewielkim odcinku czasu, jakim jest moje własne życie. Jednak wydaje mi się, że nasza świadomość w tej kwestii pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Na pewno nie łatwo jest zmienić nasze spojrzenie na temat, który wydaje nam się oczywisty, który powierzchownie sprawia wrażenie braku potrzeby weryfikacji, jednak wierzę, że zmiana spojrzenia jest możliwa.

Za moim oknem zaczyna robić się jasno. Od kilku godzin trwa przedostatni dzień roku...

7 Obok tych purytańskich nakazów, które absolutnie negowały i potępiały kobiecą seksualność, istniał „drugi świat”, w którym angielski gentleman mógł się odnaleźć. Były to domy publiczne. W 1858 roku w Londynie istniało 3335 domów publicznych, które zatrudniały ponad 30 tysięcy prostytutek. Dla porównania - w Paryżu w tym samym roku odnotowano tylko 204 domy publiczne. Ówczesny autorytet - wiktoriański seksuolog - doktor William Acton twierdził, że „większość kobiet w bardzo niewielkim stopniu niepokoją jakiegokolwiek odczucia seksualne”. Jednocześnie nie odmawiał siły pożądania seksualnego mężczyznom - pewnie współmiernej do ilości domów publicznych.

30 XII 2011

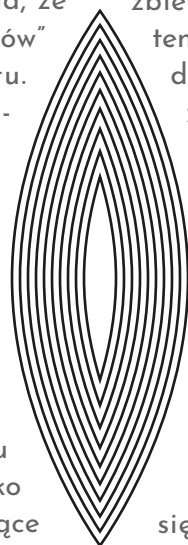
Teoria matriarchatu w obecnym momencie została całkowicie odrzucona przez archeologów, a wszyscy uczeni zajmujący się tą tematyką zostali bez skrupułów wykpieni. Ustrój, w którym kobiety miałyby odgrywać centralną rolę w życiu społecznym, religijnym i rodzinnym, uważa się za fantazje poparte wydumanymi dowodami. Sprawa jest o tyle trudna, że domniemany ustrój według „fantastów” istniał w odległych czasach neolitu. Według amerykańskiej archeolożki pochodzenia litewskiego **Mariji Gimbutas** (1921-1994), która całe swe życie poświęciła badaniu i rozpropagowaniu teorii matriarchatu, okres ten obejmuje czas od 7 tys. lat p.n.e. do 3 tys. lat p.n.e. Jest to tak odległy okres w dziejach człowieka, że niestety nie sposób go wiarygodnie zbadać. Zwolennicy matriarchatu śmiało odczytują kolejne odkrycia jako przykłady bezsprzecznie przemawiające za ich teorią, natomiast przeciwnicy teorii matriarchatu interpretują je na swoją modłę. Zdecydowanie bardziej uprzywilejowani są w tej walce przeciwnicy matriarchatu, właśnie z powodu niemożliwości zebrania jednoznacznych dowodów przemawiających za jego znaczeniem. Tym bardziej, że kultura patriarchalna wykształciła pismo i w ten sposób udokumentowała jednoznacznie swoją dominację. Matriarchat opierał się na przekazie ustnym, nie mając możliwości utrwalenia swojego etosu w piśmie. Nie pozostawił więc dokumentacji. Jednak czy brak jednoznacznych dowodów może całkowicie wykluczyć istnienie matriarchatu?

Ewolucja człowieka, licząc jedynie od poja-

wienia się homo sapiens, to blisko 40 tys. lat. Jeśli jednak pójść tropem przyjętym przez osiągnięcia nauki, która uważa, że goryle, szympansy oraz ludzie mieli wspólnego przodka, ewolucję można liczyć w kilku milionach lat. Przez ponad 90% swojej historii człowiek żył w niewielkich grupach wędrownych i prawdopodobnie prowadził zbieracko-łowiecki tryb życia. Przez cały ten okres jego prawdziwe losy, a tym bardziej nasza znajomość jego sposobów życia, polegała raczej na luźno wyciągniętych wnioskach, interpretowanych w sposób niekiedy bardzo otwarty. Odcinek ludzkiej historii, który jest nam dobrze znany, to zaledwie kilka tysięcy lat i na podstawie tego krótkiego odcinka tworzymy nasze przekonania, które - istnieje duże prawdopodobieństwo - mogą być błędne.

Za ojca teorii matriarchatu uważa się szwajcarskiego prawnika **Johanna Jakoba Bachofena**, który w 1861 roku wydał książkę *Matriarchat. Studium na temat ginajkokracji świata starożytnego podług natury religijnej i prawnej*. Książkę zadedykował pamięci swojej matki Valerii, którą bardzo kochał i dzięki której, według Ericha Fromma, stworzył swoją teorię. W dedykacji na początku książki Bachofen napisał: „Póki życia, nie przestaniemy słać twej dobroci i wierności”. Ożenił się dopiero po śmierci matki, w wieku czterdziestu lat, a książkę wydał (co istotne) sześć lat po ślubie.

Był profesorem prawa rzymskiego na uniwersytecie w Bazylei. Po wnikliwej analizie mitów i symboli greckich i egipskich stwierdził, że patriarchat nie był pierwotną struk-



turą społeczną. Ustalił również, że przed matriarchatem istniał heteryzm, całkowicie prymitywna faza, w której panowała wolność seksualna i brak własności. W związku z rozpasaniem seksualnym trudnością było ustalenie ojcostwa dziecka, a jedynie pewnym było tylko pokrewieństwo matki z dzieckiem. Konsekwencją tego była matrylinearność. W tej fazie, kobiety będące ofiarami męskich zachcianek seksualnych rozpoczęły dążenie do uniezależnienia się. Jako osoby bardziej uduchowione od mężczyzn przyjęły przewodnią rolę w sferze religijnej. Wykorzystując swoją płodność i niekwestionowane pokrewieństwo z dzieckiem, ustaliły analogicznie kult Wielkiej Bogini - Matki-Ziemi, rozpoczynając tym samym fazę matriarchatu „demetryjskiego”. Głową rodziny była tam kobieta. W związku z tym to matka, czyli kobieta, była tą, która skupiała wokół siebie aspekty życia społecznego, ekonomicznego, kulturalnego, a także religijnego. W tej koncepcji to ona była życiodajną boginią, której oddawano cześć. Teoria matriarchatu buduje wizję, w której to kobieta pierwotnie odgrywała rolę Boga, a raczej Wielkiej Bogini. Według niektórych uczonych dopiero w późniejszym czasie została wyparta przez Boga mężczyznę. To kobieta miała dar wydawania nowego życia na świat, w związku z tym utożsamiana była również ze stwórczynią świata. Bachofen uważał, że to właśnie religia była napędem przemian cywilizacyjnych.

Okres „demetryjski” miałby pojawić się między innymi w Grecji przedklasycznej, a dowodem na to miały być historie o Amazonkach. W momencie, kiedy w sferze religijnej dominujące znaczenie mieli zyskiwać mężczyźni, rodził się dominujący do dzisiaj patriarchy, czyli faza „apolińska”.

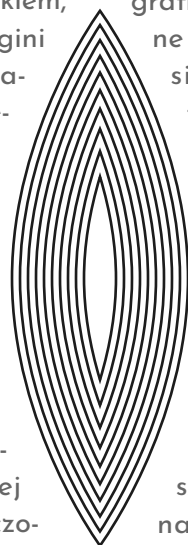
Należy też wspomnieć, że matriarchy to

nie dosłowne przeciwieństwo patriarchy. Jest to struktura znacznie różniąca się w budowie swoich wartości. Kobieta stanowi centralne miejsce we wszystkich sferach: społecznej, ekonomicznej i religijnej, ale jednocześnie nie panuje nad nimi, nie wydaje arbitralnych sądów, nie rządzi w takim znaczeniu, w jakim mężczyzna rządzi w patriarchy. Jest w centrum, ale nie na szczycie. Gdyby przedstawić patriarchy w formie graficznej, powstałaby piramida schodkowa pnąca się ku górze. Na szczycie umiejscowiony byłby mężczyzna - patriarcha. Natomiast matriarchy w znaku graficznym to rozwiązanie poziome, złożone z okręgu, w którego środku znajduje się kobieta. Według Bachofena matriarchy miał być fundamentem powszechnej wolności i równości, pokoju i czułości, troski o wszystkich członków społeczności.

Bachofen wierzył, że po fazie patriarchy nastąpi kolejna faza, w której wszyscy żyjący na ziemi ludzie, niezależnie od tego, czy są kobietami czy mężczyznami, osiągną szczęście. Nastąpi połączenie najdoskonalszych wartości z matriarchy i patriarchy. Człowiek będzie posługiwał się swoim rozumem, ale i nabierze ponownie szacunku do natury. Obydwie te wykluczające się obecnie postawy będą na równorzędnych prawach doceniane. Tak samo stanie się z kobietą i mężczyzną - w końcu osiągną porozumienie.

Wierzę w to razem z Bachofenem.

Wprawdzie Bachofen ogólnie uważany jest za twórcę teorii matriarchy, jednak ta teoria nie powstała z próżni. Jej zaчатки pojawiały się już wcześniej. Elementy koncepcji Wielkiej Bogini można odnaleźć już w twórczości wczesnośredniowiecznej. Potem pojawiła się u schyłku wieku XVIII.



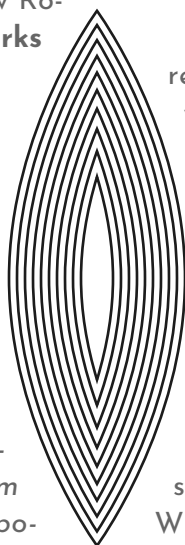
Po ukazaniu się dzieła Bachofena wielu uczonych zachłysnęło się teorią matriarchatu i powstało wiele dzieł na ten temat. Każdy_a z uczonych miał_a swoją indywidualną koncepcję, wszyscy żywili jednak przekonanie, że patriarchyat poprzedzony był okresem, w którym dominowały kobiety. Najbardziej znane osoby powiązane z teorią matriarchatu to: **John Ferguson McLennan** (szkocki prawnik i twórca ewolucjonizmu społecznego), **Lewis Henry Morgan** (amerykański antropolog) czy **Jane Ellen Harrison** (brytyjska filolog klasyczna, językoznawczyni, feministka). Swoich wielkich zwolenników matriarchyat miał w Rosji. Zafascynowani nim byli **Karol Marks** i **Fryderyk Engels**.

Na początku XX wieku koncepcja matriarchatu straciła uznanie, by odrodzić się ponownie w II poł. XX wieku. W książce 500 zagadek o kobiecie autorstwa Mirosława Chałubińskiego i Janusza Trybusiewicza wydanej w 1981 roku w rozdziale z pytaniami dotyczącymi bogiń i boginek czytamy: *Pozycja bóstw kobiecych w panteonach zależy w dużym stopniu od miejsca i roli kobiety w społeczeństwie wyznającym określoną religię. Historycy religii dawno temu zauważyli, że spadkowi pozycji kobiety przy przejściu od matriarchatu do patriarchyatu towarzyszyła degradacja bóstw kobiecych. W panteonach zaczynają dominować bóstwa męskie (...) - jest to informacja, jakiej w obecnym momencie nie spotkalibyśmy raczej w literaturze.*

W 2007 roku ukazała się obszerna praca autorstwa Zygmunta Krzaka *Od matriarchatu do patriarchyatu*. We wstępie autor napisał: (...) *Praca powstała w Instytucie Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie w latach 2000-2003. Była pisana w słonecznym pokoju, przy mu-*

zyce klasycznej. Dedykuję ją wszystkim kobietom świata.

W swojej wyczerpującej pracy spisanej na ponad 400 stronach Zygmunta Krzak wnikliwie opisał wszystko, czego się dowiedział na temat matriarchatu, przytaczając liczne dowody. Upadku dominacji kobiet upatrywał w rozwoju rolnictwa i hodowli zwierząt, które spowodowały nadwyżkę, co następnie doprowadziło do dominacji mężczyzn i hierarchizacji społeczeństwa. Według Krzaka patriarchyat ostatecznie zwyciężył w Europie pod koniec IV tysiąclecia p.n.e.



Według Jane Ellen Harrison na terenie Europy południowo-wschodniej w okresie przedhistorycznym istniało pokojowe społeczeństwo skoncentrowane wokół kobiety. Ludzie je tworzący żyli w zgodzie z naturą i z własnymi emocjami, zajmując się twórczością artystyczną. Głównym bóstwem była Wielka Bogini występująca pod trzema postaciami (tylko dwie z postaci zostały nazwane przez Harrison jako Dziewica i Matka). Bóstwa męskie były jedynie dopełnieniem Wielkiej Bogini, spełniały rolę synów i małżonków. To pokojowe społeczeństwo miało zostać podbite przez wojowniczą społeczność patriarchalną przybyłą z obszarów północnej Europy. Wielka Bogini została wyparta przez nowych męskich bogów, narzuconych przez najeźdźcę. Harrison jako jedna z pierwszych powiązała koncepcję matriarchatu z ideologią feministyczną.

Koncepcję, w której pierwotny bóg miał płeć żeńską, kontynuuje również **Anna Kohli** w wydanej w Krakowie książce popularnonaukowej *Trzy kolory Bogini*. Opisując swoje wieloletnie badania w poszukiwaniu śladów pozostałych po przedchrześcijańskiej bogini, pokazuje, w jaki sposób dokonano się wyparcie ze świadomości pier-

wotnej bogini. Zwraca uwagę na liczne przykłady zastępowania wyobrażeń kobiecych bóstw męskimi albo adaptacje pogańskich bogiń na chrześcijańskie święte. Wskazuje, ile z Wielkiej Matki przetrwało do naszych czasów. Wyjaśnia tendencję do łączenia bogiń w trójcę, w której każda z bogiń miała przyporządkowany swój kolor: biały - dziewczyna, czerwony - dojrzała kobieta i czarny - staruszka. Dowodzi, że wiele miejsc pielgrzymek chrześcijańskich było wcześniej miejscami kultu religijnego przed nastaniem chrześcijaństwa. Skrupulatnie je odszukuje. Próbuje przywrócić Bogini jej tron, miejsce, które straciła przed wiekami. Stara się odzyskać ją dla naszej świadomości.

Dokładnie w 66 lat przed moim narodzinami (uważam, że to niezwykle istotna zbieżność dat), 7 sierpnia 1908 roku podczas prac wykopaliskowych w pobliżu miejscowości Willendorf w Austrii jeden z robotników znalazł jedenastocentymetrową figurkę. Była to figurka kobieca sprzed 25 tys. lat z epoki paleolitu, została nazwana Wenus z Willendorfu. Potem odkryto około 30 tys. podobnych figurek na rozległym obszarze od Francji po Rosję. Wszystkie zyskały nazwę Wenus paleolityczna. Dla porównania odnaleziono około tysiąca figurek męskich

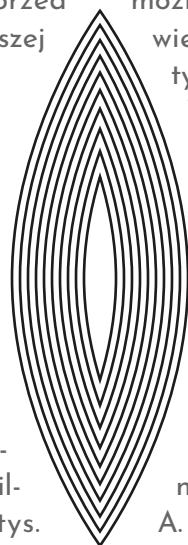
z tego okresu⁸. Odkrycia te wywołały falę ożywienia wśród fascynatów matriarchatu, dla których był to niezaprzeczalny dowód potwierdzający istnienie „rządów” kobiet. Przeciwnicy wprowadzili teorię, która mówiła, że figurki spełniały rolę prehistorycznego „Playboya” i nie mogą być wiarygodnym dowodem na istnienie matriarchatu.

We wrześniu 2008 roku znaleziono w jaskini Hohle Fels figurkę nagiej kobiety

z przesadnie wyołbrzymionymi piersiami i sromem. Owa Wenus miała 6 centymetrów wysokości i datowana jest na okres od 35 do 40 tys. lat temu. Najstarszą starożytną boginią okazała się jednak Acheulian - Wielka Matka (Wenus z Berechat Ram), została znaleziona podczas wykopalisk archeologicznych w latach 1980-81 na Wzgórzach Golan w Izraelu. Figurka ma długość 35 milimetrów. Przypomina ona swoim wyglądem kobiecą formę, wykonaną kamiennym narzędziem w skale wulkanicznej. Ponieważ figurkę znaleziono pomiędzy dwiema warstwami wulkanicznej lawy można było w miarę dokładnie określić jej wiek. Dolna warstwa lawy zastygła 470 tys. lat temu a górna 233 tys. lat temu. Wiek miejsca, w którym znaleziono figurkę, ustalono na 250-280 tys. lat, co umieszcza ją w środkowym plejstocenie. W tym czasie nie powinno być jeszcze współczesnych ludzi na Ziemi, bo pojawili się według większości archeologów niecałe 200 tys. lat temu; a pierwsze, prymitywnie wykonane dzieło sztuki powstało zaledwie 100 tys. lat temu. Analiza wykonana przez naukowca amerykańskiego A. Marshacka potwierdziła, że wyodrębnienie szyi a także zagłębienia wzdłuż ramion są pochodzenia sztucznego i najprawdopodobniej zostały wykonane narzędziem krzemieniowym.

Pod wielkim wrażeniem teorii Bachofena pozostawał **Erich Fromm**, który nawet w późnym wieku zaliczał pracę Szwajcara do najważniejszych źródeł swojej myśli. Uważał go za najbardziej twórczego i najbardziej postępowego myśliciela. Tak jak i Bachofen, głęboko wierzył w istnienie matriarchatu. Podzielając poglądy szwajcarskiego uczonego uważał, że matriarchat wytworzył społeczeństwo o pokojowej naturze z ludźmi pozbawionymi agresji i przepętnionymi

8 Obecnie podaje się, że największą liczbę figurek z tamtego okresu stanowią takie, które w ogóle nie miały zaznaczonych cech płciowych.



afirmacją życia, w którym panowały miłość, troska i odpowiedzialność za innych objawiające się w miłości macierzyńskiej. Miłości matki, która kocha swoje dzieci nie dlatego, że spełniają określone warunki czy oczekiwania, ale tylko dlatego, że są jej dziećmi. Uważał, że miłość macierzyńska jest źródłem wszelkiej miłości i altruizmu, jest podstawą humanizmu. A kultura, w centrum której jest matka, cechuje się wolnością, równością, szczęściem, afirmacją natury. Przeciwnością natomiast jest zasada ojcowiska, która jest zasadą prawa, porządku, rozważa i rozumu. Stosując ją, sprawiamy, że harmonia zamienia się w spór, a równość w hierarchię.

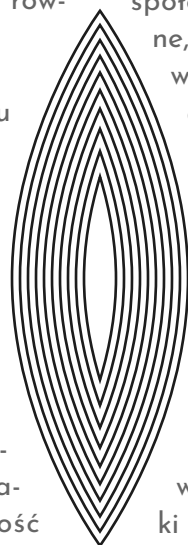
Ludzie epoki matriarchatu podporządkowani byli naturze i żyli zgodnie z jej cyklem. Był to świat cielesny i materialny. Biernie poddawano się naturze i przeciwstawiano wartości naturalne i biologiczne wartościom intelektualnym. Istotną rolę pełniły instynkt oraz więzy krwi. Patriarchat natomiast podniósł rangę duchowości, wyniósł egzystencję człowieka ponad prawa życia materialnego. Mężczyzna nadał wartość swojej duchowości i wyniósł ją ponad życie cielesne, które spadło na dalszy plan. Fizyczny aspekt życia, taki jak umiejętność wydawania na świat dziecka, stał się czynnością normalną, więc pozbawiono go wartości. Boskiego i nieśmiertelnego charakteru nabrała męska kreatywność intelektualna. Do rangi najwyższych wartości podniesiono zalety rozumu, uznając go za potęgę mocniejszą niż prawa natury.

Według Bachofena w matriarchacie największą zbrodnią było pogwałcenie więzów krwi i krzywda wyrządzona drugiej osobie. Największymi zaś wartościami były miłość macierzyńska i współczucie. Własność prywatna nie istniała.

Dziesięciomilionowy spadek, który otrzymał Bachofen, umożliwił mu wygłaszanie teorii, które z pewnością nie podobały się innym, jak np. ta, w której mówił o braku ograniczenia seksualnego we wczesnej fazie ginajkokracji. Oraz idei, że małżeństwo i monogamia nie były pierwotnymi strukturami społeczeństwa. Dla współczesnych Bachofenowi teoria taka była poniżająca dla człowieka.

Według Fromma wprowadzenie moralności oraz negowanie przyjemności seksualnej stanowi bardzo ważną rolę w utrzymaniu społeczeństwa klasowego. Życie seksualne, dostępne dla każdego, ma możliwość wywołania największego szczęścia i zadowolenia. Jednocześnie wprowadza się ograniczenia i kontrolę przyjemności seksualnej, co więcej uznaje się ją za grzeszną. Jednak pożądanie towarzyszy każdemu człowiekowi, a w związku z wprowadzonymi ograniczeniami każdy odczuwa poczucie winy, które często jest nieświadome i przenoszone na inne sfery życia. Poczucie winy natomiast jest niezbędne w funkcjonowaniu społeczeństwa. Dzięki temu można zatuszować wszystkie niedoskonałości struktury społecznej, w której człowiek czuje się źle. Jednak nie postrzegamy tej sytuacji jako czegoś, czemu przydałaby się naprawa, tylko cierpienie z niej wynikające uznajemy za sprawiedliwą karę za nasze grzechy. Co więcej, do tego dochodzi uczucie wstydu, które onieśmiela człowieka i ogranicza jego kreatywne myślenie, a także nakazuje oddanie w stosunku do tych, którzy tworzą moralność. W ten sposób małżeństwo, jako jedna z form ograniczenia, zostało ustanowione przez patriarchat dla „prawidłowego” funkcjonowania społeczeństwa.

Kolejnym ważnym elementem, który w decydujący sposób różnicuje społeczeń-



stwo matriarchalne od patriarchalnego, jest różnica między miłością matki i ojca. Miłość matki jest bezwarunkowa. Natomiast miłość ojca jest zapewniona wtedy, kiedy dziecko spełnia pokładane w nim oczekiwania i na tę miłość trzeba zasłużyć. Kiedy dziecko zawodzi, miłość ojca może się skończyć, a nawet przerodzić w pogardę czy nienawiść. „Syn umiłowany”, który spełnia oczekiwania ojca, jest charakterystycznym tworem patriarchatu. W patriarchacie człowiek traci uczucie bezpieczeństwa, które miał dzięki bezwarunkowej miłości, jego główną troską staje się poczucie obowiązku, ponieważ tylko w ten sposób może zyskać miłość i aprobatę. Jednak nawet kiedy stara się wypełnić swoje zadanie, nie traci poczucia winy, ponieważ zwykle wymagania, które są mu stawiane, są zbyt wielkie i zbyt trudne do osiągnięcia. Matka nawet nie wymaga miłości zwrotnej, a pewność jej uczucia nie jest obwarowana żadnymi warunkami.

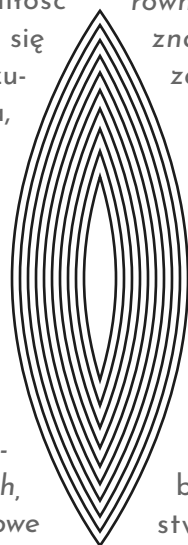
Używając słów Fromma: (...) możemy powiedzieć, że patrycentryczną jednostkę - i patrycentryczne społeczeństwo - charakteryzuje zespół cech, wśród których dominują takie, jak surowe superego, poczucie winy, pełna posłuchu miłość do ojca jako autorytetu, pragnienie dominacji nad nimi, akceptacja cierpienia jako kary za własne winy oraz upośledzenie zdolności do odczuwania szczęścia. Natomiast kompleks matrycentryczny charakteryzuje optymistyczne zaufanie do bezwarunkowej miłości matki, znacznie mniejsze poczucie winy, znacznie słabsze superego oraz większa zdolność do odczuwania przyjemności i szczęścia. Cechom tym wtóruje ideał matczynego współczucia i miłości dla słabszych i potrzebujących pomocy (...)

Fromm jednocześnie zaznacza, że opisany obraz matki i macierzyństwa odbiega nieco od tego, który panuje w patriarchacie.

Niezwykle interesujące jest porównanie przez Fromma babilońskiego mitu o stworzeniu świata z biblijnym. Znowu postępuję się tutaj słowami Fromma: (...) *Dokumentem, który najmocniej wyraża skrajnie męskie i patriarchalne nastawienie emocjonalne - który dzięki temu stał się też najważniejszym fundamentem literackim patriarchalnej postawy emocjonalnej w kręgu europejskiej i amerykańskiej kultury - jest Stary Testament. W klasyczny sposób prezentuje on uczucia i wiarę społeczeństwa patriarchalnego, które wierzy w przewagę mężczyzny nad kobietą - nic dziwnego, że również kwestia kreatywności, stworzenia, znalazła w nim skrajnie męskie rozwiązanie (...).*

Jak słusznie zauważa Fromm, biblijny mit stworzenia świata towarzyszy nam od momentu, kiedy pojawiajemy się na świecie, od dziecka jesteśmy przyzwyczajeni do jego treści. Dlatego nie zdajemy sobie sprawy, że już od pierwszych jego słów głoszona jest męska dominacja. Zapominamy o tym, jak „sprzeczny z naturą” jest biblijny mit. To nie kobieta - matka jest stworzycielką. Twórcą świata staje się mężczyzna. A stworzenia uniwersum mężczyzna dokonuje poprzez słowo - ustami: „I rzekł Bóg; i stała się...” Zdanie to przewija się wiele razy. Naturalna zdolność rodzenia biologicznego zostaje zastąpiona kreacją poprzez ducha, myśli i słowa wychodzące z ust. Kreacja ta nabiera mocy zdolnej stworzyć świat. Macica kobiety zostaje zastąpiona tutaj przez usta mężczyzny. Mężczyzna uzurpuje sobie zdolność, która jest właściwa tylko kobiecie, a jest nią zdolność rodzenia.

Kolejnym akcentem w biblijnym opisie stworzenia świata jest zrodzenie światłości w pierwszej kolejności, a jak wiadomo światło jest symbolem siły męskiej, tak jak



ciemność kobiecej. Potem Bóg mężczyzna stwarza mężczyznę człowieka. Jedyna pozostałość po dawnych wierzeniach, to fakt, że

Adam zostaje ulepiony z prochu ziemi (ziemia jako Wielka Bogini)⁹. W następnej kolejności, żeby zadowolić mężczyznę i „żeby mężczyzna nie był sam” Bóg stwarza dla Adama wszystkie zwierzęta, którym Adam ma nadać imiona. Ponieważ zwierzęta nie sprawiły, by Adam był całkowicie usatysfakcjonowany, Bóg postanowił stworzyć kobietę, co więcej nie z innej, nowej materii, bądź również z ziemi, ale z żebra Adama. Porządek naturalny w biblijnym micie zostaje odwrócony. Nie kobieta, matka rodzi życie, ale mężczyzna staje się, jak pisze Fromm, rodzicielem, a jego żebro macicą.

Kolejny skrajnie męski punkt widzenia możemy odnaleźć również w opowieści o grzechu pierworodnym. Kiedy to kobieta nie godzi się z wydanym przez Boga zakazem, w dodatku namawia Adama do złamania zakazu, czemu Adam uległ się poddaje, za karę obydwójce zostają wygnani z Raju, a Ewa ukarana dodatkowo. Karą

Ewy ma być nieustanne kierowanie swych pragnień ku mężowi, który w dodatku ma nad nią panować. Dodatkowym elementem kary jest ból, który ma jej towarzyszyć przy porodzie (narodziny dziecka, które kiedyś miały status boskiego wydarzenia, nie dość, że straciły swoją wartość, to jeszcze zostały obciążone karą w postaci bólu. Tak, aby kobieta już nigdy nie mogła być dumna ze swojej umiejętności rodzenia). Według Fromma ukaranie naturalnej kreatywności kobiety bólem, jest formą pocieszenia dla

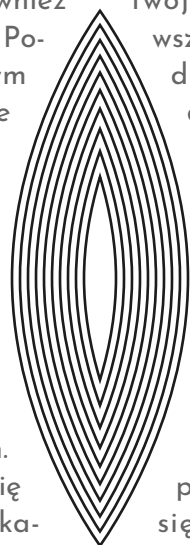
mężczyzny, który nie posiadając takiej zdolności i w ten sposób przestaje jej pragnąć, ponieważ kojarzy się ona z cierpieniem¹⁰.

W biblijnym micie kobieta ma być urozmaiceniem życia mężczyzny, staje się zaś jego zagrożeniem. Swoją żądzą kusi mężczyznę, który nie potrafi się jej oprzeć i przez to popada w nieszczęście. Całą winę za nieszczęście mężczyzny ponosi kobieta. Nieraz w swoim życiu słyszałam zarzut z ust mężczyzny skierowany do kobiety: „To twoja wina, to przez ciebie to wszystko, bo to ty jako kobieta dałaś jabłko Adamowi.” Oto dowód, jak mit i przekonania w nim zawarte, odbijają się na życiu codziennym, na życiu każdej kobiety. Jest to również dowód jaskrawo pokazujący, jaki cel ma konstrukcja mitu.

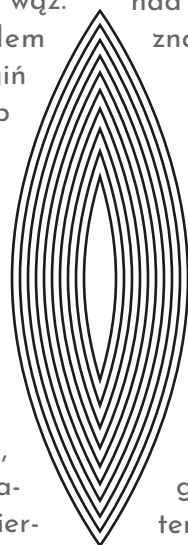
Aby nie zostać posądzoną o animozję skierowaną ku płci mi przeciwnej, posłużę się cytatem z ust mężczyzny Ericha Fromma: *Wszędzie - od idei grzechu pierworodnego, przez procesy czarownic, aż po Weininger i jego tezę, jakoby kobieta była pod względem psychicznym i etycznym mniej wartościowa niż mężczyzna - odnajdujemy tę samą pogardę, tę samą nienawiść i ten sam lęk przed kobietą, który jednoczy mężczyzn społeczeństwa patriarchalnego.*

Biblijny mit o stworzeniu świata Fromm zestawia z mitem babilońskim powstałym około 2 tys. lat przed narodzinami Chrystusa. Mimo że i on jest wyrazem patriarchalnej struktury, zawiera w sobie echa matriarchatu. W micie babilońskim świat

10 Ostatnio popularny staje się tzw. łagodny poród, w którym ból zostaje złagodzony do skurczy lub ucisku. Kobieta wprowadza się w świadomą autohipnozę. Powoduje to stan głębokiego relaksu, obniżenia adrenalin oraz pobudzenia endorfin (naturalnego znieczulenia), dzięki czemu poród staje się przeżyciem pozbawionym przejmującego bólu. Być może w micie o stworzeniu, bóg odbiera kobietom umiejętność łagodnego porodu i zasiewa w kobietach strach. Strach wyzwala adrenalinę, a ta spowalnia poród i czyni go bardziej bolesnym. Dziecko musi się wydostać ze skurczonej ze strachu macicy. Słowa zapisane w Księdze Rodzaju: *Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci stają się tym samym samospelniającą się przepowiednią.*



powstaje za przyczyną dwóch sił, męskiej i żeńskiej. Siła żeńska, pramatka Tiamat, jest początkowo większa niż męska i dopiero w walce nowych bogów ze starymi zostaje obalona. W momencie, kiedy kończy się mit babiloński mówiący o upadku siły żeńskiej zwyciężonej siłą męską, zaczyna się mit biblijny, w którym nie ma już żadnego śladu po dawnym porządku, w którym znaczenie miała kobieta. Jediną pozostałością po czasach świetności kobiet, kiedy to Bogiem, a raczej Boginią stworzycielką wszelkiego istnienia była kobieta, a mężczyzna występował jedynie jako symbol religijny (był obok, przy lub za kobietą), jest wąż. W religiach bogiń wąż był symbolem mądrości i proroczej rady. Wiele bogiń przedstawiano pod postacią węża lub smoka. Sumeryjska bogini Nidaba, patronka pisma, była przedstawiana pod postacią węża. Bogini Ninlil, która nauczyła ludzi uprawy roli, a tym samym cywilizacji, miała ogon węża. Innymi pod postacią węża nazywana była Boska Matka, która Objawiła Prawo. Jako węża przedstawiano w Mezopotamii boginię Ninę, patronkę wizji proroczych i interpretatorkę snów. Tiamat z Babilonii jest pierwotną boskością, która przechowuje Tablice Przeznaczenia i pojawia się jako wąż lub smok. Szczególny kult Bogini Wężowej był na Krecie, gdzie w pałacu Knossos odkryto specjalne węzowe jamy. Obraz prężącej się kobry był hieroglificznym znakiem determinującym słowo „Bogini”. Bogini pod postacią węża była czczona w Byblos (w Fenicji) co najmniej do 2800 r. p.n.e. Dziwnym zbiegiem okoliczności w biblijnym micie Ewa za namową właśnie węża spożywa jabłko z drzewa poznania dobrego i złego, co jest równoznaczne z uzyskaniem świadomości seksualnej, czyli grzechem. W tym obrazie bogini pozbawiona swojej pierwotnej rangi pojawia się już tylko pod postacią węża, ukazywana dodatkowo jako symbol zła



i ciemności. Drzewo symbolizujące dawną mądrość bogiń/kobiet zyskuje negatywne konotacje. Poznanie nie jest czymś dobrym, przynosi ludziom grzech śmiertelny. Seksualność staje się czymś złym, zostaje obciążona winą i wstydem, a kreacja nowego życia zostaje powiązana z grzechem. Kobieta ma być podległa mężczyźnie i rodzić w bólu. Wszystkie kobiece przymioty tym samym tracą swój pozytywny aspekt i od tej pory będą kojarzone negatywnie.

Ponadto w micie biblijnym niebywałą rangę osiąga słowo, które zostaje wywyższone ponad naturę. Naturalne prawa tracą swoje znaczenie.

Patriarchat czyni ze słowa potęgę mającą siłę zdobywania zwolenników bądź pokonywania przeciwnika. Bo kim jesteśmy dzisiaj bez umiejętności oratorskich?

A jak często racja zostaje przyznana temu, kto jest bardziej błyskotliwym mówcą, a nie temu, kto rzeczywiście jest bliższy prawdzie? Jak często wygrywa ten, kto ma lepszą pamięć, a nie ten, kto jest mądrzejszy? Jak radzi sobie dzisiaj sztuka, która nie potrafi obronić się słowem? Słowo osiągnęło niebywałą siłę, aż chce się powiedzieć, siłę zdecydowanie przecenioną.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden cytat z Fromma: *Mysł, że jedynie sam mężczyzna może swymi ustami, swym słowem, ze swego ducha stworzyć żywą istotę, jest urojeniem, które pozostaje w największej sprzeczności z naturą; neguje ono wszelkie doświadczenie, wszelką rzeczywistość, wszelkie uwarunkowania naturalne. Lekceważy wszelkie ograniczenia naturalne, byle tylko osiągnąć jeden cel: przedstawić mężczyznę jako absolutnie doskonałą istotę, posiadającą także zdolność, której życie*

wyraźnie jej odmówiło - zdolność rodzenia. Owo urojenie, które mogło się pojawić tylko na gruncie skrajnie patriarchalnego społeczeństwa, stanowi prototyp wszelkiej idealistycznej myśli, która lekceważy wszelkie warunki naturalne. Równocześnie jest ono, z jednej strony, przejawem głębokiej zawiści mężczyzny wobec kobiety, poczucia niższości z powodu posiadania zdolności rodzenia, zazdrości o rodzenie, z drugiej zaś, wyrazem pragnienia, by osiągnąć tę zdolność, choćby nawet zupełnie innymi drogami.

Pamiętam, że kiedy pierwszy raz czytałam te słowa, towarzyszyło mi uczucie ogromnego zdziwienia, a zarazem niewyobrażalnego zadowolenia. Uczucie to towarzyszy mi za każdym kolejnym razem odczytywania tych słów (a czytałam je już wiele razy). Od tego momentu stałam się wielką zwolenniczką filozofii Fromma, i nie przestaję żałować, że w chwili śmierci filozofa miałam czternaście lat, czyli stanowczo za mało, aby móc osobiście mu podziękować. Moje uczucia nie wynikają z jakiegokolwiek niechęci do mężczyzn, czy jakiegokolwiek chęci potępienia ich, raczej z faktu, że słowa Fromma całkowicie zaspokoili moją potrzebę sprawiedliwości. Mam nadzieję, że tak liczne cytowanie przeze mnie Fromma, nie zostanie mi poczytane za zbyt gorliwe i nietwórcze. Jednak jestem pewna, że żadne moje słowa nie byłyby w stanie oddać tego lepiej, niż jego własne.

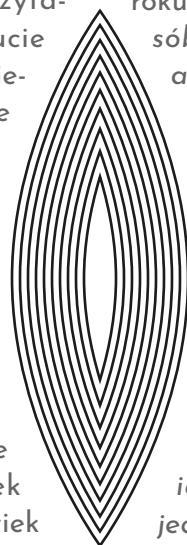
Według Fromma struktury społeczne związane z matriarchatem i patriarchatem w istotny sposób wpływały na kwestię płci. Uważał on, że źródła konfliktów w „wojnie płci” nie należy szukać w różnicy związanej z odmiennością płciową, gdyż jest to przede wszystkim relacja dwojga ludzi. Twierdził, że relacje te determinuje

charakter społeczeństwa. Był przekonany, że w kwestii płci kierujemy się uprzedzeniami patriarchalnymi, w których kobieta jest podporządkowana mężczyźnie. Żeby zażegnać konflikt płci, powinniśmy najpierw zdać sobie sprawę z uwikłania w patriarchalny sposób myślenia i wnknąć w matriarchalne wzorce myślenia. Tylko wtedy będziemy w stanie zintegrować obie płcie, ponad ich różnicą. Ponieważ problemem nie jest odmienność każdej z płci, ale wartościowanie i umacnianie tej różnicy.

W wywiadzie opublikowanym 16 lutego 1975 roku w „L'Espresso” Fromm mówi: *Nie sposób zrozumieć ani psychologii kobiety, ani psychologii mężczyzny, jeśli się nie pamięta, że od mniej więcej sześciu tysięcy lat obie płcie pozostają w stanie wojny. Wojna ta ma charakter podjazdowy. Przed sześcioma tysiącami lat patriarchat odniósł zwycięstwo nad kobietą - społeczeństwo zostało oparte na dominacji mężczyzny. Kobiety stały się jego własnością i musiały okazywać wdzięczność za każde ustępstwo, jakie mężczyzna na ich rzecz czynił. Wszelka dominacja jednej części ludzkości, jednej klasy społecznej, jednej grupy narodowej czy jednej płci nad inną rodzi bunt, złość, nienawiść i żądzę zemsty u uciskanych i wyzyskiwanych, lęk zaś i niepewność u uciskających i wyzyskujących.*

W teorii Fromma matriarchat był dowodem na to, że problem związany z różnicą płci leży w strukturze panującego modelu społeczeństwa.

Wracając jeszcze do Bachofena, trzeba nadmienić, że mimo tego że cenil bardzo matriarchat, uważał, że był on jedynie formą przejściową do formy jaką jest patriarchat. Za negatywne cechy matriarchatu uważał podporządkowanie więzom



krwi i ziemi, brak racjonalności i postępu. Minusy dostrzegał również w patriarchacie: hierarchia, ucisk, nierówność i nieludzkie traktowanie. Pozytywna według niego natomiast była zasada rozumu, nauki, prawa, rozwoju cywilizacji.

Bachofen pisał: (...) *uczony musi stale pamiętać, że świat którym się zajmuje, jest nieskończenie różny od znanej mu rzeczywistości i że jego wiedza o nim, choć znaczna, zawsze musi być ograniczona; że jego doświadczenie życiowe zwykle jest niedojrzałe, gdyż opiera się na obserwacji niewielkiego wycinka czasu, a materiał, którym dysponuje, to zbieranina oderwanych okruchów i fragmentów, które często, jeśli patrzeć na nie z jednego tylko punktu widzenia, wydają się nieautentyczne, ale jeśli umieścić je w ich prawdziwym kontekście, demaskują tak pochopny osąd (...).*

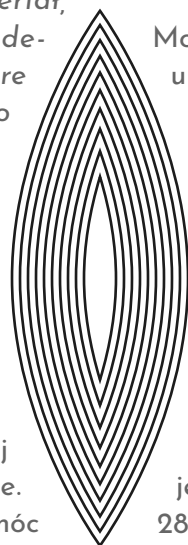
Szwajcarski profesor prawa uważał, że - aby zrozumieć zjawisko matriarchatu - należy całkowicie odrzucić wierzenia i idee epoki, w której się żyje, co na pewno nie jest proste. Jednak jest niezbędne do tego, aby móc przenieść się w zupełnie inny świat. Rządzony zupełnie innymi prawami. Patrząc z punktu widzenia patriarchatu, nigdy nie zrozumiemy właściwie matriarchatu.

Czytając o matriarchacie, nie można pominąć informacji o Mosuo. W internecie można znaleźć kilka interesujących artykułów na temat tego chińskiego ludu do dzisiaj żyjącego według zasad matriarchatu. Jednak najwięcej informacji udzieliła mi Anna Kohli (autorka Trzech kolorów Bogini), z którą nawiązałam znajomość internetową po przeczytaniu jej książki. Dowiedziałam się, że Kohli jest zafascynowana matriarchatem i od wielu lat zgłębia wiedzę na ten temat, czytając opracowania,

biorąc udział w konferencjach i zjazdach, a także utrzymując znajomości z badaczami_kami matriarchatu. Anna Kohli przetłumaczyła na język polski książkę spisana przez Heide Göttner-Abendroth, która relacjonuje swoją podróż do Mosuo odbytą w 1993 roku. Książka ta, niestety, nie ukazała się w wersji polskiej, gdyż wydawca stwierdził, że zbyt wąskie grono ludzi byłoby zainteresowane ludem Mosuo i matriarchatem! Otrzymałam od niej również kilka rozdziałów z jej nieopublikowanej książki. Właśnie z tych rozdziałów dowiedziałam się o Mosuo najwięcej.

Mosuo to grupa etniczna w Chinach, nie uznawana przez Chińską Republikę Ludową za mniejszość narodową, ponieważ nie posiada własnego pisma. Swoją tradycję przekazują głównie drogą ustną. Mosuo zamieszkują w prowincjach Junnan i Syczuan w wysokich Himalajach i stanowią część większej grupy Naxi, jednak między nimi istnieje wiele różnic kulturowych. Mosuo liczy około 40 tys. ludzi, 30 tys. z nich żyje w okolicach jeziora Lugu położonego na wysokości 2800 m. n.p.m. Około 60% żyje w społeczeństwie matriarchalnym, w którym istnieje **matrylinearność**, czyli ciągłość dziedziczenia nazwisk rodowych, przywilejów oraz majątku po matce oraz **matrylokalność**, co oznacza, że wszystkie dzieci - synowie i córki oraz wnuki pozostają w domu matki. Aby mówić o społeczeństwie matriarchalnym, oprócz matrylinearności i matrylokalności, muszą być spełnione jeszcze inne warunki. Takim warunkiem jest kontrola gospodarcza sprawowana przez kobietę.

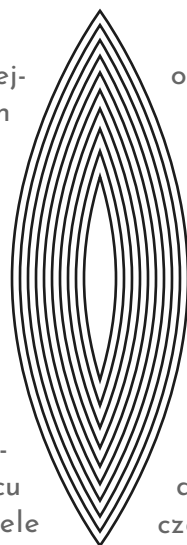
Na czele klanu stoi kobieta w wieku między 45 a 60 lat. Sprawuje ona władzę, a może raczej opiekę, która polega na planowaniu pracy w polu, rozdzielaniu żywności, zarządzaniu ogólnymi dobrami klanu



oraz gotówką. Pieniądze oddają jej wszyscy członkowie rodziny. Szefowa klanu odgrywa również główną rolę w uroczystościach rodzinnych oraz podejmuje gości. Najstarsze kobiety pełnią funkcje doradcze, jednak są już zwolnione z funkcji głównej i spokojnie odpoczywają przy świętym ogniu. Mężczyźni najczęściej przebywają poza domem, przy pracach takich jak polowanie, rybołówstwo czy wyręb drzewa, budowa domu. Oni też reprezentują rodzinę na zewnątrz. Stąd wielu badaczy odniosło wrażenie, że to oni są głowami rodziny. Jednak mężczyźni nie podejmują samodzielnie postanowień, jedynie je przekazują.

Kobieta stojąca na czele klanu podejmuje arbitralne decyzje w kwestiach codziennych. Kiedy sprawa dotyczy rzeczy poważnej, decyzja podejmowana jest wspólnie, drogą konsensusu. Każdy z członków rodziny może wypowiedzieć swoje zdanie. Szefowa klanu podejmuje decyzję w momencie, kiedy dana sprawa nie może znaleźć wyraźnego rozwiązania. Nie jest to więc władza totalna i podobna do tej, którą na tym samym miejscu sprawują mężczyźni. Stojąca na czele rodziny kobieta musi być najmądrzejsza i najzdolniejsza, mieć dobre serce, powinna umieć załagodzić spory i wносить nowe pomysły. Powinna być sprawiedliwa i przede wszystkim potrafiąca dostrzec potrzeby całej rodziny. Jeśli troszczy się tylko o siebie, nigdy nie stanie na czele klanu. Nie musi to być starsza kobieta, jeśli bowiem taka kandydatka uzna, że młodsza nadaje się lepiej do roli opiekunki klanu, to oddaje jej ten przywilej. Nie przeprowadza się wyborów, ponieważ każdy zna doskonale każdego i wie, kto jest najbardziej odpowiedni na takie stanowisko. Nie mają znaczenia osobiste ambicje czy życzenia. Niemożliwa jest hipokryzja, przekupstwo czy posiadanie jedynie umiejętności oratorskich, które

przekonają innych, aby objąć rolę przywódczyni. Wybór zawsze jest najlepszy i zazwyczaj nie ma pomyłek. Jeśli się zdarzają, szybko zostają naprawione. Dzieje się tak ponieważ wszyscy o sobie dużo wiedzą. Nie wybierają zatem kogoś, kogo znają jedynie z plakatu i kilku zdań wypełnionych obietnicami, ale osobę, z którą się codziennie obcuje, która nie jest w stanie ukryć przed nami swoich ani zalet, ani wad. Jeśli stojąca na czele rodziny źle prowadzi gospodarkę lub zaczyna z tego tytułu czerpać własne korzyści, traci automatycznie autorytet oraz swoją funkcję.



Rodziny Mosuo składają się z 9-20 osób, są to zwykle cztery pokolenia (prababka, babka, matka i córka). Są to oczywiście matka i wszyscy członkowie rodziny związani więzami krwi. Do siostry matki dzieci również zwracają się „matko”. Zaś obydwie siostry czują się matkami dla wszystkich dzieci. Kobiety z trzeciego pokolenia, czyli w wieku do 40 lat, przeważnie przebywają poza domem, w polu lub w ogrodzie. To, co najbardziej je interesuje, to tzw. „miłości”. Ich czas pochłaniają śpiewy, tańce, piękne stroje, opieka nad dziećmi oraz poszukiwanie ewentualnego partnera. Nie zajmują się sprawami organizacyjnymi w domu. Do tego przeznaczone są kobiety drugiego pokolenia, którym znudziły już zabawy i romanse. Dzieci (czwarte pokolenie) żyją swobodnie wśród wszystkich bliskich otoczone spokojem i troską. Ludzie najstarsi (pierwsze pokolenie) odpoczywają, nie martwiąc się, że są ciężarem dla pozostałych i nie bojąc się, że ktoś odda ich do domu starców, ponieważ każda rodzina żyje ze swoimi bliskimi wspólnie i każdy ma przypisane swoje zadania. Nie ma tam kobiet, które samotnie wychowują dzieci, nie ma również samotnych starszych kobiet, a dzieci nie żegnają się ze swoimi rodzicami, kie-

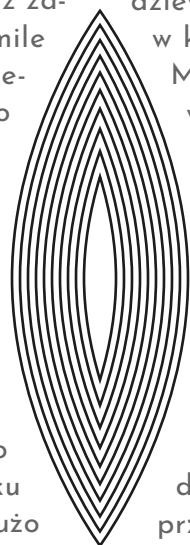
dy dorastają. Kiedy plony danego roku nie są zbyt obfite a zarobek mały, w pierwszej kolejności jedzenie dostają starsi i dzieci, następnie kalecy, a na końcu pozostali.

Centralną rolę w życiu Mosuo odgrywa oddawanie czci przodkiniom. Wokół świętego ognia, centralnej części domu, zorganizowany jest ołtarz, na którym ustawiane są zawsze miseczki z jedzeniem i napojami. Zmarli nie są izolowani na cmentarzach. Ich prochy spoczywają w pobliżu rodzinnego pieca, obok żyjącej rodziny. Ludzie Mosuo wierzą, że ich bliscy biorą udział we wszystkich czynnościach domowych z zaświatów. Obecność zmarłych jest mile widziana, a nawet potrzebna, ponieważ to oni zsyłają błogosławieństwo na żyjących. Dusze przodków ponownie się naradzają w momencie, kiedy jakieś dziecko w rodzinie kończy trzynaste lat. Wtedy to odbywa się uroczystość inicjacyjna. W czasie tej uroczystości dusza przodka jakoby wypełnia ciało trzynastolatka. Uroczystość inicjacyjna jest jedną z najważniejszych w tradycji Mosuo. Dużo bardziej uroczysta jest w przypadku dziewczynek. Chłopcy przechodzą dużo spokojniejszą inicjację, bądź nie obchodzą święta wcale. Dzięki takiemu „kontaktowi” ze zmarłymi nie ma tam aury strachu, która towarzyszy naszej kulturze. Nie ma mrozących krew w żyłach opowieści o wyprawach na cmentarz. Ponieważ zmarli są oswojeni, nieustannie obecni, potrzebni żywym. Obecność paleniska i zarazem bogini ognia Sambali w każdym domu, powoduje naturalność domowej religii, pozbawionej fałszywej pobożności, która tak często występuje u nas. Strażniczką ognia jest zwykle najstarsza kobieta w rodzinie, której zadaniem jest strzec, aby ogień nie zgasł oraz przygotowywanie daniny dla bogini ognia i przodków. Kiedy jest zimno, daninę tą może być wódka. Bogini ognia ma za-

pewniać domownikom dobrobyt i bezpieczeństwo.

U Mosuo nie jest znana instytucja ojca, a rolę ojca pełni brat matki, zwany wujkiem. Wszystkie dzieci w danej rodzinie wychowywane są wspólnie. Zajmuje się nimi ten, kto akurat ma czas.

Nie istnieje również instytucja małżeństwa. Istnieją tzw. związki *azhu* („przyjaciel”)/ *axiao* („kochanek”), zwane „przechodnimi małżeństwami” lub „małżeństwami odwiedzinowymi”. W wieku trzynastu lat każda dziewczynka dostaje swój osobny pokój, w którym może przyjmować przyjaciół. Mężczyźni nie mają swoich pokoi, mają wspólne pomieszczenie, w którym rzadko śpią, ponieważ zwykle noc spędzają u kobiety. Kobiety i mężczyźni kojarzą się sami, bez sugestii czy protestów rodziców, czy kogokolwiek innego. Również długość ich związku nie jest określona, granice określa jedynie uczucie, które jest między nimi. Nie łączy ich wspólny majątek ani potrzeba wychowywania dzieci razem. Każdy z nich mieszka przecież w domu swojej matki, tam też pracują w czasie dnia. Spotykają się tylko w czasie nocy i nad ranem wracają do domów rodzinnych. Nie łączy ich nic poza miłością. W związku z tym nie ma rozwodów, nieślubnych dzieci, kłótni małżeńskich, walki o majątek, nie ma również przemocy między kobietą i mężczyzną. Nie ma tragedii, w których wraz z utratą mężczyzny kobieta traci środki do życia i staje się niesamodzielna. Kiedy kończy się miłość, kończy się ich związek. Może to trwać bardzo krótko, ale i kilka do kilkunastu lat. Kobiety Mosuo nie znają również uczucia zazdrości. Jeśli jakiś mężczyzna podoba się dwóm kobietom, to wyboru dokonuje mężczyzna, a odrzucona kobieta nie walczy o niego. Partnerów wybiera się z sąsiednich wiosek,

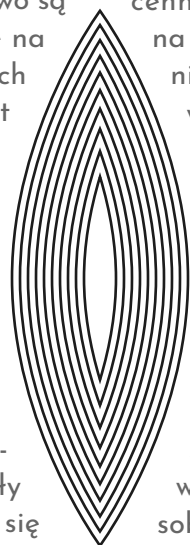


aby uniknąć pokrewieństwa. Związek utrzymuje się zwykle z jednym partnerem, aby nie ranić uczuć drugiej osoby. Opiera się on nie tylko na samym kontakcie fizycznym, ale i zaangażowaniu emocjonalnym. Kobiety zwykle mają po dwoje dzieci, uznając, że tak jest najwygodniej ze względów ekonomicznych. Niezrozumiałą sytuacją z punktu widzenia kobiet Mosuo byłoby równoczesne posiadanie męża i kochanka, jak to czynią niektóre kobiety z Zachodu. Oczywiście, kiedy dziewczynka dostaje swój samodzielny pokój i może przyjmować przyjaciół, nie jest to równoznaczne z tym, że w tym wieku rozpoczyna życie seksualne. Początkowo są to jedynie wspólne spotkania oparte na zabawach czy rozmowach. O sprawach związanych z ciałem dziewczynka jest informowana przez matkę, a chłopiec przez męskiego członka rodziny. Seksualność nie jest tematem tabu, a ta w naszym rozumieniu „wolna miłość” nie prowadzi do dewiacji, ale wręcz pomaga w ich uniknięciu. Kiedyś rząd chiński wprowadził zakaz „przechodnich małżeństw”, oferując nawet nagrody za zawarcie małżeństwa. Bardzo nieliczne pary zgodziły się na to, jednak ich związki szybko się skończyły.

Cywilizacja patriarchalna interpretuje „przechodnie małżeństwa” jako rozwiązłość seksualną, a nawet prostytutkę. Postrzegane w tym kontekście związki kobiet Mosuo powodują tłumne przyjazdy turystów, którym wydaje się, że również mogą wziąć udział w związku azhu, ponieważ nie ma przecież nakazu wstrzemięźliwości seksualnej. Sposób pojmowania miłości przez Mosuo jest zupełnie niezrozumiały dla moralności patriarchalnej. Trudno jest zrozumieć mężczyznom patriarchalnym, że wolność seksualna kobiety Mosuo nie jest równoznaczna z rozwiązłością i jej otwartością na każdego napotkanego mężczyznę.

Dlatego kobiety Mosuo nieustannie są nagabywane przez turystów, zdziwionych odmowami.

Heide Göttner-Abendroth bardzo wnikliwie opisuje swoją podróż: krajobraz, stroje, wierzenia i codzienne życie ludzi Mosuo. Jednak najbardziej interesujące dla mnie były zarejestrowane rozmowy przeprowadzone najczęściej z kobietami, przepełnione niezwykłą ilością ciepła i gościnności. Heide oprócz rozmów opisuje wszystkie najdrobniejsze szczegóły, np. wyraz twarzy rozmówczyń. To ogromnie cenna forma rejestracji, gdyż pozbawiona jest jakichkolwiek subiektywnych opinii. Czytelnik sam, bezpośrednio, może wszystko odczytać ze słów, które rzeczywiście padły w czasie spotkania. Specyfiki dodaje fakt, że rozmowy są toczone między kobietami. Dzięki temu rozmówczynie są bardziej otwarte i skore do wyznań. W czasie rozmów pytania zadawały nie tylko Heide i jej niemieckie koleżanki, ale i kobiety Mosuo, pytając o europejski styl życia. Ich pytania obnażały bezwzględnie nasze problemy. Pozwolę sobie przytoczyć bezpośrednią rozmowę:



(...) *Kobieta Mosuo: (po krótkim namyśle): Tak, chciałabym wiedzieć, jak to wygląda w waszych rodzinach. Czy w waszych rodzinach jest dużo ludzi i czy żyją w dużych domach harmonijnie i w dobrej atmosferze?*

Nahema: Przeważnie żyjemy w małych rodzinach i nie w tak dużych domach jak ten. Często w naszych rodzinach brakuje harmonii, czasami nawet bardzo. Zdarzają się jednak rodziny, które żyją w harmonii.

Kobieta Mosuo: Słyszałam, że w innych, dalekich krajach kobieta i mężczyzna żyją w monogamii i że często się zdarza, że mężczyźni biją swoje żony. Czy to prawda?

Nasza odpowiedź: *Tak, zdecydowanie tak!*

Iris: To jest jeden z powodów, dla których bardzo dużo kobiet na Zachodzie przyłącza się do ruchu feministycznego, który walczy o równe prawa i o szacunek dla kobiet.

Kobieta Mosuo: (z lekkim przerażeniem): Zamiast się pozwolić bić, kobiety powinny raczej same mieszkać. To wszystko jest bardzo smutne...

Iris: Wiele kobiet u nas tak w końcu robi, ponieważ 40% kobiet jest samotnych. Niestety, u nas kobiecie nie jest łatwo, jak jest sama, nie tak jak tu, gdzie kobiety trzymają się razem.

Kobieta Mosuo: Macie również dzieci? (Wiele kobiet z naszej grupy ma dzieci, pokazują ilość na palcach)

Kobieta Mosuo: Widzę, że życie w waszym społeczeństwie jest bardzo ciężkie dla kobiet, przede wszystkim, gdy same zostajecie z dziećmi. Wydaje mi się, że kobiety powinny się zorganizować i wzajemnie pomagać, kobiety muszą sobie nawzajem pomagać!

Kiedy odbywały się rozmowy między kobietami, mężczyźni nie wchodzili do pomieszczenia, trzymając się raczej z boku. Podobnie działo się, kiedy rozmowa odbywała się z mężczyznami. Ponieważ nie mogli oni zaprosić gości do siebie, Heide zaprosiła ich do hotelu, w którym mieszkała. Kobieta Mosuo obecna w trakcie tych odwiedzin wyszła, aby mężczyźni mogli wyznać wszystko swobodnie. Mężczyźni w czasie rozmowy nie wykazywali niezadowolenia z sytuacji, w jakiej się znajdują. Na pytanie czy odpowiada im to, że oddają wszystkie pieniądze szefowej i dostają jedynie „kieszonkowe”, powiedzieli, że każda matka wie, ile potrze-

buje jej syn. A jeśli nie wydadzą wszystkiego, to oddają pieniądze z powrotem!

Odpowiedzi mężczyzn Mosuo były często zaskakujące i wykazywały całkowicie odmienny sposób myślenia niż ten, jaki cechuje mężczyzn patriarchalnych. Zadając tym samym kłam tzw. „męskiej naturze” i udowadniając, że to, co przyzwyczailiśmy się traktować jako wrodzone, jest de facto wynikiem socjalizacji, wpływem kultury.

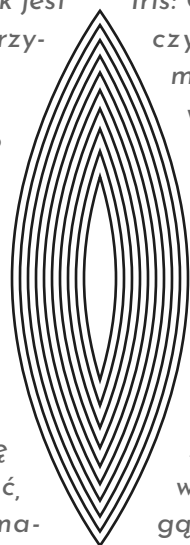
Oto jedna z odpowiedzi:

Iris: Czy zdarza się, że jesteście jako mężczyźni dyskryminowani przez innych mężczyzn z powodu innego porządku w matriarchalnej rodzinie? Czy patriarchalni mężczyźni odnoszą się do was negatywnie, ponieważ w ich rodzinach decydują mężczyźni?

MM (po naradzie): Nie jest nam łatwo o tym mówić. Zdarza się, że czasami zaczynamy pogawędki z mężczyznami z patriarchalnych struktur. Wtedy okazuje się, że w wielu wypadkach jedna strona patrzy na drugą z pozycji wyższości. Padają takie zdania, jak: „jesteście mężczyznami i pozwalacie kobietom decydować, robicie wszystko co wam kobiety każą!”. A my odpowiadamy: „A wy jesteście mężczyznami i traktujecie kobiety źle, tak źle jak zwierzęta!”.

W innej rozmowie kobieta przyznała, że mężczyźni Mosuo są leniwi, gdyż do ich obowiązków należą prace okresowe, a kobieta musi pracować w domu cały rok. Jak widać - niezależnie czy jest to matriarchat, czy patriarchat - problem jest ten sam, być może ta cecha należy do „męskiej natury”.

Według relacji Heide lud Mosuo nie posiada swojej armii. Wychowani są



w tradycji pokojowej. Kiedy zdarzały się ataki napastników, czasami wypływali na środek jeziora i czekali, aż napastnik się zniechęci. Zdarzało im się także zbrojne odbieranie ataku. Jednak z pokolenia na pokolenie przekazuje im się, że wojna to całkowity brak respektu i przyzwolenie zagnaty życia ludzkiego, a przecież, jak twierdzi Mosuo, każdy ma prawo żyć. W czasie rozmów z Heide i jej niemieckimi koleżankami kobiety Mosuo zadały pytanie o drugą wojnę światową, pytając, czy były jakieś kobiety, które sprzeciwiły się wojnie. To jedno niewinne pytanie dobitnie obnażyło rolę kobiet w świecie patriarchalnym...

Stosunek kobiet Mosuo do wojny nie wydaje się nam dziwny. Jednak zadziwiające jest, że mężczyźni Mosuo nie mają potrzeby walki. Przecież cała nasza patriarchalna kultura zbudowana jest na rzekomo walecznej i agresywnej naturze mężczyzny. Zachowanie mężczyzn Mosuo świadczy o tym, że „wrodzona” agresja jest raczej zbudowana kulturowo.

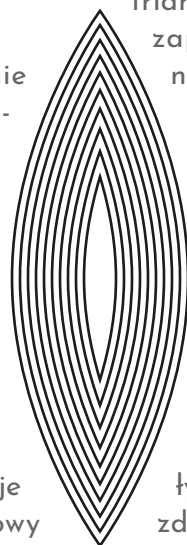
Oczywiście nie wiadomo, na ile relacje Heide dotyczą prawdy. Czy rozmowy prowadzone z mieszkańcami były całkowicie szczerze i czy mówili oni jedynie o prawdach wygodnych? Historia o Mosuo przedstawiona przez Heide Göttner-Abendroth wydaje się opowieścią o nierzeczywistej idealnej enklawie. Idealnej do tego stopnia, że aż trudno uwierzyć w jej istnienie.

Jednak wraz z popularyzacją społeczności Mosuo przez badaczy rozwinął się tam przemysł turystyczny, który powoli i stopniowo rujnuje tradycję. Wpływ na to ma również globalizacja, która i tam doprowadziła już swoje macki. Prawdopodobnie za kilkadziesiąt lat niewiele zostanie z dawnej tradycji. Prawdopodobnie również ta mała społeczność matriarchalna zostanie wes-

sana przez ogólnie panujący patriachal i wkrótce zapomni się o tym jakże odmiennym miejscu. Warunkiem istnienia systemu tam panującego jest bowiem mała liczebność społeczności oraz izolacja. Tylko struktura opierająca się na klanach, rodzinach złożonych z czterech pokoleń, jest w stanie utrzymać taką tradycję. W momencie globalizacji prawdopodobnie wszystko się bezpowrotnie zmieni.

Istnienie społeczności Mosuo oczywiście nie może być dowodem przemawiającym za istnieniem w dziejach ludzkości fazy matriarchatu. Ale również na pewno nie jest zaprzeczeniem tej hipotezy. Zapewne nigdy nie dowiemy się, czy teoria matriarchatu miała swoje potwierdzenie w rzeczywistości.

Przejście waginy od sacrum do profanum mogło się wiązać z degradacją roli kobiety, a co za tym idzie - degradacją jej naturalnych wartości związanych z płodnością. Kiedy kobieta i jej płodność zostały pozbawione znaczenia, nieważne stały się również jej narządy płciowe. Aby zdegradować rolę kobiety, należało zdegradować siły natury, należało pozbawić znaczenia umiejętność wydawania dzieci na świat, należało narzucić ograniczenia na kobiecą seksualność, a to, co do tej pory wydawało się magiczne, zamienić w powszechne i bezwartościowe. Nieszanowane, ponieważ naturalne. Kobieta i wszystko, co łączy się z jej fizjologią, musiało stracić swoje znaczenie. Umiejętność rodzenia z boskiej stała się naturalna, a seksualność z pozytywnej negatywna, zagrażająca mężczyźnie i światu. Wydaje się, że upadek matriarchatu wraz z pojawieniem się patriachatu są w stanie wytłumaczyć to zjawisko. Według mnie wiąże się to w logiczną całość.



Jednak tak naprawdę nie ma znaczenia, czy matriarchat miał rzeczywiście miejsce, czy nie i czy ludzie żyli według jego zasad. Ważniejsze jest wyciągnięcie wniosków oraz zdanie sobie sprawy z tego, jakie konsekwencje niosą określone warunki społeczne. Błędne jest uznanie naszej psychiki czy struktury psychicznej rządzącej w naszym społeczeństwie za równoznaczne z „naturą ludzką”, ponieważ w odmiennych warunkach byłibyśmy zupełnie innymi ludźmi, a więc mielibyśmy zupełnie inną „naturę”. Warunki społeczne kształtują nie tylko nasze codzienne życie, świadomość i sposób myślenia, ale nawet i naszą podświadomość. Na przykładzie opisu odmienności teorii matriarchatu możemy w zupełnie inny sposób spojrzeć na kulturę patriarchalną. Możemy zauważyć, jakie znaczenie i konsekwencje mają tak z pozoru nieistotne rzeczy jak, np. płęć boga i mit o stworzeniu świata.

Naomi Wolf w swojej książce *Wagina. Nowa biografia napisała: To, w jaki sposób dana kultura odnosi się do waginy - z szacunkiem czy brakiem szacunku, z czułością czy z niechęcią - stanowi metaforę traktowania kobiet w danym miejscu i czasie.*

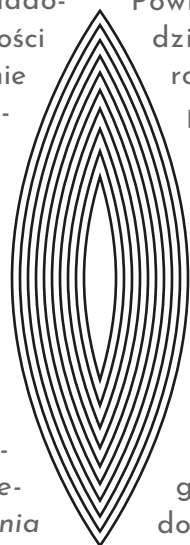
Jestem też przekonana, że - wraz z utratą szacunku do waginy - straciliśmy znacznie więcej. Kobiety straciły szacunek do samych siebie, a mężczyźni wbrew pozorom wcale na tym nie zyskali. Choć na pozór może się to wydawać całkowicie niedorzeczne, jednak zorientowałam się, że brak szacunku do własnych narządów płciowych wpływa na naszą samoocenę i zachowanie. Akceptacja naszych miejsc intymnych ma wpływ na afirmację samego siebie. Jeśli wstydzimy się naszych narządów płciowych, wstydzimy się części siebie. Być może jestem idealistką, ale wydaje mi się, że gdyby istniał szacunek, o którym mówię, nie istniałoby wiele

skrajnych zachowań, być może nie istniałby, np. sponsoring i cały związek z tym instrumentalny sposób traktowania ciała. Natomiast gdyby szacunek ten przejawiali również mężczyźni, może nie byłoby przemocy seksualnej. Może uniknęlibyśmy wielu sytuacji, z którymi nie może sobie poradzić dzisiejszy świat. Tego nie wiem. Być może przeceniam tę sytuację, ale na pewno warto byłoby to sprawdzić. Pewna natomiast jestem, że postrzeganie narządów płciowych jedynie w kontekście seksualnym jest zubożające.

Powinniśmy pamiętać, że na przelocie dziejów teorie zmieniały się jak pory roku. A ludzie za każdym razem podporządkowywali im swoje życie. A tak naprawdę nie ważne jest, w co wierzymy. Ważne jest, jakich to z nas czyni ludzi, kim się stajemy, jacy jesteśmy dla innych, jak czujemy się sami ze sobą.

Już jako mała dziewczynka zostałam nauczona, że to, co mam między nogami, jest czymś brudnym i złym, czego w żadnym wypadku nie powinnam dotykać i najlepiej będzie, jak będę to ignorować. Kobieta, która nie dowie się niczego o swoim ciele, nie mówiąc już o swojej seksualności, nigdy nie będzie miała szczęśliwego i spełnionego pożycia, ponieważ nie wie, co lubi, a czego nie. Tym samym nie może też budować poczucia wartości jako kobieta. (...) Jeśli kobieta sama nie ceni się, jej partner też nie będzie jej cenił. Kobieta, która wyrosła w takim przekonaniu, z trudem zbuduje związek oparty na równych prawach, jeśli w ogóle jej się to uda. Mam tu na myśli nie tylko seksualność, ale i wszystkie inne aspekty związku - napisała Waris Dirie w książce *Czarna kobieta, biały kraj.*

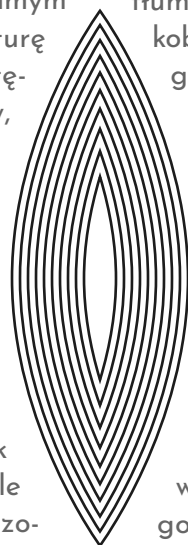
Jak już wcześniej wspominałam, pewność co



do istnienia matriarchatu nie jest potrzebna. Koncepcja matriarchatu spełnia się w momencie, w którym uświadamia nam, że odmienność płci nie powinna prowadzić nas do konfliktu wynikającego z wartościowania każdej z nich. Tak jak i Fromm uważam, że wywyższanie którejkolwiek ze stron ponad drugą jest błędnym działaniem. Gorąco wierzę w wizję Bachofena, który zakłada, że nadejdzie czas, gdy uda nam się wyciągnąć wnioski z matriarchatu i patriarchatu, co z kolei pozwoli zbudować nową formę społeczną na równi doceniającą każdą ze stron. Nie będzie „równych i równiejszych”, a każdy będzie honorowany w tym samym stopniu. Nauczmy się doceniać naturę i intuicję na równi z rozumem i postępowaniem. Nauczmy się godzić elementy, które do tej pory wydawały się wykluczać. Analiza koncepcji matriarchatu i patriarchatu powinna doprowadzić do zakończenia, dzięki któremu mężczyźni i kobiety na mecie podadzą sobie ręce. Zapewne rodzi się pytanie, czy już dawno temu nie dobiegliśmy do mety? I chociaż można mieć takie wrażenie, jestem jednak przekonana, że meta jest jeszcze ciągle przed nami. Nie mam zamiaru analizować wszystkich aspektów naszego życia, ograniczę się jedynie do kilku przykładów z „mojego podwórka”.

To prawda, że na akademiach studiuje bardzo wiele kobiet, jednak ciągle mnie zastanawia, dlaczego nie widać ich w takich imponujących ilościach w kadrach pedagogicznych. Dlaczego kobieta sporadycznie jest profesorem, dziekanem, rektorem. Kiedy szukałam recenzentów do mojego doktoratu, postanowiłam wybrać kobietę i mężczyznę, aby poddać moją pracę ocenie z dwóch różnych punktów widzenia. Na wszystkich uczelniach miałam duży wybór - jeśli chodzi o mężczyzn, podczas gdy w przypadku kobiet lista była bardzo krót-

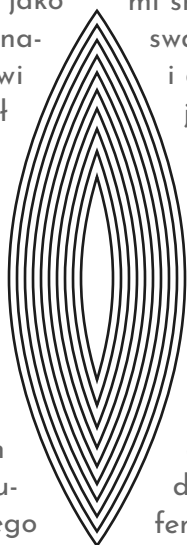
ka. Jeśli przeanalizuje się proporcje kobiet i mężczyzn w wystawach, aukcjach sztuki, na biennale czy też sprawdzi, kto na stałe współpracuje z galeriami, to wynik jest niekorzystny zawsze dla kobiet. Mimo tego że na uczelniach kobiety stanowią co najmniej połowę wszystkich studentów. Co więcej, ta dysproporcja nie istnieje w naszej świadomości. Jest to fakt niezauważalny, nad którym na co dzień raczej nikt z nas się nie zastanawia i jedynie analiza statystyk nagle wprowadza nas w zdumienie, które zwykle bardzo szybko znajduje jakieś powierzchowne wytłumaczenie. Takim wytłumaczeniem jest pogląd, który mówi, że kobiety nie mają potrzeby zaistnienia. Co gorsza, wiele kobiet uważa, że uczestnictwo w podejmowaniu decyzji, które wpływają na kształt rzeczy - poczynając od miejsca, w którym pracują, a kończąc na sprawach dotyczących kraju - nie jest im potrzebne. Jest to niezwykle błędne myślenie. Bo wiem, aby osiągnąć stan idealny, do którego mam nadzieję zmierzamy, kobiety muszą wziąć odpowiedzialność za swój los i swoje funkcje w społeczeństwie. Jeśli w kadrze pedagogicznej, w sejmie, na wszystkich ustawo-twórczych stanowiskach będą sami mężczyźni, to świat ten nie będzie odpowiednio skonstruowany. Z bardzo prostej przyczyny: żeby nie wiem jak mężczyźni się starali, nie są w stanie zrozumieć potrzeb kobiety bez jej pomocy. Zła konstrukcja nie jest spowodowana męską złośliwością, a jedynie niewiedzą na temat tego, co jest potrzebne kobietom. Aby zostać uwzględnione, kobiety powinny nauczyć się zabierać głos i śmiało mówić o tym, czego chcą. Sugerowanie bądź czekanie aż ktoś odczyta kobiece myśli nie sprawdza się nie tylko w związku między dwojgiem ludzi, ale i w szerszych relacjach. Jestem pewna, że mężczyźni z przyjemnością spełniliby nasze oczekiwania, gdybyśmy je tylko nagłośniły.



Jednak nie dajemy zbyt wiele szans mężczyznom, wycofując się biernie z udziału w rządzeniu.

Moja praca jednoznacznie wykazała, że jestem niemalże ślełą wyznawczynią filozofii Fromma. Jednak jest jedna sprawa, w której nie zgadzam się z Frommem, czyniąc mnie tym samym ślełą „niemalże”. Fromm deklarował swój brak akceptacji dla feminizmu, a ja nie mogę podzielić z nim tej dezaprobaty, ponieważ jestem skłonna uważać, że jest to ruch, który zmierza do celu, jaki wyznaczył Bachofen. Fromm mylnie interpretował filozofię feminizmu jako chęć kolejnej dominacji, tyle że dominacji kobiecej. Niemieckiemu filozofowi można to wybaczyć, gdyż obserwował on feministki w momencie, kiedy zaczynały swą „walkę”, posługując się „mocnymi argumentami”. Przykrym jest natomiast fakt, że ponad 50 lat później mylnie wrażenie Fromma jest udziałem tak wielu ludzi, w tym również kobiet. Kierkegaard kiedyś powiedział: Co za nieszczęście być kobietą! A przecież największym nieszczęściem dla kobiety jest nie rozumieć, że jest to nieszczęście. Mimo tego że słowa te zabrzmiały jeszcze wcześniej niż słowa Fromma, wydają mi się ciągle aktualne. Istnieje bardzo wiele kobiet, które sprawiają wrażenie, jakby feminizm je skrzywdził i głośno opowiadają się przeciw. Bycie feministką jest wstydlive, a z drugiej strony niemodne, bo jak się powszechnie uważa, temat jest już nieaktualny. Przekonana jestem, że taki stan rzeczy wynika głównie z niezrozumienia feminizmu. I z tego, że powszechnie kojarzy się ten ruch jedynie ze skrajnymi przejawami jego działalności. Mimo tego że temat pozornie wydaje się przebrzmiały i wydaje się, że znamy go dobrze, to ciężką na nas stereotypowe wyobrażenia, które przedstawiają feministkę w krzywym zwierciadle. Z jednej

strony jest to obraz „baby z wąsem” - czyli nieatrakcyjnej, zawsze niezadowolonej, ślepo atakującej wszystko i wszystkich. Kobiety, którą przede wszystkim cechuje nienawiść do mężczyzn. Z drugiej strony jest to obraz zimnej, wyrachowanej kobiety typu businesswoman. Tym razem jest to bardzo zadbana kobieta, która jednak cechuje się bezwzględnością w dążeniu do celu, która przedkłada karierę zawodową nad bycie matką, a nawet żoną. Mężczyzn natomiast traktuje jedynie instrumentalnie bądź jako partnerów do rywalizacji. Stara się dostosować do świata męskiego, posługiwać męskimi środkami, udowadniając w ten sposób swą równość z mężczyznami. W jednym i drugim przypadku rezygnuje ze swojej kobiecości, a nawet z nią walczy. Jednym słowem feminizm jest kojarzony z pewnymi skrajnymi obrazami, które najłatwiej zapadają w pamięć i które niekoniecznie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. Jak w każdym innym ruchu tak i w feminizmie istniały skrajne przykłady manifestowania przekonań oraz głoszenia radykalnych stwierdzeń. Miało to miejsce m.in. w obrębie feminizmu lesbijskiego, który stał się najbardziej skrajnym nurtem. Przedstawicielki tego nurtu głosiły, że każdy związek z mężczyzną jest opresyjny, że heteroseksualność to jedynie wyzysk kobiety, a małżeństwo to legalizacja prostytucji. Jednak prawdopodobnie gdyby nie było agresywnych form wzbudzających ludzką ciekawość, feminizm nie wzbudziłby zupełnie uwagi społecznej. Niektóre wydarzenia w obrębie feminizmu są również przejawiane i mylnie przekazywane¹¹. Jednak sprowadzanie feminizmu tylko do skrajnych jego przejawów jest dużą niesprawiedliwością. Zarzekając się, że nie jesteśmy feministkami, dajemy wyraz naszej nieświadomości i nieznamomości historii feminizmu. Zapominamy w ten sposób o kobietach, które nierzadko pła-



11 7 września 1968 roku Amerykanie - jak co roku - zasiedli przed telewizorami, aby zobaczyć swoją nową miss. Oprócz zwykłego festiwalu długich nóg i wdzięcznych póż zobaczyli jednak nie planowany przez organizatorów debiut telewizyjny Ruchu Wyzwolenia Kobiet. Kiedy odchodząca miss miała wygłosić mowę, grupa radykalnych feministek zwiesiła z galerii napis WOMEN'S LIBERATION, krzycząc „Wolność dla kobiet!” i „Nigdy więcej Miss Ameryki!”. Już po kilku minutach zgarnęła je policja, jednak cel akcji został osiągnięty: ruch feministyczny, który od kilku lat nabierał rozmachu, został dostrzeżony. Wkrótce przez Amerykę przetoczył się potężny, niestłuchany różnorodny ruch społeczny, który w ciągu kilku lat nieodwracalnie zmienił tylko wiele zapisów prawnych, ale także mentalność Amerykanów. Wyprowadzone z budynku kobiety przytoczyły się do reszty swojej grupy i triumfalnie zaczęły wrzucać „narzędzia kobiecych tortur” do „śmietnika wolności”. Do wielkiego kosza leciały: pasy wyszczuplające i pasy do pończoch, lokówki, sztuczne rzęsy, egzemplarze „Playboya”, pisma kobiece, buty na wysokich obcasach i oczywiście - staniki. Do spalania tych „straszliwości” nie do-

ciły życiem za to, aby kobietom współczesnym żyło się lepiej. Zapominamy, np. o jednej z pierwszych wojowniczek o prawa wyborcze kobiet Olimpji de Gouges, która za przygotowanie w czasie rewolucji Francuskiej „Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki” została ścięta 3 listopada 1793 roku. Zapominamy o emancypantkach walczących o udział kobiety w życiu publicznym, o dostęp do wyższego wykształcenia. Gdyby nie one nie, mogłybyśmy studiować¹². Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że musiałyśmy wywalczyć sobie: prawo do dysponowania majątkiem, prawo do rozwodu, do samodzielnego wystąpienia w sądzie czy chociażby do korzystania z karty kredytowej. Odżegnując się od feminizmu, odwracamy się od wszystkich tych kobiet. I nie doceniamy tego, co zrobiły dla nas.

Prawdziwy feminizm to przede wszystkim prawo wyboru. Feministka to kobieta świadoma swoich potrzeb i odważnie mówiąca o nich. Kobieta, która poświęca się temu, czego pragnie. Kobieta, która może robić karierę zawodową bez wyrzutów sumienia, że jest odrywana od życia rodzinnego i jest „wyrodną matką”. Kobieta, która chce się poświęcić jedynie swojej rodzinie i nie da sobie wmówić, że nie ma ambicji. Feministka w końcu nie jest wrogiem mężczyzn, bo nie pragnie wywyższenia kobiet, ale jedynie wyrównania szans. Pogodzenia dwóch światów: męskiego i kobiecego. Feministka to jednak

przede wszystkim kobieta, która ma wybór decydowania o sobie i zdająca sobie sprawę ze swojej kobiecości, nie wyrzekająca się jej.

Socjologowie mówią, że polskie kobiety nie mają świadomości dyskryminacji, „nie zauważają podobieństwa swego losu zdeterminowanego płcią”. Silniejszy jest patriotyczny mit Matki-Polki, czyli poczucie związku z rodziną, środowiskiem społecznym, nawet z orientacją polityczną - z misją poświęcania się. Polki są zadowolone z roli, jaką wyznaczyło im społeczeństwo i nie widzą w niej żadnej niesprawiedliwości. Przekonanie o tym, że „mężczyzna jest głową, a kobieta szyją, która nią kręci” najlepiej oddaje charakter władzy, jaką cieszą się polskie kobiety, która jest jednak jedynie władzą pozorną. Henryk Domański¹³ nazywa kobiety w Polsce „zadowolonymi niewolnikami”, a postawę kobiet, które godzą się na władzę męża - „wyczoną bezradnością”. Jeśli pojawiają się głosy niezadowolonych ze strony kobiet, są one nieakceptowane i potępiane nawet przez same kobiety przyzwyczajone do swojej roli „zadowolonych niewolników”. Tym samym feministki dla nich stają się osobami walczącymi o wydumane, zupełnie niepotrzebne prawa dla kobiet.

Na Zachodzie obecnie panuje trzecia fala feminizmu, zwana również postfeminizmem. Głównymi problemami, jakimi zajmuje się postfeminizm, są realny dostęp

szło, bo władze miejskie nie zezwoliły na rozpalenie ognia na chodniku. Buntowniczkę nie upierały się specjalnie: wbrew szerzonym potem plotkom ich akcja miała charakter happeningu, a nie ataku terrorystycznego. Etykieta „palaczek biustonoszy” na stałe jednak przyłgnęła do feministek. Protestując w ten sposób feministki opowiadały się przeciw bezwzględnie panującym kanonom, w których musiała „mieścić się” kobieta. Kanon ten ściśle określał, jak kobieta powinna wyglądać, jak się zachowywać, co mówić - wyrazem tego były wybory Miss. Cytowany fr. pochodzi z artykułu Agnieszki Graff pt.: Jak feminizm zmienił USA.

12 Pierwsza kobieta została przyjęta na krakowską ASP w 1917 roku jako wolna słuchaczka, po 99 latach istnienia uczelni. Oficjalnie przyjmowano kobiety dopiero od października 1919 r. W Warszawie przyjęto pierwszą kobietę 16 lat wcześniej, w 1904 roku.

13 Polski socjolog, który zajmuje się między innymi badaniem obiektywnych i świadomościowych aspektów podziału społeczeństwa na warstwy.

do władzy dla kobiet, odnalezienie sposobu na pogodzenie kariery z macierzyństwem itp. Media oraz sam ruch feministyczny ogłaszają tam nawet schyłek feminizmu. My w Polsce zaczynamy przetrwać podstawowe problemy drugiej fali amerykańskiego feminizmu - cały czas brakuje u nas solidnej edukacji seksualnej, obowiązująca ustawa antyaborcyjna jest zbyt restrykcyjna, nie ma ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn, nadal kobiety zarabiają mniej od mężczyzn, stanowią też większą część bezrobotnych, (częściej niż mężczyźni bez prawa do zasiłku), wcześniej idą na emeryturę (co się równa niskiej składce).

Różnica między feministkami z Zachodu a feministkami polskimi jest duża. Wynika to głównie z historii naszego kraju. Kiedy kobiety z innych krajów musiały walczyć o swoje prawa, dla nas ważniejsze było odzyskanie niepodległości, czy później - walka z komunizmem. Prawa dla kobiet były sprawą drugorzędną.

My uwikłane byłyśmy w bycie Matką-Polką, która poświęca swoje życie, aby wychować syna w duchu patriotycznym. Syna, który bez wahania odda swoje życie za ojczyznę. Naszym obywatelskim obowiązkiem miało być poświęcenie siebie. Czasami w dosłownym tego słowa znaczeniu¹⁴.

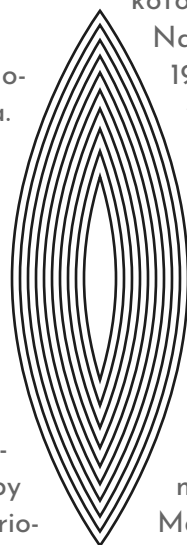
Kiedy Józef Piłsudski zwrócił się do kobiet z odezwą, w której wyznaczył kobiecie rolę w walce o niepodległość, polegającą na pełnym poświęceniu macierzyństwu, po raz pierwszy zwrócił się do kobiet, określając je obywatelkami narodu polskiego. Wcześniej w szlacheckim narodzie, w ojczyźnie „panów braci” kobiety nie

miały żadnych funkcji publicznych. Zmianę przyniósł upadek państwa polskiego, a kobieta stała się paradoksalnie obywatelką państwa, które nie istniało. Swoje obywatelstwo musiała okupić misją, którą otrzymała. Jej tradycyjna rola matki i żony została włączona w zadania wspólnoty narodowej. Stała się obowiązkiem obywatelskim. Kiedy w 1918 roku emancypantki zwróciły się do Piłsudskiego o przyznanie praw wyborczych, które wydawało im się należne za ich wkład w walce o niepodległość, Marszałek nie mógł im odmówić. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu na mrozie przed willą na Mokotowie, kobiety zostały przyjęte przez Naczelnika. W dekrete z 28 listopada 1918 roku Piłsudski ustanowił, że prawa wyborcze mają wszyscy obywatele bez względu na płeć. Jednak gdybyśmy o to nie poprosiły, nikt by nam tego nie podarował. W innych krajach kobiety musiały wykazać o wiele więcej determinacji, aby uzyskać prawa wyborcze.

Potem socjalizm wpłynął na nasze obecne negatywne spojrzenie na feminizm. Główni ideologowie komunizmu Marks i Engels byli miłośnikami koncepcji Bachofena i matriarchatu. W związku z tym socjalizm wprowadził wiele pomysłów, które miały pomóc w równouprawnieniu kobiet. Pomysłami tymi było, np. dopuszczenie kobiet do zawodów zwanych męskimi czy wprowadzenie ustawy aborcyjnej¹⁵. Wiele osób pamięta kroniki filmowe z udziałem radosnych kobiet traktorzystek, kobiet murarek czy ślusarek. Jednak celem Marksa i Engelsa w propagowaniu matriarchatu nie była chęć rzeczywistego równouprawnienia kobiet, ich walka wymierzona była przeciw burżuazji, a matriarchat stał się elementem, który doskonale się nadawał jako broń. W rze-

14 Pani Walewska miała dostać się do alkowy Napoleona, aby w ten sposób pomóc „sprawie polskiej”. Rozgrzeszyły ją z tego nawet surowe normy moralne wtedy panujące, ponieważ działała w duchu patriotycznym ku wyższemu celom. Ona sama prosiła w listach męża, żeby sprzeciwił się tej decyzji, ponieważ nie chciała poddać się temu nakazowi. Jednak gdyby tego nie zrobiła, zostałaaby osądzona jako osoba pozbawiona patriotyzmu.

15 Ustawa aborcyjna nie nakazuje przerywania każdej ciąży, a jedynie umożliwia wybór tym osobom, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Pozwala na samodzielne, odpowiedzialne podjęcie decyzji zgodne z własnymi wartościami etycznymi i przeprowadzenie bezpiecznego zabiegu



czywistości prawa, które pozyskały kobiety, spowodowały, że otrzymały one dodatkowy obowiązek. Oprócz pracy w domu musiały jeszcze pracować poza domem. Nowy porządek nie pociągnął za sobą partnerstwa. Przy rozwodach rozliczano kobiety z wypełniania obowiązków domowych takich jak pranie, gotowanie czy sprzątanie. Nie wymagano tego samego od mężczyzn. Kobiety nadal nie miały dostępu do zawodów najlepiej płatnych, udostępnione im zostały zawody podstawowe. Inne zawody pozostały niedostępne w związku z możliwością wywołania zagrożenia dla zdrowia bądź życia kobiety. Zakazy te pozornie miały ochraniać, w rzeczywistości ograniczały.

W Sejmie PRL w latach 1980-85 kobiety stanowiły ok. 23%, czyli najwięcej w dotychczasowej historii parlamentu. Jednak były to przede wszystkim kobiety młode i niewykształcone, które pełniły raczej funkcję ozdoby niż rzeczywiście miały wpływ na decyzje.

Pamiętamy również celebrowanie dnia 8. marca goździkiem i rajstopami. To komunizm sprawił, że mylnie uważamy ten dzień za „święto komunistyczne”. Nikt obecnie nie pamięta, że święto to upamiętnia inne wydarzenie¹⁵.

Naomi Wolf w książce *Klin klinem* napisała: Mężczyźni dostają więcej nie tylko dlatego, że to oni zmontowali ten system, ale po prostu dlatego, że proszą o więcej.

Jestem pewna, że jeśli kobiety nauczą się właściwie przekazywać swoje potrzeby, zostaną one uwzględnione. Bowiem bez głosu kobiet nie jest możliwe osiągnięcie bachofenowskiej wizji, w której ma nastąpić forma doskonalsza

niż patriarchy. Jestem pewna, że w przyszłości nie będzie podziału na sztukę kobiet i mężczyzn, będzie sztuka ludzi. A uczelnie, galerie i wystawy będą dostępne dla kobiet w takim samym stopniu, jak dla mężczyzn.

Pozwolę sobie jeszcze na postawienie hipotezy, która mówi, że aby wizja Bachofena się wypełniła, po „uwolnieniu” kobiet będzie musiało nastąpić „uwolnienie” mężczyzn, którzy wbrew pozorom również uwikłani są w rozliczne nakazy. Wydaje mi się nawet, że poddają im się bardziej nieświadomie niż kobiety.

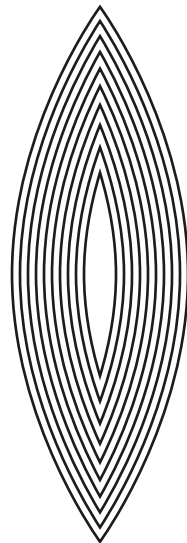
I tak jak Fromm będę powtarzała, że wszelakie konflikty między mężczyznami i kobietami nie są wynikiem różnic płciowych. Każdy z nas otrzymał pewną rolę do odegrania. Kobiety otrzymały rolę ofiar, a mężczyźni oprawców. Jestem jednak pewna, że gdyby odwrócić obsadę ról, kobiety równie dobrze sprawdziłyby się w roli oprawców, a mężczyźni w roli ofiar. Jesteśmy jedynie aktorami odgrywanymi przydzielone role. Jest to tylko kwestia zmiany „scenariusza”, a nie wina naszych „naturalnych” czy „wrodzonych” cech. Jestem pewna, że porozumienie między płciami jest możliwe, trzeba jedynie zmienić scenariusz i wprowadzić do kultury nowe wzorce moralne, nowe schematy myślenia.

W mojej wizji każda z płci zachowa swoją odmienną, a jednocześnie każda będzie w tym samym stopniu wartościowa. Jednak być może stanie się tak, że pojęcie płci zmieni całkowicie swoje znaczenie. Bo cóż możemy powiedzieć o tym, jaka jest „prawdziwa natura” kobiety i mężczyzny, skoro każda z natur jest wynikiem zachowań narzuconych przez kulturę i społeczeństwo. Zgodnie ze słowami Judith Butler każdy z nas jest „uwikłany w płć”. Może dopiero

15 8 marca 1908 roku w Nowym Jorku pracownice przemysłu odzieżowego postanowiły zorganizować strajk przeciw złym warunkom pracy. Właściciel, chcąc uniknąć skandalu, zamknął strajkujące kobiety w fabryce. Wybuchł pożar, w wyniku którego spłonęło 126 kobiet. Świętowanie 8. marca to hołd upamiętniający śmierć tych kobiet, które miały śmiałość upomnieć się o swoje prawa.

przyszły czas będzie w stanie odkryć prawdziwą naturę mężczyzny i kobiety. I może się wtedy okazać, że nie różnimy się zbyt wiele od siebie.

I znowu niepostrzeżenie nastął poranek, tym razem ostatniego dnia w roku...



Wagina nieczęsto pojawiała się jako samodzielny motyw w sztuce. Pomija-

31 XII 2011

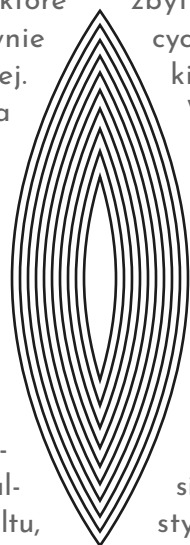
jąc przedstawienia prehistoryczne, gdzie istniała głównie jako symbol, zwykle stanowiła integralną całość z resztą kobiecego ciała i była częścią aktu, czasami eksponowaną z większą uwagą, zwykle ginącą jako nieznaczny detal, zajmujący kilka centymetrów na tle całej sylwetki. Zazwyczaj przedstawiana była przez artystów - mężczyzn, z perspektywy męskiego spojrzenia, które zazwyczaj umieszczało waginę jedynie w kontekście przyjemności erotycznej. W ten sposób wagina przetrwała na niezliczonej ilości przedstawień związanych z ilustracją praktyk seksualnych, w których stanowiła jedynie podmiot, element niezbędny do osiągnięcia rozkoszy, uwielbiany przez mężczyzn w związku z jego erotyczną funkcją. Wizerunek ten można śmiało określić wizerunkiem kultury patriarchalnej, który nie kojarzył waginy z szacunkiem. Patriarchalna wagina była, owszem, miejscem kultu, ale jedynie kultu erotycznego, pozbawiona respektu wobec swojej magicznej mocy twórczej - wydawania na świat nowego życia. Poza erotyką była kojarzona ze wstydem i grzechem, obarczona uprzedzeniami. Nieobecna w innym kontekście. Simone de Beauvoir pisała w *Drugiej płci: Obraz świata, jak i sam świat jest tworem mężczyzn; oni opisują go ze swojego punktu widzenia, który myślą z absolutną prawdą.*

Możliwość zmierzenia się z tematem podejmującym problematykę funkcjonowania ciała kobiecego z odmiennej - kobiecej perspektywy - przyniosła sztuka feministyczna, kiedy to działalność na polu artystycznym, dostępna przez wieki jedynie dla

mężczyzn, stała się możliwa dla kobiet.

Początki sztuki feministycznej związane są z datą 1969 r., kiedy to powstała grupa [WAR](#), czyli [Women Artists In Revolution](#) walcząca z dyskryminacją kobiet w świecie sztuki. Pierwszą ważną akcją grupy był protest zorganizowany w 1970 roku przeciwko zbyt małej liczbie kobiet artystek biorących udział w dorocznej prezentacji sztuki amerykańskiej w Whitney Museum. W 1969 roku liczba mężczyzn biorących udział w wystawach w tym muzeum wynosiła 143, podczas gdy kobiet było jedynie 8. W roku 1970 na 103 mężczyzn przypadają 22 kobiety. Podobnie było w innych muzeach oraz galeriach. Dziesięć najpopularniejszych galerii w Nowym Jorku w 1970 roku zaprezentowało prace 190 mężczyzn i 18 kobiet. Podobnie rzecz się miała w liczbie zatrudnionych w instytucjach sztuki mężczyzn i kobiet, kobiety stanowiły 12% całego zatrudnienia. Mimo że kobiety stanowiły 60% studentów szkół artystycznych i 50% praktykujących artystów, pozostawały niemalże nieobecne w galeriach i na wystawach oraz w instytucjach związanych z kształceniem artystycznym. W artykule z 1971 roku, który zapoczątkował feministyczną historię sztuki, *Dlaczego nie było wielkich artystek?*

Linda Nochlin przedstawiła argumenty przemawiające za dyskryminacją kobiet w świecie sztuki. Jednym z przykładów dyskryminacji był utrudniony dostęp do edukacji artystycznej. Szkoły artystyczne przez wieki nie przyjmowały kobiet w poczet swoich uczniów. Zofia Stryjeńska opi-



sywała w swoim pamiętniku z 1911 roku: (...) a ja zgoliłam głowę do skóry i w ubraniu męskim Tadzia i za jego papierami pojechałam zapisać się do Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, gdyż uznawano wtedy tę uczelnię za najtrudniejszą i najlepszą. Maskarada moja była o tyle konieczna, że ani w Akademii monachijskiej, ani w ogóle na wyższych uczelniach kobiet wtedy nie przyjmowano(...). Kiedy kobiety zostały dopuszczone do edukacji, została zabroniona im praca z namig modelem. Londyńska Royal Academy of Arts zezwoliła na nią w 1893 roku. Linda Nochlin uświadomiła kobietom artystkom, że powinny nie tylko starać się o większy udział w wystawach czy prezentacjach muzealnych, ale powinny również wyzwolić się z narzuconego przez mężczyzn modelu sztuki poprzez wykształcenie własnych, kobiecych środków wyrazu.

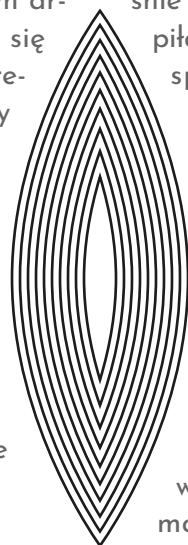
W takich okolicznościach, dzięki kobietom artystkom, obraz waginy uzyskał szansę wyjścia poza patriarchalny kontekst i mógł nabrać wiele różnorodnych znaczeń.

Idąc zgodnie z myślą wytyczenia nowej drogi dla obrazu kobiecej cielesności, **Niki de Saint-Phalle** we współpracy z Jeanem Tinguely i Per-Olofem Ultvedtem w 1966 roku stworzyła współczesny pomnik w Moderna Museet w Sztokholmie pt. *Hon*, co po szwedzku znaczy „ona”. Była to ogromna, pomalowana w jaskrawe kolory figura kobieca leżąca na plecach z rozchylonymi nogami. Zwiedzający wchodzili do wnętrza poprzez wejście umieszczone między nogami. Wnętrze było ciepłe i przyjazne, zawierało bar, planetarium, galerię sztuki, kino i akwarium. Hon miała nawiązywać do archetypu kobiety rozumianej jako żywicielka. Miała również polemizować ze stereotypowym wyobrażeniem ciała kobiety jako

miejsca ciemnego, tajemniczego i przerażającego. Całość figury niezwykle kolorowo pomalowana nadawała kobiecemu ciału nowego wyrazu, pozbawionego przytłaczającej powagi i namaszczenia. W dowcipny sposób starała się zdjąć z waginy ciężar wstydu i strachu.

W zupełnie innym kontekście kobiece genitalia zostały użyte przez **Shigeko Kubotę**, która 4 czerwca 1965 roku podczas Perpetual Fluxus Festival w Nowym Jorku przeprowadziła performans *Vagina Painting*. W swoim spektaklu przywołała i jednocześnie krytykowała action painting. Przyczepiła pędzel malarski z tyłu swojej krótkiej spódnicy i malowała na dużej kartce papieru umieszczonej na podłodze, sprawiając wrażenie jakby malowała pędzlem umieszczonym w waginie. W ten sposób Kubota polemizowała z trwającym od wieków założeniem w świecie sztuki, które łączyło mężczyznę i jego działanie z twórczym geniuszem. Ten performans reaktywowała w 2009 roku w Tate Modern **Lilbeth Cuenca Rasmussen** w swoim wystąpieniu *Never Mind Pollock* (woman on painting). Było to użycie waginy jako kwintesencji kobiecości. Trywialny ruch malowania waginę miał konkurować z geniuszem twórczym przypisanym do tej pory mężczyznom.

Kolejną artystką, która podjęła tematykę dotyczącą kobiecego ciała w jeszcze innym znaczeniu, była **Valie Export**. W 1969 roku przeprowadziła akcję *Panika genitalna*. Ubrana w specjalne dzinsy z wyciętym kroczem odstawiającym genitalia oraz z karabinem na ramieniu artystka wkroczyła do kina porno w Monachium. Po zakomunikowaniu widowni wiadomości, która mówiła, że prawdziwe genitalia żeńskie są właśnie dostępne na żywo i można z nimi robić to, co się chce, zaczęła przechodzić między



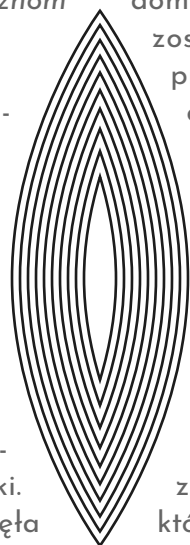
rzędami, skierowana przodem do siedzących. Valie Export wspomina to wydarzenie: *Szłam w dół każdym rzędem, spoglądając w twarze siedzących ludzi. Nie poruszałam się w sposób wyzywający erotycznie. Przechodząc rzędami, broń miałam wycelowaną w głowy ludzi w rzędzie z tyłu. Bałam się, nie wiedziałam, co ludzie zrobią. W miarę jak przechodziłam, ludzie cicho wstawali i wychodzili z kina. Poza filmowym kontekstem, to był dla nich całkowicie inny sposób spotkania z symbolem erotycznym. Była to próba zwrócenia uwagi na zredukowanie narządów płciowych kobiety jedynie do roli przedmiotu dostarczającego mężczyznom rozkoszy.*

Carolee Schneemann w 1975 roku zaprezentowała performans *Wewnętrzny zwój* (*Interior scroll*). Ubrana jedynie w prześcieradło poinformowała zgromadzonych, że będzie czytała swoją książkę pt. Cezanne była wielką malarką. Po zrzuceniu prześcieradła naga weszła na stół, namalowała błotem pasy wzdłuż swojego ciała oraz twarzy i przybierając różne pozy czytała tekst z książki. Następnie odrzuciła książkę i zaczęła powoli wyciągać ze swojej waginy zwój papieru zapisany feministycznymi tekstami dotyczącymi jej wcześniejszych prac. Akt wydobywania i odczytania był symbolem przeistoczenia tego, co wewnętrzne i ukryte na to, co zewnętrzne i zaakceptowane. Schneemann wydobywała kobiecą, pierwotną wiedzę i oczyszczała się przez odrzucenie tradycyjnego kojarzenia kobiecych narządów płciowych z obscenicznością. Polemizowała z patriarchalnym mitem nakazującym wiązać czynności związane z obszarami intymnymi za odrażające.

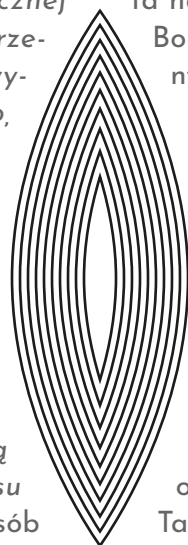
Oprócz odmiennego podejścia do tematu, kobiety artystki postanowiły również zmienić swój warsztat pracy. Zaczęły

eksplorować formy uznane przez męski artystyczny świat za rzemiosło, czyli za sztukę gorszego gatunku. Uznały one, że tkactwo, patchwork, haft, czyli środki wyrazu przypisywane kobietom, należy włączyć do świata sztuki poważanej i cenionej na rynku. Z myślą o dowartościowaniu środków wyrazu charakterystycznych dla kobiet, w 1971 roku **Judy Chicago** razem z **Miriam Schapiro** opracowały feministyczny program kształcenia kobiet przez kobiety o kobietach. Efektem wspólnej pracy studentek i artystek była wystawa *Womenhouse* zorganizowana w jednym z opuszczonych domów w Los Angeles w 1972 roku. Dom został potraktowany jako symboliczna przestrzeń kulturowo przypisana kobiecie. Każde pomieszczenie pustostanu zostało przekształcone przez kobiety artystki w swoiste dzieło sztuki. Judy Chicago wykonała instalację *Menstruacyjna łazienka*, która poruszała temat naznaczony piętnem wstydu i bólu. Chicago odstończyła to, co zwykle pozostaje ukryte i krępujące. Naturalistycznie urządzona łazienka posiadała również kosz wypełniony użytymi podpaskami i tamponami, od których rozchodził się zapach wysychającej krwi. Chicago jako jedna z pierwszych poruszyła temat biologicznego aspektu ciała kobiecego, nieistniejącego do tej pory w świecie sztuki. Afirmowała fizyczne funkcje ciała kobiecego. Ewa Franus w *Paradoksy pewnej obecności. Feminizm i tworzące kobiety lat 90-tych* pisała o *Menstruation Bathroom Chicago*:

(...) Skandal, jaki praca wywołała, dorównał sile jej prowokacji. Ostatecznie po raz pierwszy do sztuki wprowadzono to, co powszechnie uznawano za najbardziej obrzydliwy i wstrętny aspekt kobiecości, co należało ukrywać i o czym trzeba było milczeć. Wkraczając na teren objęty całkowitym tabu, Chicago nie zamierzała



jednak nikogo epatować. Łamała zakaz, ponieważ oskarżała kulturę (obsesyjnie zafascynowaną krwią ofiary Chrystusa, poległych na wojnie, rannych w wypadkach itp.) o to, że nasyciła skrajnie negatywnymi znaczeniami i skazała na symboliczną banicję krew menstruacyjną. Naznaczony wstydem i wstrętem stosunek do miesięczki odbijał - zdaniem artystki - nie tylko ambiwalentny stosunek kobiety do własnego ciała, ale także pogardliwy stosunek do kobiecości w społeczeństwie. Odpowiedzią na wstyd, wstręt, represję i pogardę miało być przywrócenie temu, co zostało wykluczone, miejsca w sferze symbolicznej ekspresji: ujawnienie ukrywanego, przekształcenie niepokazywanego i niewypowiedzianego w obraz i słowo, tego, co niedozwolone w to, co akceptowane, brzydoty w piękno. Artystce nie chodziło o to, by z podpaski uczynić materiał twórczy, a z miesięczki temat dzieła sztuki równie dobry, jak każdy inny. Przełamanie wizualnego tabu, odwrócenie hierarchii wartości estetycznych i otwarcie sztuki na rejony jej dotychczas obce były drogą do przewyższenia niskiego statusu kobiecości w kulturze (...). W ten sposób sztuka miała dokonać uwolnienia statusu kobiety od poniżających ją norm kultury.



Najbardziej znaną pracą Judy Chicago jest [The Dinner Party](#), nad którą pracowała cztery lata, zaczynając w 1974 roku. Artystka przyznała, że inspiracją do stworzenia pracy była refleksja wynikająca z obserwacji uczelnianego przyjęcia, w czasie którego ożywione dyskusje prowadzone były głównie przez profesorów, podczas gdy nie mniej utytułowane kobiety milczały. Chicago zanotowała: *Pomyślałam wówczas, że kobiety nigdy nie miały swojej Ostatniej wieszki, a jedynie proszone kolacje. Wiele, bardzo wiele proszonych kolacji, podczas których ułatwiały konwersację i umilały*

mężczyznom konsumpcję.

W początkowych planach Chicago chciała stworzyć kompozycję na wzór *Ostatniej wieszki*. Jednak przy stole nie mieli siedzieć sami mężczyźni. Trzydzieści miejsc miały zajmować postacie kobiet historycznych. W czasie studiów poświęconych wynajdowaniu nazwisk zasłużonych kobiet, artystka natrafiła na taką ich wielość, że postanowiła zwiększyć liczbę miejsc przy stole do 39. Stół miał przybrać kształt trójkąta. Każdy z boków miał czterdzieści metrów i mieścił trzydzieści miejsc. Forma trójkąta nawiązywała do symbolu kobiety oraz Bogini. Trójkątny stół został umieszczony na podłodze wyłożonej białymi trójkątnymi kafelkami, na których wypisano dodatkowych 999 nazwisk kobiecych postaci historycznych. W ten sposób Chicago zaznaczyła, że osiągnięcia 39 kobiet zasiadających przy stole były możliwe dzięki fundamentom, jakie przygotowały pozostałe kobiety. Przy każdym nakryciu postawiono identyczny kielich oraz sztuce. Zindywidualizowano ogromne talerze oraz znajdujące się pod nimi serwetki. Talerze przyjmowały formę waginy jako symbolu kobiecości. Chicago swoją pracę skonstruowała za pomocą typowych, kobiecych środków wyrazu. Porcelanowe talerze były zdobione ręcznie malowanymi wzorami, serwetki wykonane przy użyciu rękodzielniczych technik szycia, haftu oraz szydełkowania. W ten sposób historia kobiet została zrekonstruowana za pomocą atrybutów jednoznacznie kojarzonych z kobiecością.

Wykorzystanie nowych, kobiecych środków wyrazu spowodowało powstanie określenia femmage, w której to formie artystki łączyły sztukę wysoką (malarstwo abstrakcyjne) ze sztuką użytkową, rękodzielniczą (haftem, szydełkowaniem). Tworzące w ten

sposób pragnęły zespolić w swoich pracach doświadczenia artystki i kobiety. Miriam Schapiro mieszała tradycyjne środki wyrazu z deprecjonowanymi dotychczas materiałami kojarzącymi się z mniej cenionym rzemiosłem i rękodziełem. Używała welwetu, perkalu, brokatu, cekinów. Jej prace tworzone w technice *femmage* stały się inspiracją do powstania nowego nurtu amerykańskiego malarstwa II poł. lat 70-tych zwanego „*pattern painting*”.

Chicago razem z Schapiro próbowały przedstawić odmienność i specyfikę kobiecej wyobraźni poprzez tzw. *female icons*, czyli abstrakcyjne obrazy przypominające waginalne formy, które poprzez różnorodność kształtów i kolorów miały obrazować różnorodność odczuć i stanów emocjonalnych kobiety. Dzieła te miały być również afirmacją kobiecości.

W 1973 roku Amerykanka kubańskiego pochodzenia **Ana Mendieta** w kilku performansach poruszyła tematykę *gwałtu*. Powstanie tych przedstawień zostało spowodowane wydarzeniem, jakie miało miejsce na uniwersytecie Iowa, gdzie zgwałcono i zamordowano jedną ze studentek - koleżankę artystki. Mendieta w performansie zapraszała do swojego mieszkania. Widzowie wchodzili do zaciemnionego pokoju przez lekko uchylone drzwi, gdzie w otoczeniu potłuczonych talerzy na zakrwawionej podłodze leżała przywiązana do stołu, rozebrana od pasa w dół, wysmarowana krwią i oświetlona punktowo artystka. Kobieta - oraz jej wagina - zaistniała tutaj jako ofiara brutalnego aktu przemocy. Zaprezentowana z kobiecego punktu widzenia jako bezbronna i poniżona, pozbawiona godności.

Judy Bamber w 1992 roku zaprezentowała pracę *My Little Fly i My Little Butterfly*,

która składała się z dwóch hiperrealistycznych obrazków niewielkich rozmiarów, zawieszonych na wysokości wzroku. Do pierwszego obrazka zostały przypięte muchy, w ten sposób Bamber przedstawiła patriarchalne spojrzenie na narząd płciowy kobiety obarczony obrzydzeniem. Na drugim obrazku przypięła motyle, powodując metamorfozę, a tym samym wyzwolenie obrazu waginy z negatywnych skojarzeń.

W polemikę z branżą porno weszła **Annie Sprinkle** w performansie *Publiczny pokaz szyjki macicy (The Public Cervix Announcement)* z 1990 roku. Publiczność mogła oglądać wnętrze jej genitaliów. Annie rozpoczynała od irygacji, potem wkładała wziernik do swojej pochwy. Następnie prosiła publiczność, aby ustawiła się w kolejkę i obejrzała jej szyjkę¹⁶. W ten sposób widz_ka został_a zawładnięty_a przez obiekt swojej obserwacji, nie czuł_a się tak samo komfortowo, jak w czasie oglądania gazet czy filmów pornograficznych. Nie był_a na pozycji dominującej, to podmiot stał się dominujący.

W 1994 roku **Mona Hatoum** wystawiła wideo instalację *Corps étranger (Obce ciało)*. Hatoum wprowadziła do swojego ciała sondę endoskopu i przekazała uzyskany w ten sposób obraz na filmie wideo. Zadając w ten sposób pytania: czym jest nasze ciało, kto może je oglądać i co znaczy patrzeć na ciało, w jaki sposób utożsamiamy się z naszym ciałem, w jakim stopniu jest ono nami? Ten hiperrealistyczny obraz powodował, że jej własne ciało stało się dla niej obce. Była to próba spoj-

16 Sprinkle przedstawiła trzy powody, dla których pokazywała swoją intymną część ciała: Powód numer jeden: szyjka macicy to piękna część kobiecego ciała, a większość ludzi żyje i umiera, nie mając okazji jej zobaczyć. Jestem naprawdę dumna z mojej szyjki macicy i postanowiłam dać szansę każdemu, kto chciałby ją zobaczyć. Powód numer dwa; uważam, że pokazywanie szyjki macicy małym grupom ludzi, takim jak tutaj, jest zabawne. I powód numer trzy: chcę pokazać niektórym facetom, że tam w środku na pewno nie ma żadnych zębów. Cyt. za: Krótka historia waginy, Debby Herbenick i Vanessa Schick, Bellona, Warszawa 2013, s. 301.

rzenia z medycznego punktu widzenia.

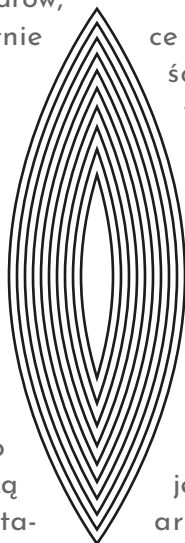
Zupełnie inny obraz waginy pozostawiła **Hannah Wilke** w swoich licznych pracach ceramicznych. Obraz ten jest symboliczny i poetycki, w abstrakcyjnych formach możemy dostrzec subtelne nawiązanie do waginalnej formy. Artystka nadaje swoim pracom tytuły zupełnie niezwiązane z wywoływanymi przez nie erotycznymi skojarzeniami: *Terra Cotta*, *Scharlatt Rouse*, [Yellow Rose of Texas](#), [Sweet Sixteen](#), *Blue Skies*. Abstrakcyjne formy nawiązują do formy rozchylającego się kwiatu, są przyjemne i estetyczne, zwykle niewielkich rozmiarów, ułożone jedna obok drugiej. Delikatnie sugerują kobiecy narząd płciowy.

Inny obraz płciowych narządów kobiecych możemy odnaleźć w twórczości Austriaczki **Magdaleny Frey**. Artystka w swoich fotomontażach powieliła patriarchalny sposób myślenia obarczający genitalia kobiety bólem i wstydem. [Waginy](#) Frey to mięsiste rany, powstałe przez nacięcia, z których wycieka krew. Dlatego też Hermann Nitsch nazwał Frey córką akcjonistów. Owe „rany” artystka zestawia z piękną balową suknią (Wstyd) czy z obrazkiem dziewczynki w białej sukience (Pierwsza komunia). Pierwszy widok tych fotomontaży może wywołać w odbiorcy – czyni zimny, przeszywający dreszcz, w którym odraza miesza się z cierpieniem. Być może ten dosłowny, często medyczny obraz jest wynikiem wykształcenia Frey w szkole pielęgniarskiej, gdzie nabywa się spojrzenia pozabawionego upiększeń. Nie bez znaczenia również na pewno pozostaje towarzyszenie Heinzowi Cibulce przy dokumentowaniu akcji Nitscha oraz narodzinach akcjonizmu wiedeńskiego.

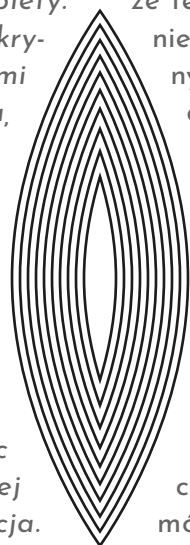
W 2010 roku w Nowym Jorku Francis M. Naumann i David Nolan zorganizowali

wystawę [The Visible Vagina](#), na której zgromadzili ok. 100 prac, ponad siedemdziesięciu artystek i artystów. Była to jak do tej pory największa i jedyna wystawa, na której wagina stała się główną bohaterką. Można było obejrzeć między innymi prace takich twórców – czyż jak: Hans Bellmer, Magdalena Abakanowicz, Judie Bamber, Judy Chicago, Marcel Duchamp, Man Ray, Ana Mendieta, Yoko Ono, Pablo Picasso, Carolee Schneemann, Kiki Smith czy Hannah Wilke. Kuratorzy zadbali o ukazanie waginy w najszerszym kontekście.

Pierwsze polskie artystki poruszające tematy kobiece nie miały świadomości swojego udziału w budowie sztuki feministycznej. Często deklarowały nawet swój antyfeminizm. Tak było w przypadku **Marii Pinińskiej-Beřeś**. Około 1956 roku wraz z ukończeniem Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Rzeźby w pracowni Xawerego Dunikowskiego Pinińska postanowiła zerwać z tradycyjnym warsztatem rzeźbiarskim i zwróciła się ku femmage, który wydawał się jej bardziej odpowiednim językiem dla artystki-kobiety. Początkowo zaczęła używać papier *mâché*, a następnie tkanin wypchanych lekkimi materiałami. Kolorem wiodącym w jej pracach stał się róż. Śmiało podejmowała tematykę dotyczącą ciała kobiecego, ciała rozumianego jako podmiot, ciała zniewolonego przez patriarchalną kulturę. Ciała z narzuconą ściśle obyczajowością, z którą sama artystka nie chciała się pogodzić. Właśnie w ten sposób rozumiane kobiece ciało pojawiło się w [Maszynie do miłości](#), czy [Umywalce](#). W tekście *Jak to jest z tym feminizmem?* z 1998 roku Maria Pinińska pisała: *Już jako (...) dziecko czułam coś na kształt upokorzenia i zawiedzenia tym, że jestem „kobietą”. Moi bracia byli inaczej traktowani niż ja, mieli większą wolność osobistą, w nich pokładano nadzieje.*



Moją biologię i to, co z niej wynikało, postrzegałam jako przekleństwo. Obecny był straszak kobiety upadłej, jako odpowiednik płciowości kobiety (...) Dochodziła jeszcze mentalność ultrakatolicka z naczelnym grzechem ciała i wizja potępienia. Dziwne, ale wszystkie te obyczajowe restrykcje mało dotyczyły płci męskiej, której grzeszki przemilczano, zwalano na karb złego wpływu lub lekkich kobiet. Restrykcje i widmo kompromitacji dotyczyły kobiet i dziewcząt. (...) W trakcie dorastania i po wkroczeniu w życie dorosłe „kolekcjonowałam” sytuacje, zachowania i obyczaje, które uważałam za krzywdzące i upokarzające dla kobiety. Ale spostrzeżenia te były skrzętnie skrywane, z nikim nie dzieliłam się swoimi wrażeniami i wnioskami. W 1956 roku, gdy zerwałam z rzeźbą warsztatową i zwróciłam się ku własnej osobowości, odblokował się nagle ten kobiecy rezerwuuar. Bardzo przeżywałam, gdy zaczęłam pokazywać te, tak jednak osobiste prace. Było to przekroczenie norm. Spotykałam się często z męską drwiną, niewybrednymi aluzjami, jak i niszczeniem wielu moich prac (...). Nie postrzegałam jednak mojej pracy jako misji, była to determinacja. Zresztą ani w latach 60-tych, ani w 70-tych nie mówiono u nas o feminizmie (...).



Wagina jako samodzielny temat nie była jednak obecna w pracach Pinińskiej-Bereś. Cieleśność tego detalu pojawia się w skojarzeniu połączenia miękkich tkanin z kolorem różowym. Tak właśnie zasygnalizowaną waginę możemy odnaleźć w [De-konstrukcji krzywej wieży](#), w *Party-Turze* z ogonkiem czy w [Moim uroczym pokoiku](#).

Najodważniej wśród polskich artystek po wizerunek kobiecych narządów płciowych sięgnęła **Alicja Żebrowska**. Bez upiększeń, w pełnym naturalizmie zaprezentowała waginę, która może wzbudzić w od-

biorcy_czyni dreszcz niesmaku i obrzydzenia, potwierdzając tym samym nieoswojenie z widokiem kobiecych narządów płciowych. W filmie wideo [Grzech pierworodny](#) z 1994 roku Żebrowska próbuje zmierzyć się z wieloma stereotypowymi wątkami. Świadomie przywołuje biblijną Księgę Rodzaju, w której Ewa poprzez zerwanie jabłka powoduje powstanie grzechu, upadek i wygnanie ludzi z Raju. Przywołuje moment, w którym kobieta i jej seksualność stały się potępione. Wywołując w niektórych zniesmaczenie, artystka jednocześnie obnaża naszą hipokryzję; z jednej strony można deklorować, że temat waginy jest oswojony, z drugiej nie można powstrzymać się od negatywnych reakcji na widok naturalistycznego obrazu narządów płciowych kobiety. W *Narodzinach Barbie* kontrastuje dosadność fizjologicznych narodzin z lalką Barbie, będącą symbolem narzuconego kobiecemu ciału kanonu piękna, któremu kobieta musi się podporządkowywać od chwili przyjścia na świat. Naturalizm jest zestawiony z idealizmem. Żebrowska krytycznie analizuje fakt poruszany często przez inne tworzące feministki, mówiący, że to, co intymne, jest także polityczne. Krytykuje to, że nawet to, co niezwykle osobiste, jest restrykcyjnie ograniczone moralnością. Nawet nasze najbardziej intymne czynności są jasno określone przez normy społeczne. Żebrowska w żaden sposób nie koloryzuje przedstawionego obrazu, który może uderzać wręcz swoją dosadnością. Żadna inna polska artystka nie zdobyła się aż na taką dosłowność. Zwykle obraz dotyczący waginy jest skrępowany poetyckimi narracjami, które odcieleśniają waginę, nadając jej metafizyczny kształt i zdolności. Żebrowska zrywa z tym odrealnionym obrazem waginy, bezlitośnie nakazuje nam zmierzyć się z fizjologicznym naturalizmem, którego większość odbiorców_czyń nie jest w stanie zaakceptować.

W *Tajemnica patrzy* artystka wkłada między wargi sromowe oko - oko opatrności. Jak sama mówi: (...) *Jest to odwrócenie tej sytuacji, że to Bóg jako stwórca jest tajemnicą. Nadałam tymczasowo pochwie atrybut boskiej władzy, wszechwidzenia i osądu* (...)

Iza Kowalczyk w artykule *Feminizm w sztuce polskich artystek* pisze: (...) *odwołanie się do pierwszych dziecięcych, seksualnych doświadczeń przeżytych wraz z koleżanką, nadanie oku Boga oprawy z kobiecych warg sromowych, przyjemność seksualna osiągnana za pomocą sztucznego przedmiotu lub własnej reki, a wreszcie poród laleczki, zamiast dziecka, do którego poczęcia potrzebny jest mężczyzna - wszystko to niweluje tego, który - według słów Boga z Księgi Rodzaju - miał władać ciałem kobiety. Jest to więc ciało uwolnione, nieskrępowane, kobieta doznaje seksualnej przyjemności, której sama jest sprawczynią, a poród lalki przebiega raczej bezboleśnie. Artystka wybiera wolność i widzialność dla kobiecej seksualności* (...).

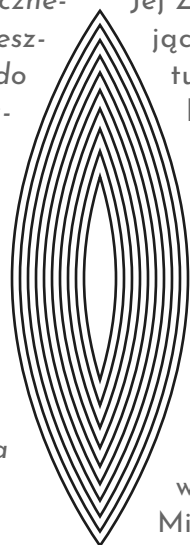
Żebrowska przedstawiła najbardziej bezkompromisowy obraz waginy w całej sztuce polskiej, tym samym zrażając do siebie wielu odbiorców...czyń.

Łagodniejszy obraz waginy przedstawiła **Ewa Świdzińska** w swoich licznych fotografiach z cyklu *Żywoty intymne*. Świdzińska sama fotografuje intymną część swojego ciała. Wszystkie fotografie zrobione są „z ręki”. W chwili uruchomienia migawki, artystka nie ma możliwości spojrzenia w okienko aparatu. Na zdjęciach nie widzimy jednak tak naprawdę waginy, na każdym jest ona zastonięta, ukryta. Jest taka, jaka funkcjonuje w otaczającej nas rzeczywistości: obecna, ale niewidoczna. Jeśli jest

widoczna, to jedynie w obszarze pornografii kojarzonej z czymś gorszym. Świdzińska poprzez swoje fotografie nadaje waginie nowe „żywoty”, wyprowadza ją poza erotykę i pornografię, nadając wiele nowych konotacji. Tytuły sugerują nowe terytoria *Pieprzniczka, Croce, Lolita, Panna, Carmen, Meret, Impresjonistka, Twiggy, Różyczka, Barok*, niejednokrotnie wchodząc również w dialog z historią sztuki.

Podobnie obarczony patriarchalnym spojrzeniem obraz kobiecych genitaliów przedstawia w swoich pracach **Aleksandra Ska**. Jej *Z* z 2005 roku to pierogi przypominające kształtem waginy, które stają się tutaj przedmiotem przeznaczonym do konsumpcji. W pracy *Pads* z 2008 roku pokazuje podpaskę z reliefem wystających warg sromowych. Nawet jeśli są one przyozdobione biżuterią w postaci kolczyków, mogą wywołać uczucie niesmaku.

Przywołane przeze mnie artystki i wiele innych nie wspomnianych tutaj kobiet tworzących sztukę wykorzystywało w swojej twórczości motyw waginy. Mimo tego że temat ten może wydawać się już przepracowany i nieaktualny w świecie sztuki, śmiem twierdzić, że jako społeczeństwo mamy przed sobą długą drogę w kierunku całkowitej akceptacji genitaliów kobiecych. Mimo tego że artystki dotykają w swoich pracach tematyki dotyczącej kobiecych narządów płciowych od co najmniej pięćdziesięciu lat, tkwi ona nieustannie w sferze społecznego tabu. Mimo tego że w swojej działalności artystycznej wykorzystują obraz waginy, zwracając uwagę na konteksty inne niż erotyczne, wagina ciągle jest kojarzona najczęściej w ten sposób. Mimo tego że starają się oswoić widza...kę, temat ten jest jedynie pozornie akceptowalny, czego najlepszym dowodem jest nasza ciągła negatywna reakcja na obrazy związane z

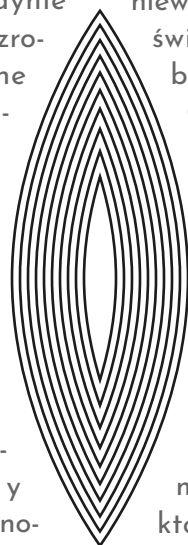


waginę. Być może dzieje się tak dlatego, że jednak sfera sztuki jest sferą hermetycznie zamkniętą i niewielka część społeczeństwa jest zainteresowana jej analizowaniem. Również wśród wielu ludzi zajmujących się sztuką działalność artystek feministek pozostaje niezrozumiana, często traktowana z pogardą jako wynaturzona lub co najmniej dziwna i niepotrzebna. Co gorsze tak jest również w przypadku samych kobiet tworzących, które dystansują się do tematyki dotyczącej feminizmu i intymnej sfery ich ciała. Być może owa nieprzenikliwość sztuki powodowana jest dosadnością przedstawienia, które czasami wywołuje jedynie niechęć i niweluje jakąkolwiek próbę zrozumienia. Być może często radykalne postawy artystek jedynie zniechęcają odbiorców, a zainteresowanie, jakie wzbudzają, jest niestety błędnie odczytywane. I mimo ich usilnych starań, temat dotyczący kobiecych narządów płciowych jest ciągle społecznie nieakceptowany.

W mojej koncepcji postanowiłam zerwać z negatywnym obrazem waginy i ciężącymi na niej stereotypami. Równocześnie wyciągając wnioski z dotychczasowych przedstawień, jakie pojawiały się w sztuce, postanowiłam przeciwstawić się patriarchalnemu kontekstowi rozumienia tego motywu i powrócić do matriarchalnego, w którym wagina była bramą, przez którą przychodzimy na świat, oraz symbolem szczęścia. Do momentu, w którym miała moc chroniącą przed wrogiem czy złymi mocami, do chwili kiedy ludzie odnosili się do niej z szacunkiem. Wreszcie do czasów, kiedy istniał kult waginy, a kobiety, które pragnęły dziecka, prosiły „ją” o błogosławieństwo płodności.

Projekt swój nazwałam słowem **Waginatyzm** stworzonym przeze mnie

z połączenia słów wagina i fanatyzm oraz na podobieństwo wszystkich -izmów, takich jak np. antropocentryzm, dekadentyzm, egzystencjalizm, feminizm, humanizm, impresjonizm, werteryzm, teocentryzm. itd. W ten sposób wpisałam nowe słowo w obszar kultury niejako na wzór określeń prądów literackich, tendencji obyczajowych czy kierunków filozoficznych. Jednak najistotniejsze wydaje się tu świadome nawiązanie do nazw określających religie świata: katolicyzm, protestantyzm, buddyzm itp. Bowiem Waginatyzm przede wszystkim traktuję w kategoriach nowej „religii”. Ponieważ każda nowa religia wymaga swojej świątyni, postanowiłam, że moją pracą będzie „zbudowanie” takiej świątyni. Całość obmyślałam dla ściśle określonej przestrzeni, aby projekt dopasować do konkretnych wymiarów. Do „budowy” kaplicy postanowiłam użyć miękkich materiałów - tkanin. Charakter realizacji chciałam utrzymać w kolorze złota, który jest symbolem dobrobytu, wzniosłych idei, szlachetności i bogactwa. Kolor ten kojarzy mi się również z bogatymi wnętrzami katolickich kościołów, w których złoto jest wszechobecne. W ikonie złoto jest emblematem samego Boga. Jest obrazem jego blasku i wspaniałości królestwa niebieskiego, w którym nigdy nie ma nocy. Złoto to również hojność, dojrzałość, mądrość, żywotność i poświęcenie. Złoty to zwrot ku miłości, ku zaufaniu i odwadze. Złoto to także wybaczenie i dobroczyńca, a przede wszystkim ostateczne zwycięstwo. Zwycięstwo, w którym wprowadzam waginę do miejsca, z którego została wyparta, zatem do strefy sacrum. Dominującym kolorem w mojej pracy jest złoty, jednak obok niego pojawia się czerwień. Czerwony jest tutaj kolorem życia, symbolizującym kobiecą menstruację, która jest kolejnym tematem ciągle pomijanym przez naszą kulturę. Trudno się jednak



temu dziwić, bowiem przez cały czas tkwi w nas stereotyp wywodzący się z tradycji katolickiej, według którego kobieta miesiączkująca traktowana jest jako nieczysta. Według Starego Testamentu wszystko, czego dotknęła kobieta mająca okres, stawało się również nieczyste, a także każdy, kto jej dotknął, stawał się nieczysty. Tomasz z Akwinu, Albert Wielki i Jan Dunst Szkot - wielcy teologowie głosili, że seks z kobietą miesiączkującą jest grzechem śmiertelnym. Kościół zaś uważał, że stosunek płciowy z kobietą, która ma okres, grozi przyjściem na świat chorych, ułomnych lub martwych dzieci. Według Grzegorza Wielkiego, papieża z VI wieku, period kobiety był skutkiem winy. W 789 roku Synod w Akwizgranie zabraniał kobietom miesiączkującym zbliżania się do ołtarza, kobiety takie nie mogły również przyjmować komunii aż po wieki średnie. Wierzo także, że kobieta, która krwawi, potrafi rzucić urok, a jej obecność powoduje, że tępią się noże i kwasnieje wino. Prawdopodobnie te i wiele innych wierzeń spowodowały, że do dzisiaj nie jest to temat całkowicie wolny od nieprzyjemnych skojarzeń. Jest to również dowód na to, jak usilnie starano się zniszczyć pozytywną świadomość na temat naturalnych walorów kobiecości. Bez menstruacji nie byłyby możliwe narodziny, nie miałybyśmy mocy kreacji nowego życia. Im bardziej negatywnie postrzegamy menstruację, tym bardziej kobiety tracą swoją wartość. Tym bardziej są zdegradowane, pozbawione swojego znaczenia.

Nie wszystkie kultury jednak negatywnie traktują menstruację.

Na Wschodzie okres ma wiele poetyckich określeń tj.: „czerwony śnieg”, „czerwony deszcz” czy „wylewająca się brzoskwinia”. W tantryzmie akt seksualny z kobietą, któ-

ra ma miesiączkę, był wyrazem kultu bogini Kali i miał znaczenie sakralne. Krew menstruacyjna miała moc dobrej energii życiowej, z której czerpał mężczyzna w trakcie kontaktu seksualnego. Mowa jest również o picciu krwi menstruacyjnej w trakcie specjalnych rytuałów, co dla katolików jest całkowicie niezrozumiałe i może wywoływać wstręt.

Przeciętna kobieta ma tzw. okres około 450 razy w życiu. Co miesiąc w ciągu 4-5 dni tracimy przeciętnie od 10 do kilkunastu łyżek krwi. Uważa się, że gdyby nie nasze negatywne nastawienie oraz stres, nie odczuwalibyśmy bólu, jaki towarzyszy wielu z nas przy - jak się zwykło mówić, przydając tym samym menstruacji etykietkę czegoś jedynie niedobrego i uciążliwego - „trudnych dniach”.

Potwierdzają to najnowsze badania, które pokazują, że kobiety, które się denerwują, nawet 2-3 tygodnie przed okresem, dwukrotnie częściej mają bolesne miesiączki niż te, które są spokojne. Zanim zaczęłyśmy używać podpasek przez całe wieki korzystałyśmy z przeróżnych pomysłów tj.: ruloników z płótna (uwiecznione na egipskich papirusach sprzed 1500 roku p.n.e.), woreczków z naturalną grecką gąbką czy podasek z torfem, który działał bakteriobójczo. Pierwsze jednorazowe podpaski pojawiły się dopiero pod koniec XIX wieku¹⁷.

Cykl menstruacyjny jest zjawiskiem niezbędnym w życiu kobiety. Gdyby go nie było, nie

17 Około roku 1890 niemiecka firma Hartmann Mulpa wprowadziła na rynek podpaski jednorazowe. Dziesięć lat później pojawiła się na rynku Camelia, która produkuje i sprzedaje podpaski do dzisiaj. W 1896 roku w USA firma Johnson and Johnson wyprodukowała po raz pierwszy specjalne ręczniki (Listers Towels). Były to podłużne kawałki bawełny obszyte muslinem. Podpaski nie odniosły sukcesu w Stanach, ponieważ uznano sprzedawanie takiego produktu za niestosowne. Firma nie mogła również reklamować swojego wyrobu, gdyż opór wydawcy był zbyt mocny. Dlatego niewiele kobiet wiedziało o podpaskach, a te które wiedziały, nie chciały kupować produktu, który mogły własnoręcznie wykonać. Pierwsze reklamy podpasek w USA pojawiły się na stronach magazynu „Vogue” w 1920 roku. Firma Kotex, produkująca jednorazowe podpaski do dzisiaj, po raz pierwszy zaczęła je sprzedawać w 1921 roku. Sprzedawane podpaski były długie na 56 cm i szerokie na 9 cm. Wzorem wielkości były ręcznie szyte przez kobiety wkładki z materiału, których używano wcześniej. Kobiety nie miały zbyt wiele wymiennych wkładów i musiały za każdym razem prac swoje wyroby. Podpaski wielokrotnego użytku zostały zastąpione przez podpaski jed-

norazowe w latach 20-tych i 30-tych XX wieku. Najstarszy z istniejących na świecie egzemplarz podpaski wielokrotnego użytku znajduje się w wirtualnym Muzeum Menstruacji. Prawdopodobnie wyprodukowała ją w XIX wieku znana norweska firma Molnlycke. We Włoszech podpaski wielokrotnego użytku miały wymiary 28 na 61 cm. Przed użyciem składało je na trzy części i zaczepiano do specjalnego pasa, często takie podpaski miały wyhaftowane inicjały swej właścicielki. W czasach epoki elżbietańskiej i wiktoriańskiej brytyjskie kobiety używały przyszytych do sukni szmat lub nie używały żadnego zabezpieczenia i pozwalały, aby krew menstruacyjna spływała swobodnie po nogach. Trzeba jednak zaznaczyć, że kiedyś miesięczki trwały krócej, nie były tak obfite, a także często cykl menstruacyjny kobiety był zaburzony przez np. niedożywienie, czy nie było go przez ciężę. Na rynku polskim po raz pierwszy podpaski pojawiły się w 1956 roku. Były produkowane przez Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych i miały nazwę Donna. W roku 1983 zaczęto produkować je pod marką Bella. Podpaski ze skrzydełkami pojawiły się dopiero w 1994 roku. chanie różnorodny ruch społeczny, który w ciągu kilku lat nieodwracalnie

moglibyśmy mieć również potomstwa, czyli nie byłoby ludzkości. Jest to naturalny rytm biologiczny, który powinien być traktowany bez uprzedzeń. W mojej pracy chcę odczarować tę sferę lęków i wstydu. Poprzez nieukrywanie jej, chcę doprowadzić do akceptacji. Sama mam problem z akceptacją dni, w których miesiączkuję, dlatego chcę zmienić również i moją własną niechęć, niejako ją oswoić. Menstruacja będzie często powracającym motywem w wielu miejscach w mojej świątyni: w świecznikach, aspersionum, ołtarzu głównym, a także symbolicznie w postaci dywanu i czerwonych zasłon zakrywających wejście do świątyni. Powtarzającym się elementem jest również mandorla, czyli migdał, symbol waginy. Jest on kształtem opisującym wiele przedmiotów znajdujących się w świątyni.

Z węza świetlnego ukrytego pod złotą tkaniną ukształtowałam inne symbole nawiązujące do sromu: - trójkąt obrócony w dół, wywodzący się z archaicznego klinowego pisma sumeryjskiego, oznaczający kobietę, - część wspólną tworzącą migdał powstały przy użyciu geometrii vesica piscis, - znak podobny do pierwotnej postaci egipskiego hieroglify oznaczającego kobietę i srom, - symbol przypominający starożytny mezopotamski romb Ishtar.

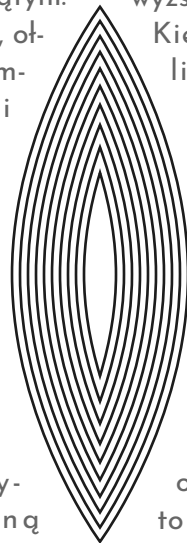
Zainspirowana relikwiami kościelnymi, uszyłam do mojej

świątyni relikwię: Clitoris Wielkiej Bogini. Relikwie, szczególnie rozpowszechnione w kościele katolickim oraz prawosławiu, zawsze wzbudzały we mnie mieszane odczucia, zwłaszcza te, które reprezentowane były przez szczątki ciała świętych. Zaskakujący dla mnie był również podział relikwii na stopień ich ważności i mocy im przypisywanej. Relikwie stopnia pierwszego to oczywiście części ciała świętych, a także fragmenty Krzyża Świętego mające najwyższą rangę w chrześcijaństwie.

Kiedyś przypisywano tym relikwiom moce cudotwórcze i ozdrowieńcze. Relikwiami drugiego stopnia są fragmenty szat, w których chodzili święci lub przedmiotów związanych z bardzo częstym użytkowaniem, np. fragment różańca, którego używał święty. Największą relikwią drugiego stopnia jest Całun Turyński. Relikwie ostatniego, trzeciego stopnia to przedmioty, z którymi święty zetknął się w czasie swojego życia chociaż jeden raz.

Kościół katolicki obfituje w ogromną ilość relikwii, jedną z najbardziej znanych relikwii, poza już wspomnianymi, jest korona cierniowa Chrystusa, którą wykupił król francuski Ludwik IX w 1237 roku od łacińskiego cesarza Konstantynopola Baldwina II za potężną sumę i wybudował dla niej (i innych relikwii) kaplicę Sainte-Chapelle. Ciało św. Wojciecha wykupione przez Bolesława Chrobrego stało się natomiast przyczynkiem do utworzenia w Gnieź-

zmienił nie tylko wiele zapisów prawnych, ale także mentalność Amerykanów. Wyprowadzone z budynku kobiety przyłączyły się do reszty swojej grupy i triumfalnie zaczęły wrzucać „narzędzia kobiecych tortur” do „śmieciarki wolności”. Do wielkiego kosza leciały: pasy wyszczuplające i pasy do pończoch, lokówki, sztuczne rzęsy, egzemplarze „Playboya”, pisma kobiece, buty na wysokich obcasach i oczywiście - staniki. Do spalenia tych „straszliwości” nie doszło, bo władze miejskie nie zezwoliły na rozpalenie ognia na chodniku. Buntowniczkę nie upierały się specjalnie: wbrew szerszemu potem plotkom ich akcja miała charakter happeningu, a nie ataku terrorystycznego. Etykieta „palaczek biustonoszy” na stałe jednak przyłgnęła do feministek. Protestujące w ten sposób feministki opowiadały się przeciw bezwzględnie panującym kanonom, w których musiała „mieścić się” kobieta. Kanon ten ściśle określał, jak kobieta powinna wyglądać, jak się zachowywać, co mówić - wyrazem tego były wybory Miss. Cytowany fr. pochodzi z artykułu Agnieszki Graff pt.: Jak feminizm zmienił USA.



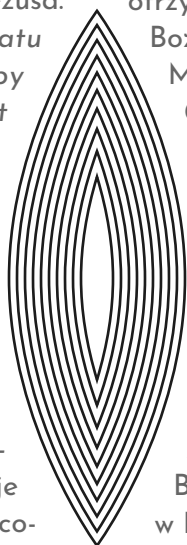
nie w 1000 roku kościelnej metropolii dla Polski. Właśnie przy grobie św. Wojciecha spotkali się Otton III z Bolesławem Chrobrym i tam wymienili się darami; Otton dał Bolesławowi gwóźdź z Krzyża Świętego, a Chrobry Ottonowi ramię św. Wojciecha. Saski książę elektor Fryderyk Mądry posiadał największy zbiór relikwii zebrany w kaplicy zamkowej w Wittenberdze, dopóki nie prześcignął go w zbieractwie jego brat Ernest, który mógł pochwalić się ponad 20 tysiącami relikwii.

W średniowieczu w licznych relikwiarzach przechowywano mleko Marii, matki Jezusa. Jan Kalwin w pierwszej części *Traktatu o relikwiach* napisał: (...) nawet gdyby Najświętsza Panna była krową i nawet gdyby była mamką przez całe swoje życie, z wielkim trudem mogłaby dostarczyć takiej ilości mleka(...). W drugiej części wyraził swoją refleksję: *Zamiast szukać Jezusa Chrystusa w jego słowach, sakramentach i taskach duchowych, świat, jak to ma w zwyczaju, zabawiał się jego szatami, koszulami i prześcieradłami.* Oprócz mleka Maryi istnieje bowiem także sandał Jezusa w miejscowości Prüm w Niemczech, pielucha oraz okrycie bioder w Aachen, kawałek obrusa z ostatniej wieczerzy w Mönchengladbach. Okruchy chleba i kości ryb, którymi Chrystus nakarmił 5000 ludzi, można odnaleźć w Watykanie, kawałek schodów, którymi był prowadzony do Poncjusza Piłata, kawałek włóczni, która raniła bok Chrystusa na krzyżu, w Wiedniu. Wspomniany już Fryderyk Mądry posiadał w swoich zbiorach pióro i jajko Ducha Świętego, który ukazał się pod postacią gołębia. Mały kawałek Krzyża Świętego znajduje się w katedrze w Hildesheimie. Legenda mówi, że właśnie ten kawałek pochodzi z krzyża, który odnalazła w 328 roku św. Helena, matka późniejszego cesarza Rzymu. Wśród wielu licznych histo-

rii jedna z wersji mówi, że w czasie podróży do Jerozolimy, będąc na Golgocie, Helena nakazała rozkopać ziemię, gdzie wkrótce ukazały się trzy krzyże. Na każdym z nich kładziono zwłoki zmarłej kobiety, ten krzyż, na którym kobieta ożyła, znajduje się właśnie w katedrze.

W ostatnim czasie możemy obserwować rozprzestrzenianie się relikwii bł. Jana Pawła II. Najpopularniejsza jest krew papieża. Przekazana przez kard. Stanisława Dziwisza z okazji Barbórki ampułka krwi znalazła się w Kopalni Soli w Wieliczce. Kroplę krwi otrzymało także Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białej Podlaskiej, Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej, Archikatedra Chrystusa Króla w Katowicach, Świątynia Opatrzności Bożej w Wilanowie, kościoły w Tarnowie, Limanowej, Szczepanowie, Borkach, Okulicach, Lipnicy Murowanej, Pilźnie, Opolu. Klasztor Ojców Dominikanów w Tarnobrzegu otrzymał materiał z krwią błogosławionego. Krew umieszczona w relikwiarzu w kształcie monstrancji znajduje się również w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach w Krakowie. Taką relikwię otrzyma także Katolicki Uniwersytet Lubelski. Relikwia krwi Jana Pawła II pojawiła się również, jak pamiętamy, na pokładzie Boeinga 767 (w bagażu ojca Piotra Chyły), który mimo kłopotów szczęśliwie wylądował w listopadzie 2011 roku. Relikwię (według kościoła o mniejszej randze) jest również kosmyk włosów papieża, który w połowie listopada dotarł do katedry Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Hongkongu. Taki kosmyk posiada też Litwa.

Moja relikwia Clitoris Wielkiej Bogini to relikwia I stopnia korespondująca z Sanctum Praeputium, czyli napletkiem Jezusa, który, ku zdziwieniu proboszcza Dario Magnoniego, zniknął w 1983 roku z mia-



steczka Caracta. Ta jedna z najbardziej niezwykłych relikwii miała swoje osobne święto przypadające w dniu 1 stycznia, który był Dniem Obrzezania Pańskiego. Obchodzono je do 1962 roku.

Na drzwiach wejściowych umieściłam jedno z przedstawień Sheeli-na-gig. Jest to replika, której oryginał znajduje się w małym miasteczku Oaksey w Anglii (dwie godziny drogi samochodem od Londynu) na murach trzynastowiecznego kościoła. Znajdowała się około 3 metrów nad ziemią, na północnej ścianie kościoła, po prawej stronie okna. Ma 36 centymetrów i jest prawdopodobnie wykonana z tego samego kamienia, co kościół.

Przed wejściem ustawiłam kram odpustowy, podobny do tych, które pamiętam z dzieciństwa pod kościołem na wsi u mojej babci. Wszystkie umieszczone tam drobiazgi zostały zainspirowane istniejącymi przedmiotami. Niektóre z nich zobaczyłam w czasie podróży do Grecji w sklepikach przykościelnych. W Internecie można znaleźć niekończącą się ilość coraz bardziej zmyślnych gadżetów religijnych. Istnieją rankingi najbardziej popularnych, na których można znaleźć: adidas z wizerunkiem Jezusa czy Maryi, patelnię, która pozwoli usmażyć naleśniki z podobizną Jezusa, kartę magnetyczną, na której jest wytłoczony różaniec umożliwiający modlitwę, figi damskie z przedstawieniem Maryi, pen driver z diamentami w kształcie krzyża, telefon kieszonkowy, który ma zablokowane kilka tysięcy grzesznych numerów, a połączenie w czasie Szabasu osiąga horrendalne ceny, odtwarzacz MP3 w kształcie krzyża, mydło w kształcie papieża czy wizerunek św. Sebastiana jako poduszeczka na igły. Istnieje serwis internetowy Ship of Fools, który co roku prezentuje listę najbardziej kuriozalnych

przedmiotów religijnych.

Jednym z najstarszych odpustów wielkanocnych w Polsce jest coroczny odpust parafialny Emaus w Krakowie przy parafii Prepozytury Najświętszego Salwatora. Pierwsza wzmianka o krakowskim odpuscie pochodzi z 1596-97 roku i została umieszczona w rękopisie Giovanniego Paolo Mucantiego, który był sekretarzem legata papieskiego. Tradycja podobno przetrwała od wieku XII i początkowo była zabawą ludową urządzaną na pamiątkę drogi zmartwychwstałego Chrystusa do biblijnego miasteczka Emaus (podczas której spotkał dwóch swoich uczniów, którzy go nie rozpoznali). Zabawa ta polegała na odwiedzinach kościoła, który leżał poza miastem. W średniowieczu ta część Salwatora leżała półtora kilometra poza bramami Krakowa. W czasie tego święta ustawiano tam liczne kramy pełne różnorodności.

Wszystkie przedmioty, jakie będzie można zakupić na moim kramie, będą oczywiście z motywem waginalnym. Będą damskie buty z waginą, kolczyki, naszyjniki, świeczki, mydła duże i małe podróżne, naszyjniki z krwią menstruacyjną (imitacją krwi), torebka, breloczki, magnesy¹⁸.

W obydwu przypadkach, zarówno w przypadku waginy, jak i miesięczki, zdaję sobie sprawę z tego, że dotykam tylko pozornie akceptowalnych przez nas tematów. Robię to poniekąd przekornie. Z drugiej też strony, jak już wspominałam, chcę przekonać samą siebie do tych trudnych tematów. Aby to uczynić, celowo wykorzystuję takie środki, które - wydaje mi się - powinny raczej przekonać odbiorcę - czynię niż

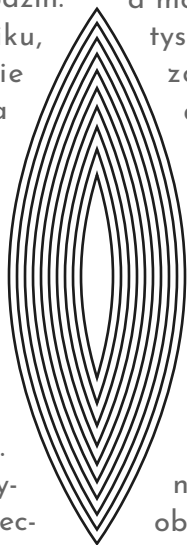
18 Mydła oraz świeczki, oprócz motywu waginalnego, mają mój podpis - autograf, który przestaje istnieć wraz z wypaleniem świeczki bądź roztopieniem się mydła pod wpływem wody. W ten sposób autograf artysty_tki przestaje walczyć o nieśmiertelność, zamiast być rzeczą trwałą, staje się ulotny, jak i ulotne jest samo „dzieło”.

zdystansować. Wszystkie tkaniny mienią się i kokietują, zabiegając o akceptację odbiorcy_czyni. Kolejnym istotnym środkiem, którego używam, są ozdoby w postaci koralików, cekinów, błyszczących kamieni. Wszystkie te elementy stosuję z kilku powodów. Pierwszy z nich, ten o którym wspomniałam, ma „przekupić” swoim bogactwem oraz rzetelnością wykonania oglądającego_cę, ma zadziwić swoją ilością, skrupulatnością przyszycia, ma wkraść się w łaski i spowodować zapomnienie o braku komfortu wywołanym samym tematem. Jest to ręcznie robiona praca, która pochłania niezliczoną ilość godzin. Cekin po cekinie, koralik po koraliku, żmudna i niezauważalna w efekcie ręczna praca. Jest to praca podobna do pracy kobiet, którym wiele godzin zajmuje wykonywanie zwykłych, codziennych czynności, których potem tak naprawdę nie widać. Krzątactwo – jak nazwała to zjawisko Jolanta Brach-Czaina w swojej książce *Szczeliny istnienia*. Efekt w przeliczeniu na liczbę poświęconych godzin jest zupełnie niewspółmierny. Tak jak w wielu innych czynnościach życiowych kobiety. Praca, która w ostatecznym rozrachunku pozostaje niedoceniona.

W stylistyce całkowicie świadomie nawiązuję do kiczu czy „gustu popularnego”. Przez wiele lat, kształcona w estetyce akademickiej, czy kierując się gustem sztuki współczesnej, unikałam jak ognia tego typu stylistyki, jako niegodnej profesjonalnej artysty_artystki. Wychowana w miłości do szlachetnych materiałów, przez lata bałam się sięgnąć po te zdyskwalifikowane i równocześnie dyskwalifikujące mnie środki. Zapewne znowu odezwała się moja wrodzona przekora...

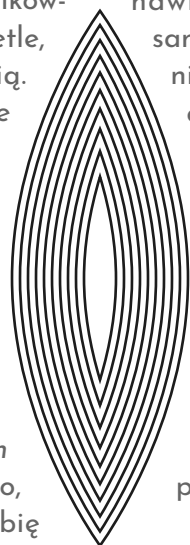
Środki te również jednoznacznie są sklasy-

fikowane jako te, których używa jedynie kobieta. Przez lata udowadniałam sobie i innym, że nie boję się „męskich materiałów”. Kułam w kamieniu, walczyłam ze szlifierką, nawet z przyjemnością posługiwałam się (i nadal posługuję) spawarką. Przyszedł jednak moment, kiedy nie czuję już potrzeby udowadniania sobie i innym, że stać mnie na takie działania. Zdałam też sobie sprawę, że to udowadnianie ma również związek z pewnym strachem. Strachem kobiety, której wydaje się, że musi używać „męskich materiałów”, aby tym samym potwierdzić swoją autentyczność jako artystki, a może raczej powinnam powiedzieć: artysty. Aktywność kobiety-artystki skojarzona z „babskimi robótkami” niemal automatycznie zyskuje status sztuki feministycznej. Kobiety tworzące w Polsce bardzo boją się tej etykiety. Dając tym samym dowód, że istnieje wartościowanie na sztukę lepszą, czyli sztukę mężczyzn, i gorszą, czyli sztukę kobiet. Co za tym idzie, „męskie materiały i środki wyrazu” są wyżej cenione niż te „babskie”. Kiedy zaczęłam cenić swoją kobiecość, niemal równocześnie przestałam się obawiać stereotypów dotyczących świata kobiet i ich obecności w świecie sztuki. Nie obawiam się klasyfikowania moich prac jako sztuki feministycznej, nie czuję się przy tym gorsza jako artysta/artystka, czy zamknięta w jakimś getcie. Jeśli ktoś czuje się bardziej komfortowo, unikając za wszelką cenę takiego określenia, to jego sprawa, mnie ono nie przeszkadza. Używam środków i tematów, które są bliskie mojej naturze. Lepiej czuję się, podejmując temat menstruacji niż, np. wojny. Z drugiej strony istnieje wiele tematów, które śmiało można nazwać mianem sztuki maskulinistycznej, jednak nikt tego tak nie nazywa. Mężczyźni nie wstydzą się, kiedy poruszają męskie tematy. Idąc tym tropem, postanowiłam nie wstydzić się tematów kobiecych. Wyko-



rzystuję je świadomie i z pełną odpowiedzialnością.

W swojej pracy wykorzystałam elementy związane ze światem kobiety udomowionej: poza asortymentem ze sklepu pasmanteryjnego pojawiła się bombka choinkowa (jako łechtaczka), włosy anielskie (jako element konstrukcyjno-architektoniczny) czy brokatowe listki. Nie uważam, aby istniały materiały godne i niegodne wykorzystania i wielu_e artystów_tek przede mną już to udowodniło, toteż nie jestem bynajmniej pionierką w tej materii. Pociąga mnie używanie elementów zdyskwalifikowanych. Chcę pokazać je w innym świetle, chcę zmierzyć się z ich kiczowatością. Chcę balansować na granicy ogólnie przyjętego dobrego smaku i kiczu, dokonując tym sposobem pewnego rodzaju przemytu: stosując „tanie” środki, przemycam jednak niebanalne czy wręcz niewygodne treści. Hermann Broch napisał: *istotą kiczu jest mylenie kategorii etycznej z estetyczną, kicz chce działać pięknie, a nie dobrze - zależy mu na pięknym efekcie. A ja chcę i jednego, i drugiego, w duchu z moją pazerną naturą. Lubię prace, które na pozór wydają się proste*



i jednoznaczne, banalne i jedynie szokujące, a dopiero przy głębszym zastanowieniu ujawnia się w nich drugie dno. Jeśli pozostaniemy na powierzchni, na pewno do niego nie dotrzemy.

Czy chcemy, czy nie chcemy, to, co robimy, powinno docierać do świata pozaartystycznego. Nie zależy mi na tym, aby tworzyć sztukę hermetyczną, docierającą jedynie do artystów_tek czy krytyków_czek, chcę zainteresować sztuką również ludzi, których życie toczy się gdzieś indziej. Wydaje mi się, że wykorzystując tego typu środki, mogę nawiązać z nimi dialog. Używając tych samych składników (czy używając składników popularnych), chcę jednak „ugotować” całkowicie inne danie o nowym, zaskakującym i nieznanym smaku.

Jeśli spychamy jakąś strefę naszego ciała do tabu, to równocześnie potrzebujemy rytuałów, aby ten brak rozładować. Współcześni antropologowie uważają, że w obecnych społeczeństwach Zachodu rolę sakralnych rytuałów przejęła sztuka.

Teraz jestem przygotowana na „egzekucję”...

Bibliografia

- Catherine Blackledge, *Wagina. Kobięca seksualność w historii kultury*, wydanie pierwsze, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003, [fr. książki](#).
- Catherine Blackledge, *Wagina. Sekret-na historia kobiecej siły*, wydanie drugie, Prószyński i S-ka, Warszawa 2019.
- Erich Fromm, *Miłość, płęć i matriarchat*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1997.
- Naomi Woolf, *Wagina. Nowa biografia*, Czarna Owca, Warszawa 2013.
- Debby Herbenick, Vanessa Schick, *Krótk-a historia waginy*, Bellona, Warszawa 2013.
- The Visible Vagina*, January 28 - March 20, 2010 z tekstem Anny C. Chave *Is this good for Vulva? Female Genitalia in Contemporary Art*, katalog z wystawy.
- Rufus C. Camphausen, *The Yoni. Secred symbol of female creative power*, Inner Traditions Rochester, Vermont 1996.
- Art and feminism*, Edited by Helena Reckitt, Phaidon
- Anna Kohli, [Bogini jako wagina](#), [www.seksualnosc-kobiet.pl](#) (dostęp 2020).
- Aleksandra Kossakowska, [Kobięca seksualność](#), [www.wagina.com.pl](#), (dostęp 2020).
- Anna Kohli, *Trzy kolory Bogini*, Wydawnictwo eFKa, Kraków 2007.
- Krzysztof Ulanowski, *Boginie i kobiety. Religijna i kulturowa rola pierwiastka żeńskiego w starożytnej Grecji w Kobięcość w obliczu zmian - studia interdyscyplinarne pod redakcją naukową Anety Chybickiej i Beaty Pastwy-Wojciechowskiej*, Oficyna Wydawnicza "Impuls", Kraków 2009.
- Krzysztof Ulanowski, *Kobięta w starożytności - u źródeł konfliktu w Kobięta w kulturze - kultura w kobiecie* pod redakcją naukową Anety Chybickiej i Marii Kaźmierczak, Oficyna Wydawnicza "Impuls", Kraków 2006.
- Zygmunt Krzak, *Od matriarchatu do patriarchy*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2007.
- Sławomira Walczewska, *Damy, rycerze i feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*, Wydawnictwo eFKa, Kraków 2006.
- Joanne McMahon, Jack Roberts, *The Sheela-na-gigs of Ireland and Britain*, Mercier Press, Dublin 2000.
- Agnieszka Graff, [Jak feminizm zmienił USA](#), Gazeta Wyborcza, dodatek "Wysokie Obcasy", 29.12.2000.
- Simone de Beauvoir, *Druga płęć*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2009.
- Judith Butler, *Uwikłani w płęć*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.
- Rudolf Drössler, *Wenus z epoki lodowej*, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1983.

Iwona Bednarczyk, *Zanim prawda wyszła na jaw*, Fokus Extra, numer specjalny 5/2009

Maciej Szymkiewicz, *Od Bachofena do Świętej Historii. Archeologia i antropologia wobec koncepcji matriarchatu i Wielkiej Bogini*, Antologia Religii. Wybór esejów. Tom IV, s. 7-85, 2010.

Małgorzata Rychlewska, [Nieczystość kobiet: miesięczka i kościół katolicki](#), www.wagina.com.pl (dostęp 2020).

Joanna Zagdańska, [Miesięczka, magia i filozofia w jednym](#), kobieta.pl, (dostęp 2020)

Helena Reckitt, Peggy Phelan, *Art and Feminism*, Londyn 2001.

Ewa Polańska, *Historia zachodniej sztuki feministycznej*.

Grzegorz Dziamski, *Sztuka u progu XXI wieku*, Poznań 2002.

Ch.S. Rubinstein, *American Woman Artists. From Early Indian Times to Present*, Boston 1982.

Maria Pinińska-Bereś, *Jak to jest z tym feminizmem?* w "Sztuce kobiet" pod redakcją Jolanty Ciesielskiej i Agaty Smalcerz, Galeria Bielska BWA, 2000.

Wywiad Jacka Lichonia z Alicją Żebrowską zamówiony przez biuletyn "Maszkaron" w ramach imprezy artystycznej Kraków 2000, nie wydrukowany wtedy, opublikowany na stronie internetowej artystki.

Ewa Franus, *Paradoksy pewnej obecności. Feminizm i tworzące kobiety lat 90.* [w] Biuletyn OŚKi: Kobiety twórcze nr. 3/1999.

Jadwiga Żylińska, *Kapłanki, Amanonki i Czarownice. Opowieść z końca neolitu i epoki brązu 6500-1150 lat p.n.e.*, Państwowy Instytut Wydawniczy 1981.

Natasha Walter, *Żywe lalki. Powrót seksizmu*, Wydawnictwo Czarna Owca, 2012.

Natalie Angier, *Kobieta - geografia intymna*, Prószyński i S-ka, 2004.

Maria M. Pawłowska, *Kobiece i męskie mózgi czyli neuroseksizm w akcji i jego społeczne konsekwencje*, Instytut Spraw Publicznych [link do pdf](#)

Izabela Kowalczyk, Edyta Zierkiewicz, *Sztuka codzienności - na wybranych przykładach twórczości polskich artystek*, Artmix 6 (2003).

Brach-Czaina Jolanta, *Szczeliny istnienia*, Kraków: Wydawnictwo eFKa, 1998.

Elaine Morgan, *Pochodzenie kobiety*, Anadiomene, Warszawa 2007.

Janusz L. Wiśniewski, *Czy mężczyźni są światu potrzebni?*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.

Interesujące strony www:

vulvart.tumblr.com

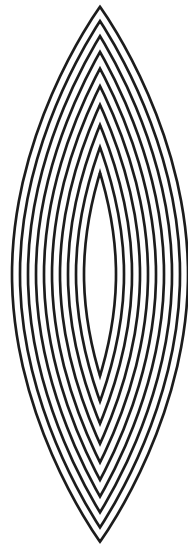
miesiaczka.com

yoniversum.nl

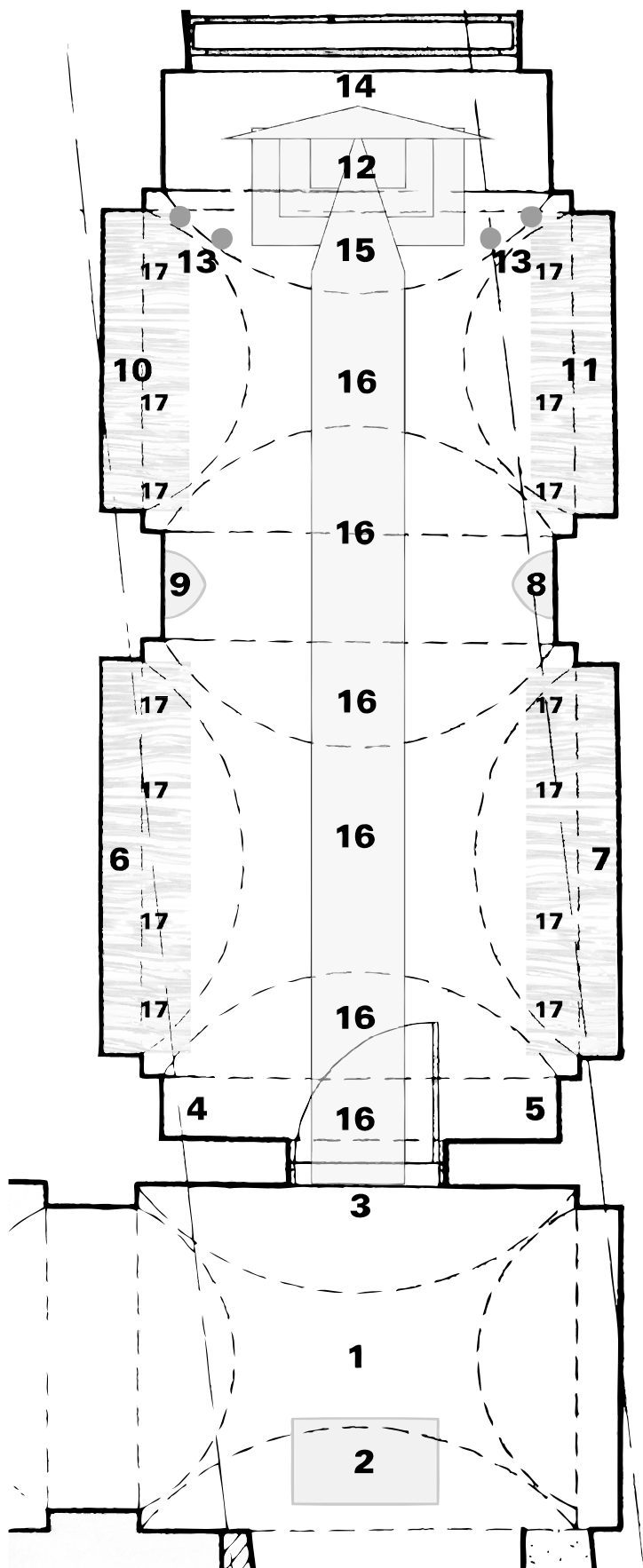
sheelanagig.org

womanhouse.net

ilovemypetals.com



Zdjęcia pracy rzeźbiarskiej
Kaplica Waginy



PLAN KAPLICY WAGINY

1. Korytarz
2. Stolik z kramem
3. Sheela-na-gig (nad wejściowymi drzwiami) replika z kościoła w Oeaksey, w Anglii
- 4 i 5. Aspersionium z wodą święconą
6. Znak pochodzący z najstarszej formy starożytnego pisma klinowego Sumerów oznaczający kobietę.
7. Symbol waginy, znak nawiązujący do pierwotnej postaci egipskiego hieroglify oznaczający kobietę i srom
8. Relikwia Clitoris Wielkiej Bogini
9. Księga - tekst pracy teoretycznej
10. Symbol waginy, znak nawiązujący do rombu Isztar
11. Vesica Piscis, krzywa powstała w geometrii euklidesowej, część wspólną stanowi mandorla symbol waginy
12. Ołtarz
13. Świeczniki
14. Punkt zaczepienia trzech pępowin
15. Schody
16. Dywan
17. Włosy anielskie tworzące baldachim



Kaplica Waginy w czasie prezentacji doktorskiej, Galeria Rzeźby, ASP Kraków, 2010



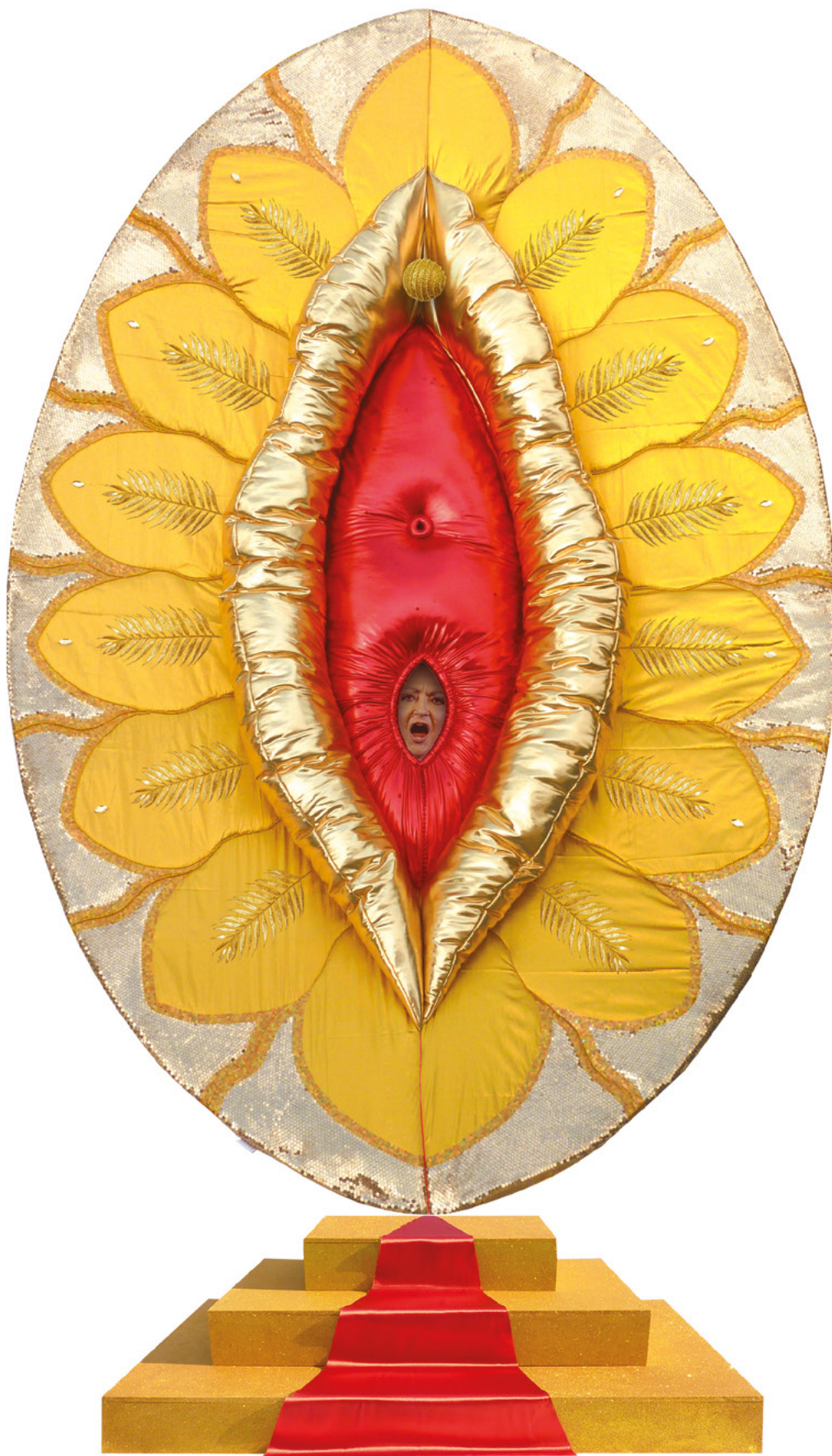




Sheela-na-gig

replika przedstawienia z kościoła w Oaksey, w Anglii. Technika własna (lana, wata poliestrowa, cekiny)





Ołtarz

technika własna (tkanina, konstrukcja metalowa, cekiny, koraliki, ozdoby choinkowe, brokat, płyta MDF)
wymiary: 342 cm / 200 cm / 90 cm



Aspersorium

z wodą święconą w postaci krwi menstruacyjnej

technika własna (tkanina, konstrukcja metalowa, cekiny, koraliiki, gąbka, pianka montażowa)

wymiary: 137 cm / 26 cm / 23 cm



Clitoris Wielkiej Bogini

relikwia I stopnia

technika własna

wymiary: 60 cm / 40 cm / 29 cm



Clitoris Wielkiej Bogini

relikwia I stopnia

technika własna

wymiary skrzynki: 12 cm / 22,5 cm / 14,5 cm



Blitoris Wellkij Bogini





Księga

tekst rozprawy doktorskiej

wymiary skrzynki: 29,7 cm / 21 cm / 2,7 cm



Pod wielką wróżeniem teorii
Bachofni pozostawał Erich Fromm,
który nawet w późnym wieku zaliczał pracę
szwacera do najważniejszych źródeł swojej
myśli. Uważał go za najbardziej twórczego
i najbardziej postępowego myśliciela. Takie
badania głęboko wierzył w istnienie
matrarchatu.

Pod koniec lat 30. przed II wojną
światową (określano je to mowa
matrarchatu) w Anglii, w sierpniu 1908
roku, w miejscowości Willesden w Anglii,
zmarł 87-letni mężczyzna. Jego ciało
zostało odkryte przez urzędników
pożarniczych. Ciało było w takim
stopniu zgnilizny, że nie udało się
zidentyfikować. W tym czasie w Anglii
panowała panika. Wszyscy zaczęli
wspominać o matrychacie. W tym
okresie w Anglii panowała panika.
Wszyscy zaczęli wspominać o
matrarchacie. W tym okresie w Anglii
panowała panika. Wszyscy zaczęli
wspominać o matrychacie.

Pod koniec lat 30. przed II wojną
światową (określano je to mowa
matrarchatu) w Anglii, w sierpniu 1908
roku, w miejscowości Willesden w Anglii,
zmarł 87-letni mężczyzna. Jego ciało
zostało odkryte przez urzędników
pożarniczych. Ciało było w takim
stopniu zgnilizny, że nie udało się
zidentyfikować. W tym czasie w Anglii
panowała panika. Wszyscy zaczęli
wspominać o matrychacie. W tym
okresie w Anglii panowała panika.
Wszyscy zaczęli wspominać o
matrarchacie.

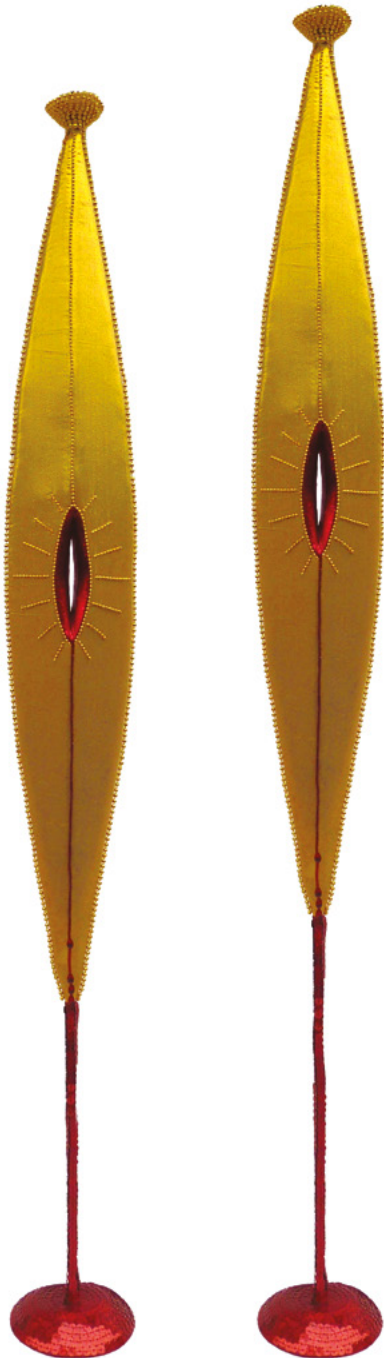
8. W obecnych czasach podjęte się, że największą liczbę figurek znalezionych z tamtego okresu
były figurki bez wyraźnej zaznaczonych cech płciowych.



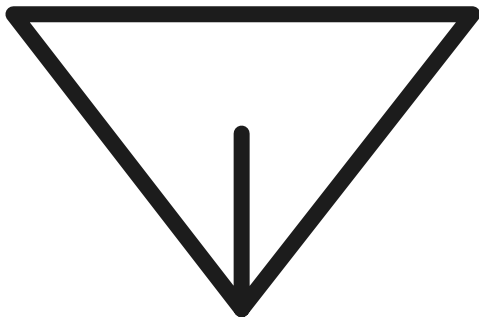
Świeczniki

wymiary jednego:

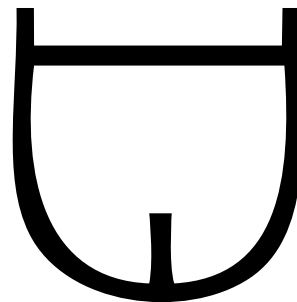
132 cm / 12,5 cm / 12,5 cm



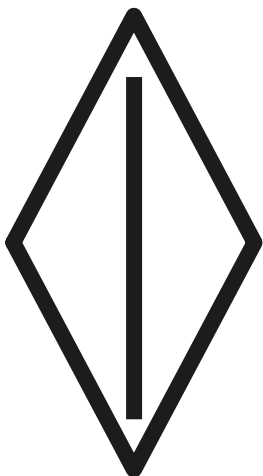
Symboliczne przedstawienia kobiecych narządów płciowych,
które pojawiły się w różnych kontekstach kulturowo-historycznych



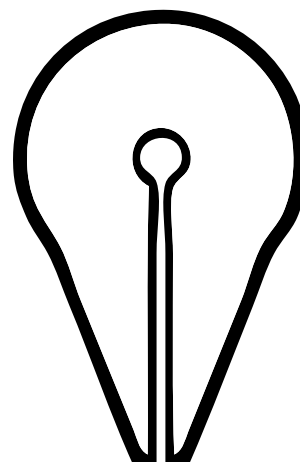
Znak pochodzący z najstarszej formy
starożytnego pisma klinowego Sumerów
oznaczający kobietę.



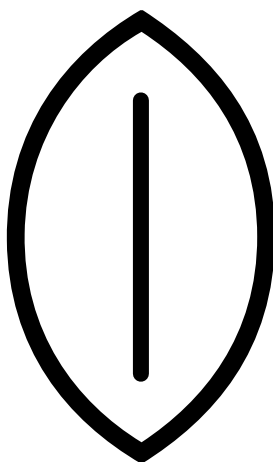
Znak nawiązujący do pierwotnej
postaci egipskiego hieroglify
oznaczający kobietę i srom.



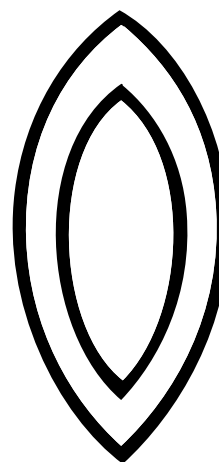
Znak nawiązujący do rombu Ishtar.
Funkcjonujący również w Czechach i na
Słowacji.



Znak, który łączy w sobie cechy różnych
hinduskich symboli Yoni. Nawiązuje również
do prehistorycznych rytów skalnych.



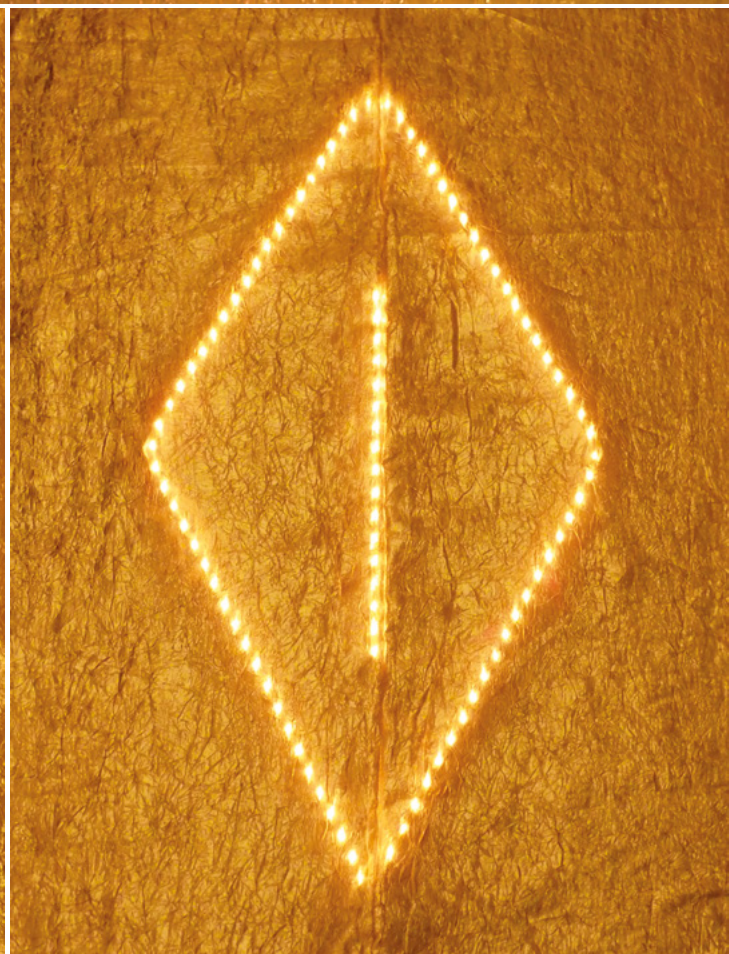
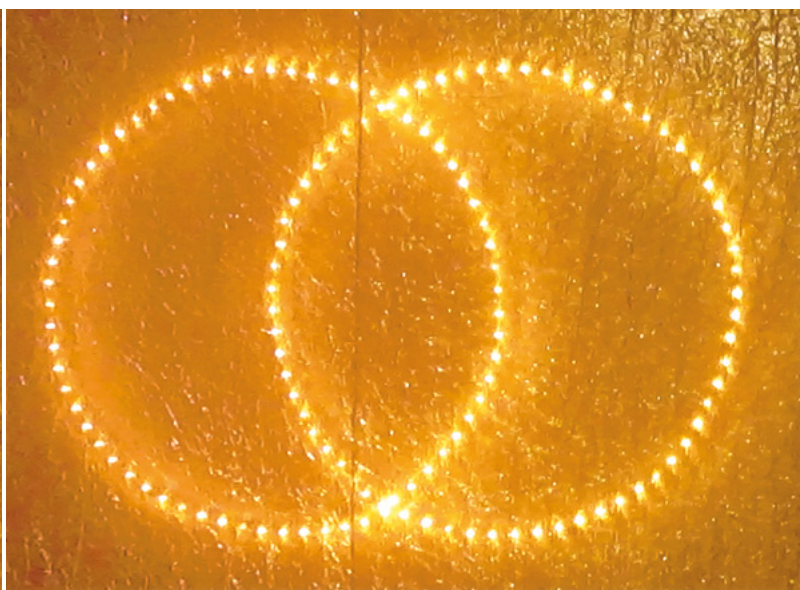
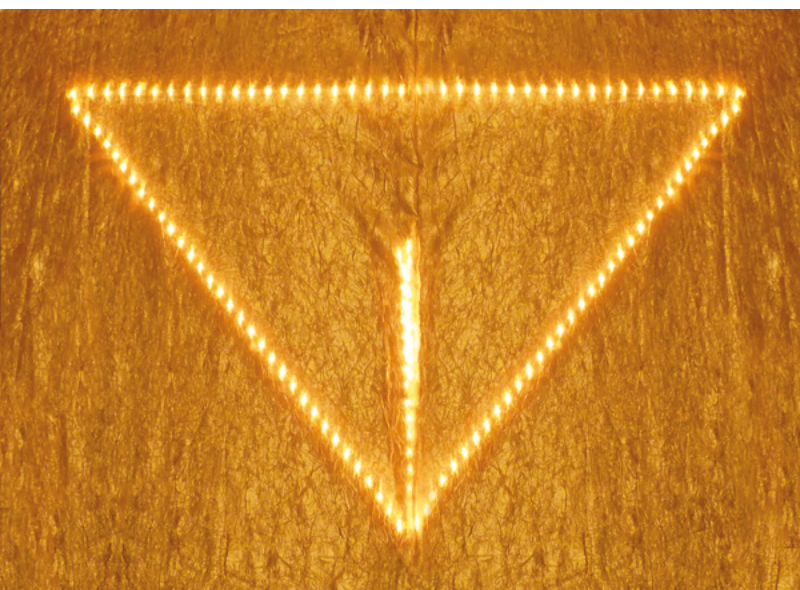
Znak spotykany w wielu kontekstach, jako
symbol sromu. Jest także częścią wspólną
Vesica Piscis.



Kształt mandorli czyli migdału,
głównego symbolu waginy.

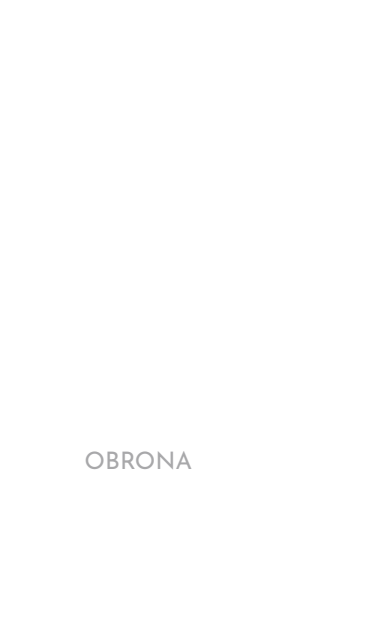
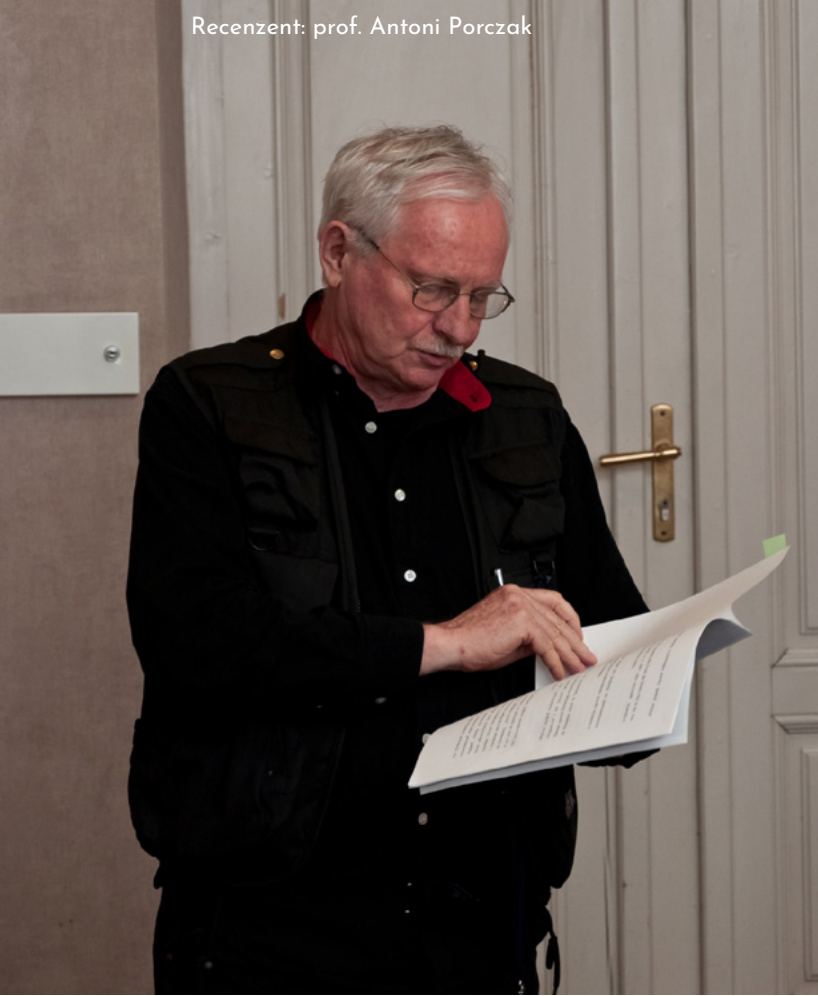
Symboliczne przedstawienia kobiecych narządów płciowych umieszczone we wnękach Kaplicy Waginy

technika: wąż świetlny



- ↗ wymiary: 96 / 148 cm
- ↖ wymiary: 165 / 75 cm
- ↘ wymiary: 122,5 / 93,5 cm
- ↙ wymiary: 128 / 72 cm







OBRONA



Z przyjaciółmi, którzy sprezentowali mi specjalnie dla mnie uszyty płaszcz (togę).



MONTAŻ

w Galerii Rzeźby R

ASP Kraków





PRZY PRACY





Kaplicy Waginy towarzyszyła również pieśń wykonana przez sopranistkę Blankę Dembosz pt. *Głos Waginy*, która opowiada o przejściu od matriarchatu, poprzez patriarchat do fazy obopólnego szczęścia i równości. Do fazy, w której natura i intuicja będą tak samo szanowane jak rozum i słowo. Pieśń została wykonana bez użycia słów, bazując jedynie na emocjach wywoływanych barwą głosu, aby nawiązać w ten sposób do fazy matriarchatu, w której najważniejsze były właśnie emocje. Dopiero patriarchat nadał ważności słowom. Na samym końcu pieśni sopranistka śpiewa triumfalnie jedno jedyne słowo: WAGINA. [LINK DO WIDEO](#)





Prezentacja Kaplicy Waginy w Centrum Promocji Młodych w Częstochowie. / link do wywiadu / więcej zdjęć tutaj

PLAYLISTA | 21 / 90 "Waginatyzm"



*** IWONA DEMKO**
autorka prac "Waginatyzm"

www.cgk.czestochowa.pl
CGK
MIEJCE NA W PLACIE

051 / 0:46



ODPUSTOWY KRAM

Przygotowany na wzór kramów organizowanych przy kościołach.

Zdjęcia przedstawiają moje produkty zestawione z bezpośrednimi, autentycznymi inspiracjami.



sromowe kolczyki



sromowy naszyjnik z „kwią menstruacyjną” symbolizującą wodę święconą



sromowe czekoladki



sromowe mydło



sromowa kula śniegowa



sromowe buty



sromowy naszyjnik



sromowe mydło



sromowa świeczka



sromowy portfel



sromowa torebka



